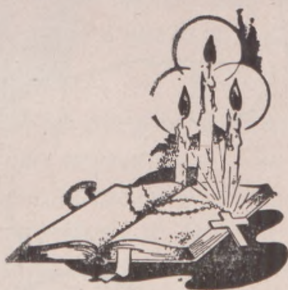
NIEPOKALANE SERCE MARYI

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI - 1948

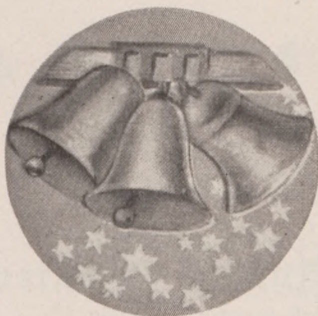
KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI NA ROK 1948



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.


Pokój na Ziemi

Słowo  Wstępne

MILI w Panu Dobrodzieje!

Wysyłamy Wam nasz doroczny podarunek: KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI NA ROK 1948. Od kilku już miesięcy pracowaliśmy dzień w dzień nad nim, dokładając wszystkich sił, aby Wam dostarczył stronic ciekawego, pouczającego i pocieszającego czytania. Staraliśmy się ze wszech miar, aby wydać taki Kalendarz, który by Wam umilił i rozjaśnił niejeden ponury wieczór zimowy.

Raczcie więc go przyjąć z naszej ręki w takim duchu, w jakim go Wam wysyłamy. Nie możemy Was wszystkich osobiście odwiedzić, choć tego tak bradzo pragniemy. Chcielibyśmy zawitać w Wasze progi, pocieszyć Was serdecznie, zapłakać nad niejednym Waszym strapieniem, dzielić i Wasze radości, i w końcu niejedną dobrą radę zostawić na przyszłość. Niech to uczyni przynajmniej nasz Kalendarz. A przeglądając go i czytając jego stroniczki, starajcie się wyczuć ciepłe i bijące serca, które każdą stroniczkę druku układały i odbijały.

W Nowym Roku życzymy Wam obfitych łask i błogosławieństw Bożych. Oby radość Świąt Bożego Narodzenia, którą rok rocznie serca nasze z taką rzewnością odczuwają, trwała w Waszym sercu nie tylko w okresie świątecznym, ale każdego dnia całego przyszłego roku.

Wesołych, błogich Świąt Bożego Narodzenia, oraz błogosławionego, radosnego i szczęśliwego Nowego Roku życzą Wam z głębi serca

OO. Franciszkanie

Z Nowym Rokiem

NOWEGO ROKU witając zorzę,
Błagamy Ciebie:
Racz spojrzeć na nas, Ojcze i Boże,
Któryś jest w niebie!

Na wypalone łzami powieki
Spuść łaski zdroje,
Święć się, o Panie, na wieki wieków,
Święć się Imię Twoje! ...

Obdarz nas hojnie dary świętymi
Ku Twojej chwale,
Przyjdź Twe królestwo, na smutnej ziemi,
Zarządzaj stale!

Czy zła przygoda spotka nas w drodze,
Czy błyśnie dola:
W niebie, na ziemi, w smutku i trwodze
Bądź Twoja wola!

Ty w miłosierdziu Swym nieskończonym
Spuść rosę z nieba,
Niech Twym oraczom w pracy złaknionym,
Nie braknie chleba!

Odpuść nam grzechy, Zbawco jedyny,
My je wyznajem!
Oświeć nam serca, jak bratnie winy
Odpuścić wzajem.

A gdy pokusa zwikła nam w pęta
Ducha słabego,
O, niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego.

L. Ł.

NA ROK 1948

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	25 stycznia.	Dni Krzyżowe	3, 4 i 5 maja.
Zapustny wtorek	10 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	6 maja.
Środa Popielcowa	11 lutego.	Zielone Świątki	16 maja.
Niedziela Palmowa	21 marca.	Świętej Trójcy	23 maja.
Wielki Piątek	26 marca.	Boże Ciało	27 maja.
Wielkanoc	28 marca.	Serca Jezusowego	4 czerwca.
Niedziela Przewodnia	4 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	28 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok — 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie — 6 maja.
3. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
4. Wszystkich Świętych — 1 listopada.
5. Niep. Pocz. N. Marii P. — 8 grudnia.
6. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

Oraz we wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Rok	1 stycznia.
Urodziny Washingtona	22 lutego.
Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja.
Dzień Niepodległości	4 lipca.
Dzień Robotnika	6 września.
Dzień Krzystofa Kolumba	12 października (w wielu Stanach).
Dzień Dziękczynienia	25 listopada.
Boże Narodzenie	25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1948

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 18, 20 i 21 lutego.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 19, 21 i 22 maja.

3) Trzeci tydzień września, 15, 17 i 18 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 15, 17 i 18 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości,** dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości są** wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, Suche Dni i 4 Wigilie, są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można

wziąć od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. **Dniami samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO), 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypadą na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA
(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 5, 19, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28
W kwietniu 5
W maju 6, 16, 23, 27
W czerwcu 4, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 25 27
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.





STYCZEŃ, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	**Nowy Rok. Obrz. Pańskie.**	**Obrzezanie P. Jezusa** (A.G. O.Z.)
2	P.	Ś. Makarego, Opata.	BB. Bentiwol i Gerard I Zak.
3	S.	Ś. Genowefy.	Hortulana wdowa.

Niedziela 1-sza po Nowym Roku — Ew.: Nadanie Imienia Jezus (Łuk. 2)

4	N.	**Najśw. Imienia Jezus.**	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)
5	P.	Ś. Szymona Słupnika.	Juniper I Zakonu
6	W.	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G. O.Z.)
7	Ś.	Ś. Łucjana, M.	Adolf, Ardolf mm. I Zak.
8	C.	Ś. Seweryna, Biskupa.	Jan z Bentiwenga I Zak.
9	P.	Ś. Juliana, i Bazylisy, M.	Andrzej ze Spoleto m. I Zak.
10	S.	Ś. Jana Dobrego.	Katarzyna dziew. II Zak.

Niedziela 1-sza po Trzech Królach—Ew.: Jezus 12-letni w Kościele (Łuk. 2)

11	N.	**Św. Rodziny.**	Maria z Morl. dziew. III Zak.
12	P.	Ś. Arkadiusza, M.	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	W.	Ś. Weroniki.	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	Ś.	Hilarego B-W-D-K.	Odoryk, Roger, Idzi, I Zak. (O.Z.)
15	C.	Ś. Pawła pustelnika.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.
16	P.	Ś. Marcelego, Papieża i M.	Berard i tow. mm. I Zak. (O.Z.)
17	S.	Ś. Antoniego Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.

Niedziela 2-ga po Trzech Królach—Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan. 2)

18	N.	**Stol. św. Piotra i Pawła.**	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	P.	Ś. Kanuta, Króla.	Tomasz, Karol, Bernard (O.Z.)
20	W.	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	
21	Ś.	Ś. Agnieszki, M.	
22	C.	ŚŚ. Wincent. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino, I Zak.
23	P.	**Zaślubiny N.M.P.,** Ś. Raj.	Albert z Tizy, I Zak.
24	S.	Ś. Tymoteusza, Bisk. i M.	Paweł de Ambrosi, III Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: Robotnicy w Winnicy (Mat. 20)

25	N.	**Nawrócenie Pawła św.**	Franciszek z Gizy, I Zak.
26	P.	Ś. Polikarpa B-M.	Jezuld z Reggio I Zak.
27	W.	Ś. Jana Złotoustego, B-W-D	Bł. Idzi I Zak.
28	Ś.	Ś. Piotra z Nolasko.	Franciszek z Laur m. I Zak.
29	C.	Ś. Franciszka Sal. B-W-D.	Krystyna Kr., III Zak.
30	P.	Ś. Martyny Panny i Męcz.	Hyacinta dziew., III Zak. (O.Z.)
31	S.	Ś. Jana Bosco.	Bł. Ludwika i Paula, III Z. (O.Z.)





LUTY, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o Siewcy (Łuk. 8)			
1	N.	Ś. Ignacego Biskupa, M.	Eustachia i Wer. II i III Zak.
2	P.	**Matki Boskiej Gromnicznej.**	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3	W.	Ś. Błażeja, B-M.	Bł. Mateusz b. I Zak.
4	Ś.	Ś. Andrzeja Kors. B.	Józef z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	C.	Ś. Agaty, Panny, Męcz.	ŚŚ. Piotr Bap. i Tow. m. I Z. (O.Z.)
6	P.	ŚŚ. Tytusa, B., Doroty, M.	
7	S.	Ś. Romualda, Opata.	Bł. Rycezy, Idzi i Antoni, W. I Z.
Niedziela Zapustna — Ew.: Jezus przepowiada Swą Mękę (Łuk. 18)			
8	N.	Ś. Jana z Maty.	
9	P.	Cyryla Aleks. B-W-D.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10	W.	Ś. Scholastyki, Panny.	Lilia od Krzyża, dziew. III Zak.
11	Ś.	**Popielec. M.B. z Lurd.**	Maria Fidelis dz. III Zak.
12	C.	ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioł Tankredi, I Zak.
13	P.	Ś. Katarzyny z Ricci.	Bł. Jan Lantrua M. I Zak.
14	S.	Ś. Walentego, Męcz.	Bł. Joanna Val. wd. III Zak.
Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O Kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)			
15	N.	ŚŚ. Faustyny, Jowity, MM.	Bł. Andrzej dei Conti, W. I Z. (OZ)
16	P.	Ś. Julianny, Panny Męcz.	Bł. Filipa dz. II Zak.
17	W.	Ś. Juliana Kapad.	Bł. Łukasz Belludi w. I Zak.
18	Ś.	**Suche Dni.**	Barnaba z Terni I Zak.
19	C.	Ś. Konrada, W.	Konrad w. III Zak. (O.Z.)
20	P.	**Suche Dni.** Ś. Leona Bisk.	Bł. Piotr z Treji w. I Zak.
21	S.	**Suche Dni.** Ś. Feliksa Bisk.	Jordan Mai I Zak.
Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu Pana Jezusa (Mat. 17)			
22	N.	**Stolicy Ś. Piotra w Ant.**	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)
23	P.	Ś. Piotra Damiana B-D.	Korneliusz z Lierisse, I Zak.
24	W.	Ś. Edelberta.	Tomasz w. I Zak.
25	Ś.	**Ś. Macieja Apostoła.**	Gilly z Tours p. III Zak.
26	C.	Ś. Tarazjusza, Wiktora m.	Sebastian w. I Zak.
27	P.	Ś. Aleksandra m., Anastazji.	Bł. Izabela, dz. II Zak.
28	S.	Gabriela od M.B. Boles. W.	Gabriel od M.B. Bolesnej, w.
Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)			
29	N.	Ś. Romana opata.	Bł. Antonia wd. II Zak.





MARZEC, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	Ś. Albina, Biskupa.	Bonawita III Zak.
2	W.	Ś. Pawła, Męczennika.	Bł. Agnieszka dz. II Zak.
3	Ś.	Ś. Kunegundy, Cesarzowej.	Liberat i Tow. M. I Zak.
4	C.	Ś. Kazimierza, Kr. Polski.	Sylwester z Asyżu I Zak.
5	P.	Ś. Fryderyka, Wyznawcy.	**Tajemnic Drogi Krzy.** (A.G., O.Z.)
6	S.	ŚŚ. Perpetuy i Felic. MM.	Koleta dz. II Zak. (O.Z.)

Niedziela 4-ta Postu —Ew.: Rozmnożenie Chleba (Jan 6)

7	N.	Ś. Tomasza z Akw. W-D.	
8	P.	Ś. Jana Bożego.	Antoni z K. I Zak.
9	W.	Ś. Franciszki, Rzymianki.	Św. Katarzyna z Bol. II Z. (O.Z.)
10	Ś.	ŚŚ. 40 Męczen. z Sebaste.	Piotr z Katanii I Zak.
11	C.	Ś. Sofroniusza, Biskupa.	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.
12	P.	Ś. Grzegorza Wielkiego.	Franciszek Gonzag. I Zak.
13	S.	Ś. Krystyny, P-M.	Bł. Agnellus, w. I Zak.

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Pana Jezusa (Jan 8)

14	N.	Ś. Matyldy, Królowej.	Przeniesienie Św. Bonawentury.
15	P.	Ś. Klemensa Dworzaka.	Filip I Zak.
16	W.	Ś. Cyriaka, Męcz.	**Rozpoczęcie 13 wtorków do ś. Ant.**
17	Ś.	Ś. Patrycjusza, Biskupa.	Paula z Malatest. II Zak.
18	C.	Ś. Cyryla z Jeroz. B-D.	Salwator z Horty I Zak. (O.Z.)
19	P.	**Ś. Józefa Oblub. N.M.P.**	**Józef Oblub. N.M.P.** (A.G. O.Z.)
20	S.	Ś. Eufemii, Męcz.	Jan, Marek, Hipolit I i III Zak.

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

21	N.	Ś. Benedykta, Opata.	**(A.G. dziś i przez cały tydzień)**
22	P.	Ś. Katarzyny Szwedzkiej.	Benwenuty I Zak. (A.G., O.Z.)
23	W.	Ś. Feliksa męcz.	Bł. Jan Baptysta I Zak. (A.G.)
24	Ś.	Ś. Ireneusza B-D.	Bł. Jeremi III Zak. (A.G.)
25	C.	**Wielki Czwartek.** Dyzmasa	Joanna od Krzyża (A.G.)
26	P.	**Wielki Piątek.** Teodora B.	Bł. Dydak z Gad. I Z. (A.G., O.Z.)
27	S.	**Wielka Sobota.** Jana Damas.	Andrzej ze Sieny I Zak. (A.G.)

Wielkanoc — Ew.: O zmartwychwstaniu Pana Jezusa (Marek 16)

28	N.	**Wielkanoc.** Ś. Jana Kapist.	Jan Kapistran I Zak. (A.G.,O.Z.)
29	P.	Ś. Eustazjusza, Opata.	Bł. Joanna Maria wd. III Zak.
30	W	Ś. Jana Klimaka.	Piotr Regalat w. I Zak. (O.Z.)
31	Ś.	Ś. Balbiny, Panny.	Henryk Thyneu I Zak.





KWIECIEŃ, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	Ś. Teodora męczenniczka.	Cezariusz I Zak.
2	P.	Ś. Franciszek z Pauli.	Bł. Leopold I Zak.
3	S.	Ś. Ryszard biskup.	Bł. Gandulf i Jan, I Zak.

Niedziela 1-sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

4	N.	Ś. Izydor bisk., Gabriel Arch.	Benedykt Moor, I Zak. (O.Z.)
5	P.	**Zwiastowanie N.M.P.**	Elżbieta de Rota (A.G., O.Z.)
6	W.	Ś. Julianna, Kor. p.	Maria Kres. III Zak.
7	Ś.	ŚŚ. Donat i Rufin mm.	Bł. Wilhelm III Zak.
8	C.	Ś. Dionizy biskup wyzn.	Bł. Julian I Zak.
9	P.	Ś. Maria Kleofasowa.	Bł. Tomasz M. I Zak.
10	S.	Ś. Ezechiel prorok.	Bł. Marek I Zak.

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

11	N.	Ś. Leon I papież w.	Bł. Assumpta III Zak.
12	P.	ŚŚ. Juliusz, Konstantyn.	Bł. Anioł I Zak.
13	W.	Ś. Hermenegild król.	**Rozpoczęcie 9 wtorków do św. Ant.**
14	Ś.	**Ś. Józefa Opiek. Kość.**	**Pika, Matka ś. Franciszka** (O.Z.)
15	C.	Ś. Anastazja.	Bł. Anna III Zak.
16	P.	Ś. Benedykt Labre.	**Rocz. Profesji św. O. Franc.** (O.Z.)
17	S.	ŚŚ. Anicet, Rudolf.	Paweł Heath M. I Zak.

Niedz. 3-cia po Wielkanocy—Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

18	N.	Ś. Apoloniusz męcz.	Bł. Andrzej I Zak.
19	P.	Ś. Pafnucy męcz.	Bł. Konrad I Zak.
20	W.	Ś. Agnieszka panna.	Gundisalw I Zak.
21	Ś.	Ś. Anzelm biskup męcz.	Konrad z Par. I Zak. (O.Z.)
22	C.	ŚŚ. Soter i Kajus mm.	Bł. Franciszek z Fabriano
23	P.	Ś. Wojciech biskup męcz.	Bł. Idzi z Asyżu, I Zak.
24	S.	ŚŚ. Jerzy, Fidelis, mm.	Fidelis M. I Zak. (O.Z.)

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16)

25	N.	**Ś. Marek Ewangelista.**	Karol Monteone I Zak.
26	P.	**N. Marji P. Dobrej Rady.**	Jan Massacio I Zak.
27	W.	Ś. Piotr Kanizjusz W-D.	Bł. Jakób III Zak.
28	Ś.	Ś. Paweł od Krzyża.	**Bł. Luchezjusz 1-szy Terc.** (O.Z.)
29	C.	Ś. Piotr męczennik.	
30	P.	Ś. Katarzyna Seneńska p.	Józef Benedykt III Zak. (O.Z.)





MAJ, 1948

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S.	ŚŚ. Filip i Jakób Apostołowie	Przeniesienie św. Elżbiety

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

2	N.	ŚŚ. Atanazy, Zygmunt.	Tomasz z Berg. I Zak.
3	P.	**Dni Krzyż.**	Aleksander i Tow. MM.
4	W.	**Dni Krzyż.**, Ś. Monika wd.	Filip z Akwili I Zak.
5	Ś.	**Dni Krzyż.** ŚŚ. Pius V, Irena.	Juta z Kulmsee III Zak.
6	C.	**Wniebowstąp. P. Jezusa**	Illuminat z Asyżu I Z. (A.G., O.Z.)
7	P.	Ś. Stanisław biskup męcz.	Jan ze Stroncone I Zak.
8	S.	Zjawienie Ś. Michała Arch.	Szymon Fil. I Zak.

Niedz. 6-ta po Wielkanocy—Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)

9	N.	Ś. Grzegorz Nazjanzeński.	Bernardyn z Busti I Zak.
10	P.	Ś. Izydor rolnik.	
11	W.	Ś. Mamert biskup wyzn.	Benedykt, Julian, Jakób (O.Z.)
12	Ś.	ŚŚ. Nereusz, Pankracy.	
13	C.	Ś. Serwacy biskup w.	Robert Bellarmin
14	P.	Ś. Bonifacy męczennik.	Petronela II Zak.
15	S.	Ś. Zofia męcz., **Wigilia.**	Bł. Klemens M. I Zak.

Niedziela Zielonoświąteczna — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

16	N.	**Zesłanie Ducha Świętego.**	Jan i Piotr MM. (A.G.)
17	P.	**Poniedziałek Świąteczny**	Paschalis I Zak. (O.Z.)
18	W.	ŚŚ. Feliks Kap., Iwo adwokat	Feliks Kant. I Zak. (O.Z.)
19	Ś.	**Suche Dni,** Ś. Piotr Celestyn.	Teofil i Iwo I i III Zak. (O.Z.)
20	C.	Ś. Bernardyn ze Sieny.	Bernardyn I Zak. (O.Z.)
21	P.	**Suche Dni.** Ś. Jan Nep. M.	Władysław, Kryspin i Wiwald
22	S.	**Suche Dni.** ŚŚ. Julia, Emil.	Jan F. i Tow. MM. I Zak.

Niedz. 1 po Ziel. Ś. (Ś. Trójcy)—Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28)

23	N.	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	Bartol, Benw. i Gerard (A.G.,O.Z.)
24	P.	**Wspomożenie N. Marji P.**	Jan Prado, Jan Cet. i Piotr, M. I Z.
25	W	ŚŚ. Grzegorz papież, Urban	Przeniesienie św. Franc.
26	Ś.	Ś. Filip Nereusz.	Bł. Maria Anna III Zak.
27	C.	**Boże Ciało**	Maria z Agr. II Zak. (A.G., O.Z.)
28	P.	Ś. German, Aug.	
29	S.	ŚŚ. Teodozja, Humilianna.	Stefan i Rajmund, MM. I Zak.

Niedz. 2 po Zielonych Św. — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

30	N.	ŚŚ. Feliks, Ferdynand III kr.	Ferdynand Król w. III Zak. (O.Z.)
31	P.	ŚŚ. Aniela, Petronela męcz.	**N.M.P., Pośredniczka łask**





CZERWIEC, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	W.	Ś. Jakób Strepa	Aniela Mer. P., III Zak. (O.Z.)
2	Ś.	ŚŚ. Sadok i tow. mm.	Herkulan, Feliks i Jan (O.Z.)
3	C.	Ś. Klotylda królowa	Bł. Andrzej ze Spol. I Zak.
4	P.	**Najsł. Serca P. Jezusa.**	**Pośw. Sercu Jezusa** (A.G., O.Z.)
5	S.	Ś. Bonifacy biskup męcz.	

Niedz. 3 po Zielonych Św. — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

6	N.	Ś. Norbert biskup wyzn.	Alojzy od Krzyża I Zak.
7	P.	Ś. Robert opat.	Bł. Humiliana wd. III Zak.
8	W.	ŚŚ. Medard, Gottard.	Bł. Baptista Varani II Zak.
9	Ś.	ŚŚ. Prymus i Felicjan.	Pacyfik i Wawrzyniec I Zak.
10	C.	ŚŚ. Małgorzata, Bogumił.	Generosa z Trem. II Zak.
11	P.	**Ś. Barnabasz apostoł**	Roger Bacon I Zak.
12	S.	Ś. Jan z Fakundo	Floryda dz. II Zak.

Niedz. 4 po Zielonych Św. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

13	N.	**Ś. Antoni z Padwy.**	**Antoni z Padwy I Zak.**
14	P.	Ś. Bazyli Wielki biskup w.	Jan z Zumar I Zak.
15	W.	ŚŚ. Wit i Modest męcz.	Bł. Jolanta wd. II Zak.
16	Ś.	ŚŚ. Benon, Jolanta panna.	Bł. Gwidon Wyzn. I Zak.
17	C.	ŚŚ. Germana, Adolf.	Andrzej z Borgo I Zak.
18	P.	Ś. Efrem B-D.	Jan z Alb, I Zak.
19	S.	Ś. Julianna Falconieri	Bł. Cecylia Janelli, P. III Zak.

Niedz. 5 po Zielonych Św. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

20	N.	Ś. Sylwera panna.	Bł. Michalina wd. III Zak. (O.Z.)
21	P.	Ś. Alojzy Gonzaga w.	Anioł Klar. I Zak.
22	W.	Ś. Paulin biskup wyzn.	Leonard Golici III Zak.
23	Ś.	Ś. Marianna Egn. w.	Józef Cafasso w. III Zak.
24	C.	**Ś. Jan Chrzciciel.**	Ryszard i Tow. MM. (O.Z.)
25	P.	Ś. Wilhelm opat.	Daniel i Tow. MM. I Zak.
26	S.	ŚŚ. Jan i Paweł męcz.	Sancja Martinez III Zak.

Niedz. 6 po Zielonych Św. — Ew.: O nakarmieniu 4000 ludzi (Mat. 8)

27	N	Ś. Władysław król.	Bł. Benwenuty z Gub. I Zak.
28	P.	Ś. Leon II papież.	Jan Chrzc. III Zak.
29	W.	**ŚŚ. Piotr i Paweł Apost.**	Urakki Rodr. III Zak. (A.G., O.Z.)
30	Ś.	**Wspomnienie Ś. Pawła.**	Rolanda III Zak.





LIPIEC, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	C.	**Najdroższej Krwi P. Jezusa.**	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa**	
2	P.	**Nawiedzenie N. Marii P.**	Janina wd. III Zak.	(A.G., O.Z.)
3	S.	ŚŚ. Anatol, Alfred.	Małgorzata od Krzyża II Zak.	
Niedz. 7 po Zielonych Św. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)				
4	N.	Ś. Ireneusz.	Rajmund M. III Zak.	
5	P.	Ś. Antoni Zaccaria, wyzn.	Eliasz de Bour. I Zak.	
6	W.	Ś. Izajasz prorok.	Tomasz Morus M. III Zak.	
7	Ś.	ŚŚ.Cyryl i Metody, BB-WW.	Michał an. z Neap. I Zak.	
8	C.	Ś. Elżbieta, królowa Portug.	Elżbieta Port. wd. III Zak.	(O.Z.)
9	P.	Ś. Weronika Giultani.	Mikołaj i Tow. m. I Zak.	(O.Z.)
10	S.	ŚŚ. 7 Braci mm., Amelii.	Emanuel i Tow. m. I Zak.	
Niedz. 8 po Zielonych Św. — Ew.: O niesprawiedliwym szafarzu (Łuk. 16)				
11	N.	ŚŚ. Filomena, Pelagia.	Weronika Guil. II Zak.	(O.Z.)
12	P.	Ś. Jan Gwalbert opat.	Bernard Kw. I Zak.	
13	W.	Ś. Małgorzata, panna męcz.	Franciszek Sol. I Zak.	(O.Z.)
14	Ś.	**Ś. Bonawentura B=W=D.**	Bonawentura B.D. I Zak.	(O.Z.)
15	C.	Ś. Henryk król.	**Grobu Chrystusowego**	
16	P.	**M.B. Szkaplerznej.**	**Kanonizacja św. Franciszka**	
17	S.	Ś. Aleksy wyznawca.	Maria Magdal. III Zak.	
Niedz. 9 po Zielonych Św. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)				
18	N.	ŚŚ. Kamil, Szymon z Lipnicy.	Teotim m. I Zak.	
19	P.	Ś. Wincenty a Paulo.	Antoni Br. m. I Zak.	
20	W.	Ś. Czesław wyznawca.	Henryk Har. I Zak.	
21	Ś.	ŚŚ. Onufry, Makryna.	Bł. Aniela wd. III Zak.	
22	C.	Ś. Maria Magdalena.	Maria Magd. Pokutnica	
23	P.	Ś. Apolinary biskup męcz.	Wawrzyniec z Brund. I Z.	(O.Z.)
24	S.	Ś. Kunegunda królowa.	Bł. Kunegunda, p. II Zak.	
Niedz. 10 po Zielonych Św. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)				
25	N.	**Ś. Jakób Apostoł.**	Ludwik m. I Zak.	
26	P.	**Ś. Anna, matka N. M. P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)
27	W.	ŚŚ. Pantaleon, Natalia.	Maria Magd. p. II Zak.	(O.Z.)
28	Ś.	ŚŚ. Innocenty, Wiktor.	Bł. Wawelon III Zak.	
29	C.	Ś. Marta, Ś. Beatryksa.		
30	P.	ŚŚ. Abdon i Sennen mm.	Szymon, Piotr, Archanioł, w. I Z.	
31	S.	Ś. Ignacy Loyola.	Maria Huber III Zak.	





SIERPIEŃ, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedz. 11 po Zielonych Św. — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mat. 7)			
1	N.	**Ś. Piotr w okowach.**	Jan de Piano I Zak.
2	P.	**M.B.Anielskiej,** Ś. Alfons Lig.	**Odpust Porcjunkuli**
3	W.	Znalezienie Ś. Szczepana.	Tomasz Bel. m. I Zak.
4	Ś.	Ś. Dominik Założ. Zak. Kazn.	Ś. O. N. Dominik, W.
5	C.	**M.B. Śnieżnej.**	Bł. Cichy III Zak.
6	P.	**Przemienienie Pańskie.**	Antoni Marg. I Zak.
7	S.	Ś. Kajetan wyznawca.	Agatangel i Kasjan I Zak. (O.Z.)
Niedz. 12 po Zielonych Św.—Ew.: O miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10)			
8	N.	ŚŚ. Cyriak i Largus.	Wincenty z Akwinu III Zak.
9	P.	Ś. Jan Vianney W.	Jan Vianney III Zak. (O.Z.)
10	W.	Ś. Wawrzyniec męcz.	Amade ze Silwy I Zak.
11	Ś.	ŚŚ. Tyburcy i Zuzanna.	Ludwika wd. II Zak.
12	C.	Ś. Klara panna.	Klara dz. II Zak. (A.G. O.Z.)
13	P.	ŚŚ. Hipolit i Kasjan.	Jan, Wincenty, Nowelon, I i III Z.
14	S.	Ś. Euzebiusz. **Wigilia.**	Sanktes i Franciszek, I i III Zak.
Niedz. 13 po Zielonych Św. — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)			
15	N.	**Wniebowzięcie N. Marii P.**	**Wniebowz. N.M.P.** (A.G., O.Z.)
16	P.	**Ś. Joachim, ojciec N.M.P.**	Marek z Asyżu I Zak. (O.Z.)
17	W.	Ś. Jacek wyzn.	Roch w., III Zak. (O.Z.)
18	Ś.	ŚŚ. Agapit, Helena.	Beatryca i Paula p. II Zak.
19	C.	Ś. Jan Eudes W.	Ludwik b. I Zak. (O.Z.)
20	P.	Ś. Bernard opat.	Liwin m. I Zak.
21	S.	Ś. Joanna Fremiot, wdowa.	Aleksander z Hales I Zak.
Niedz. 14 po Zielonych Św. — Ew.: O Służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)			
22	N.	**Niep. Serca Marii.**	**Niep. Serca Marii.**
23	P.	Ś. Filip Benicjusz.	Anioł z Par. I Zak.
24	W.	**Ś. Bartłomiej Apostoł.**	Agnieszka St. II Zak.
25	Ś.	Ś. Ludwik król francuski.	**Ludwik kr. III Zak.** (A.G., O.Z.)
26	C.	**N. Maria P. Jasnogórska.**	Tymoteusz i Bernard I Zak.
27	P.	ŚŚ. Józef Kalasanty, Cezar.	**7 Radości N.M.P.** (A.G., O.Z.)
28	S.	Ś. Augustyn B-W-D.	Louiza dz. II Zak.
Niedz. 15 po Ziel. Św.—Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)			
29	N.	Ścięcie Ś. Jana.	Ludwik Sot. m. I Zak.
30	P.	Ś. Róża z Limy panna.	Benedykt z Ar. I Zak.
31	W.	ŚŚ. Rajmund, Rufina.	Rajmund Nonnatus





WRZESIEŃ, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	ŚŚ. Idzi, Bronisława.	Jan i Piotr, MM. I Zak.
2	C.	Ś. Stefan król węgierski.	Jan Fr., Apolinary i Seweryn
3	P.	Ś. Izabela.	
4	S.	Ś. Rozalia panna.	Róża z Witerbo p. III Zak. (O.Z.)

Niedz. 16 po Zielonych Św. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

5	N.	Ś. Wawrzyniec Justynianin.	Bł. Gentilis m. I Zak.
6	P.	Ś. Zacharjasz prorok.	Liberat i Peregryn I Zak.
7	W.	ŚŚ. Regina, Melchjor Gr.	Jan Tisserond I Zak.
8	Ś.	**Narodzenie N. Marii Panny.**	Michał i Tow. I Zak. (A.G., O.Z.)
9	C.	ŚŚ. Gorgoni, Piotr Klawer.	Serafina wd. II Zak.
10	P.	Ś. Mikołaj z Tolentynu.	Apolinary i Tow. m. I i III Zak.
11	S.	ŚŚ. Emilian, Eugenia.	Bonawentura B. I Zak.

Niedz. 17 po Ziel. Św.—Ew.: O najprzedniejszym przykazaniu (Mat. 22)

12	N.	**Imienia N. Marji Panny.**	Piotr Bar. I Zak.
13	P.	Ś. Aureliusz biskup.	Franciszek z Cald. I Zak.
14	W.	**Podwyższenie Ś. Krzyża.**	Piotr Majona m. I Zak.
15	Ś.	**Suche Dni. M.B. Bolesnej.**	**7 Boleści N.M.P.**
16	C.	ŚŚ. Kornel, Eufemia.	Leon i Tow. mm. I Zak.
17	P.	**Suche Dni.** Blizny Ś. Franc.	**Blizny św. Franciszka** (A.G. O.Z.)
18	S.	**Suche Dni.** Ś. Józef z Kup. w.	Józef z Kuper. I Zak. (O.Z.)

Niedz. 18 po Ziel. Św.—Ew.: O uzdrow. powietrzem ruszonego (Mat. 9)

19	N.	Ś. January biskup męcz.	Paweł Tr. I Zak.
20	P.	Ś. Eustachiusz męcz.	Jan Brug. I Zak.
21	W.	**Ś. Mateusz Apostoł.**	Ignacy od św. August. I Zak.
22	Ś.	Ś. Tomasz Maur.	Piotr Damian I Zak.
23	C.	ŚŚ. Linus, Tekla.	Znalezienie św. Klary
24	P.	**N.M.P. od wykupu niew.**	Pacyfik I Zak. (O.Z.)
25	S.	Ś. Władysław z Gielniowa.	Franciszek Maria I Zak.

Niedz. 19 po Zielonych Św. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

26	N.	ŚŚ. Cyprian, Justyna.	Łucja z Kaltag. dz. III Zak.
27	P.	ŚŚ. Kosma i Damian.	Elzear III Zak. (O.Z.)
28	W.	Ś. Wacław król męcz.	Bł. Bernardyn z Feltry I Zak.
29	Ś.	**Ś. Michał Archanioł.**	Bł. Kordia III Zak. (O.Z.)
30	C.	Ś. Hieronim doktor Kościoła.	Benignus z Kun. I Zak.





PAŹDZIERNIK, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	Ś. Remigiusz B-W.	Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak.
2	S.	**ŚŚ. Aniołów Stróżów.**	Bonawentura R., w. I Zak. (O.Z.)

Niedz. 20 po Ziel. Św. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

3	N.	ŚŚ. Kandyd, Gerard, Tereska.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy**
4	P.	**Ś. Franciszek z Asyżu.**	**Ś. Franciszek z Asyżu** (A.G., O.Z.)
5	W.	ŚŚ. Placyd i Tow. mm.	Feliksa Meda, p. II Zak.
6	Ś.	ŚŚ. Brunon, Artur.	Maria Franciszka III Zak. (O.Z.)
7	C.	**M.B. Różańcowej.**	Jan Pub. I Zak.
8	P.	Ś. Brygida wdowa.	Brygida wd. III Zak.
9	S.	ŚŚ. Dionizy, Jan Leonard.	Jan Sob. I Zak.

Niedz. 21 po Ziel. Św. — Ew.: O dłużniku i złośliwym słudze (Mat. 18)

10	N.	Ś. Franciszek Borgiasz.	Daniel i Tow. mm. I Zak. (O.Z.)
11	P.	**Macierzyństwa N.M.P.**	Oktawa św. Franciszka
12	W.	ŚŚ. Maksymilian, Serafin.	Św. Serafin I Zak. (O.Z.)
13	Ś.	Ś. Edward król w.	Robert Malet III Zak.
14	C.	Ś. Kalikst papież.	
15	P.	Ś. Teresa wielka.	Bonawentura b. I Zak.
16	S.	ŚŚ. Jadwiga, Gerard M.	Jan z Ypern III Zak.

Niedz. 22 po Zielonych Św. — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 20)

17	N.	Ś. Małgorzata Alacoque.	Bertrand m. I Zak.
18	P.	**Ś. Łukasz Ewangelista.**	Anna Telber wd. III Zak.
19	W.	Ś. Piotr z Alkantary.	Ś. Piotr z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	Ś.	ŚŚ. Irena p. m., Jan Kanty.	Herkulan Ober. I Zak.
21	C.	ŚŚ. Urszula i Towarzyszki.	Jakób ze Strepy, b.w. I Zak.
22	P.	Ś. Kordula panna.	Pośw. Kościołów Franciszkańskich
23	S.	Ś. Seweryn.	Józefina dz. m. II Zak.

Niedz. 23 po Zielonych Św. — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

24	N.	**Ś. Rafał Archanioł.**	Franciszek od Anton. I Zak.
25	P.	Ś. Kryspin.	Bł. Baltazar w. I Zak.
26	W.	Ś. Ewaryst papież męcz.	Bł. Bonawentura I Zak. (O.Z.)
27	Ś.	Ś. Sabina panna męcz.	Klara dz. II Zak.
28	C.	**ŚŚ. Szymon i Tadeusz Apost.**	Dominik Ant. I Zak.
29	P.	ŚŚ. Narcyz, Euzebia.	
30	S.	Ś. Zenobiusz męcz.	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)

Niedz. 24 po Zielonych Św. — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

31	N.	**Urocz. Chrystusa Króla.**	Krzysztof i Tomasz I Zak. (O.Z.)





LISTOPAD, 1948

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich ŚŚ.**	(A.G.)
2	W.	**Dzień Zaduszny.**	**Dzień Zaduszny**	
3	Ś.	Ś. Hubert biskup.	Rajner z Ar. I Zak.	
4	C.	Ś. Karol Boromeusz biskup.	Karol Borom. III Zak.	
5	P.	ŚŚ. Zachariasz i Elżbieta.	Relikwij w kościołach fran.	
6	S.	Ś. Leonard wyznawca.	Małgorzata wd. II Zak.	

Niedz. 25 po Zielonych Św. — Ew.: O kąkolu na roli (Mat. 13)

7	N.	ŚŚ. Engelbert, Adolf.	Helena Enzel. dz. II Zak.	
8	P.	ŚŚ. Ida, 4 Męczenników.	Jan Duns Skot I Zak.	
9	W.	Dedykacja Bazyliki Lateran.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	Ś.	Ś. Andrzej z Awelinu wyzn.	Tomasz i Tow. mm. I Zak.	
11	C.	Ś. Marcin biskup wyzn.		
12	P.	5 braci Polaków.	Gabriel Fer., Jan z Pokoju I i III Z.	
13	S.	Ś. Stanisław Kostka.	Dydak I Zak.	(O.Z.)

Niedz. 26 po Zielonych Św. — Ew.: O ziarnku gorczycznym (Mat. 13)

14	N.	Ś. Józafat biskup męcz.	Józafat b.m.	(O.Z.)
15	P.	Ś. Albert w., B-D.	Dawid z Augs. I Zak.	
16	W.	ŚŚ. Edmund bisk., Gertruda.	Agnieszka dz. II Zak.	(O.Z.)
17	Ś.	ŚŚ. Salomea, Grzegorz.	Salomea i Joanna II i III Zak.	
18	C.	**Poświęcenie Bazyliki ŚŚ. Ap.**		
19	P.	Ś. Elżbieta wdowa.	**Elżbieta kr. III Zak.**	(A.G., O.Z.)
20	S.	Ś. Feliks Walezy wyzn.	Leon, Rufin, Masseo	

Niedz. 27 po Zielonych Św. — Ew.: O okropnym spustoszeniu (Mat. 24)

21	N.	**Ofiarowanie N. Marii P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	P.	Ś. Cecylia panna męcz.	Filip z Borc. I Zak.	
23	W.	Ś. Klemens papież męcz.	Maria Rugiel. III Zak.	
24	Ś.	ŚŚ. Emilia, Jan od Krzyża.	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	C.	Ś. Katarzyna panna męcz.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G.)
26	P.	Ś. Sylwester opat.	Leonard z P. Maur. I Zak.	(O.Z.)
27	S.	Ś. Leonard z Portu Mauritio.	Bernardyn i Humilis I Zak.	

Niedziela 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i na ziemi (Łuk. 21)

28	N.	Ś. Rufina męczenniczka.	Jakób z Marchii I Zak.	(O.Z.)
29	P.	Ś. Saturnin męczennik.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)
30	W.	**Ś. Andrzej Apostoł.**	Blanka z Kast. III Zak.	





GRUDZIEŃ, 1948

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	ŚŚ. Eligiusz, Marian.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.** (O.Z.)
2	C.	Ś. Bibiana panna męcz.	Anioł z Monteleone, w. I Zak.
3	P.	Ś. Franciszek Ksawery.	Rafał Chylinski I Zak.
4	S.	Ś. Barbara panna męcz.	Piotr z Bogn. I Zak.

Niedziela 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

5	N.	ŚŚ. Piotr Chryzolog, Sabba.	Mikołaj z Tav. m. I Zak.
6	P.	Ś. Mikołaj biskup wyzn.	Salwator i Tow. mm. I Zak.
7	W.	Ś. Ambroży biskup.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy**
8	Ś.	**Niepokalane Pocz. N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G., O.Z.)
9	C.	ŚŚ. Leokadia, Walerian.	Elżbieta i Delfina, III Zak. (O.Z.)
10	P.	**N. Maria P. Loretańska.**	Piotr Seneń. III Zak.
11	S.	Ś. Damazy papież wyzn.	Hugolin Mag. III Zak.

Niedziela 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1)

12	N.	Ś. Aleksander męcz.	**N.M.P. z Guadalupe**
13	P.	ŚŚ. Łucja, Otylia panna.	Znalezienie Ciała św. Franciszka
14	W.	Ś. Spirydion biskup męcz.	Konrad i Bartol I i III Zak.
15	Ś.	**Suche dni.** Walerian, Edyta.	Bartłomiej I Zak.
16	C.	Ś. Euzebiusz biskup męcz.	Innocenty z Chiusi
17	P.	**Suche Dni.** Łazarz bisk. m.	Maria Krucyf. III Zak.
18	S.	**Suche Dni. Oczek. N.M.P.**	Franciszek Art. m. I Zak.

Niedz. 4-ta Adwentu — Ew. O rządach Tyberiusza (Łuk. 3)

19	N.	ŚŚ. Tymoteusz, Maura.	Teodoryk z Munst. I Zak.
20	P.	ŚŚ. Pelagia, Teofil.	Maria Long. wd. II Zak.
21	W.	**Ś. Tomasz Apostoł.**	Franciszka Schol. III Zak.
22	Ś.	ŚŚ. Flawian, Zenon.	Bonifacy Sezze I Zak.
23	C.	Ś. Wiktoria panna męcz.	Mikołaj Faktor I Zak.
24	P.	Adam i Ewa. **Wigilia.**	Jan Disc.
25	S.	**Boże Narodzenie.**	**Boże Narodzenie.** (A.G.)

Niedz. po Nar. Chrystusa — Ew.: Ofiarowanie Jezusa w świątyni (Łuk. 2)

26	N.	**Ś. Szczepan Iszy męczennik.**	Szczepan I Męcz.
27	P.	**Ś. Jan Ewangelista.**	Hugolin z Sum. I Zak.
28	W.	ŚŚ. Młodziankowie.	Anna Maria II Zak.
29	Ś.	Ś. Tomasz biskup męcz.	
30	C.	ŚŚ. Eugeniusz, Sabin.	Małgorzata i Matea, pp. II Zak.
31	P.	ŚŚ. Sylwester pap., Melania.	Jan Parenti I Zak.

Modlitwa Do Św. Franciszka



KU TOBIE zwracamy się, ubogi o łagodnym wejrzeniu! Wołamy do Ciebie z głębi przepaści.

Upodliliśmy się sami. Chcielibyśmy ponownie wznieść wieżę Babel. Czujemy, że wszystko się wali i słońce się przyćmiewa, a przed nami pochyła droga ku otchłani. W trwodze, która nas goni szukamy zbawiciela.

To Ty, Święty z Asyżu, Ty będziesz zbawicielem. Ty jesteś człowiekiem czasów dzisiejszych, ponieważ znajdowałeś się na takiej samej drodze jak my dzisiaj—tylko umiałeś z niej zawrócić.

Oto poszliśmy za trzema pożądliwościami: bogactwem, zmysłowością i samowolą — a Ty, coś chwalebnie umiał je pokonać, podasz nam broń zwycięską.

Służyliśmy złotemu cielcowi: i zatraciliśmy siebie w gorączce spraw, we fabrykach, na giełdzie. Wynaleźliśmy dziwną rzecz: papierowy pieniądz, myśleliśmy, że odsunie od nas złoto, a on go tylko zastąpił i pieniądz wytworzył ten katastrofalny stan w całym świecie.

O, naucz nas być ubogimi duchem. Daj mocy na zerwanie złotych łańcuchów.

Z niewoli mamony, o, wyrwij nas, święty Franciszku!

Poszliśmy za przyjemnościami, za życiem łatwym i wygodnym. Pobiegliśmy za zwodniczym śpiewem syreny — ona nas zaprowadziła na głębie zepsucia i zbytku.

Czystość nam wróć. Niech ona będzie naszą chwałą. Pokaż nam święte drogi pokuty i surowego życia.

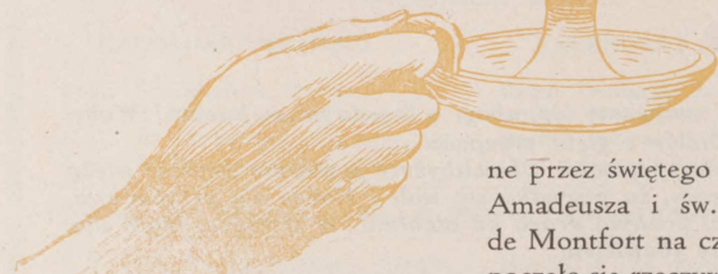
Święty Franciszku, uwolnij nas od zniesławionych żądz.

Uniosła nas duma, że tak wiele mamy wynalazków. One nas oddaliły od Boga: uwierzyliśmy podszeptom, że bogami sami jesteśmy i Bóg nas opuścił. Staliśmy się przebiegli i ogłosiliśmy "prawa człowieka". Zbuntowaliśmy się przeciwko obowiązkom. I odtąd szaleje huragan, który szarpie całym światem.

O Święty! Przyjdź i naucz nas, że człowieka podwyższa tylko pokora a uległość daje mu władzę. Od ducha buntu, od dumy Lucyfera odłącz nas, święty Franciszku!

A w końcu uwolnij nas od ducha światowego, byśmy zamiast potępieńczych utrapień współczesnego pokolenia znaleźli skarb "doskonałej radości" w prostocie, która jest siostrą mądrości.

Gdzie Nasz Ratunek?



—Jan Dobraczyński

W ŚWIECIE jest zawsze pewna liczba gorących i zimnych i cała masa ciepłych, letnich, miernych. Ale świat zdobywają tylko gorący lub zimni — to znaczy ci, którzy postawili sobie za cel sięgnięcie po wszystko. I ponieważ przeciwnicy chcą także wszystkiego, ponieważ masoneria dąży do "stworzenia czegoś wzniesionego ponad religię, ponad narodowść i państwo, ponad zasady wszystkich nierówności społecznych — jakiegoś pryncypu wyższego" (M. Zdziechowski),— toteż ... każdy musi iść do boju z hasłem wyższym niż hasła narodu czy państwa, rasy czy klasy — z hasłem królowania Niepokalanej. I tego sobie nie wolno brać przenośnie.

Królowanie Marii przepowiedziane przez świętego biskupa Lozanny Amadeusza i św. Grignona Maria de Montfort na czasy ostatnie, rozpoczęło się rzeczywiście gromem objawienia w La Salette. Od owego 19 września 1846 r. Niepokalana przemawia często — tak często, jak nie mówiła nigdy przedtem — przemawia tonem władczyni. Słyszymy Ją w Lourdes (1858), w Pontmain (1871), Pellevoisin (1876) w Fatimie (1917), w Beauraing (1933).

To trzeba spostrzec, bo jeśli się tego nie widzi — jest się ślepym i głuchym na najistotniejsze sprawy świata! Kto tego nie może zobaczyć, musi mocno zacząć przecierać oczy — bo chwila jest na prawdę ostatnia!

Kto tego nie chce zobaczyć, niech da spokój faryzejskiej powierzchownej "modlitwie", niech da spokój roztkliwianiu się nad świętymi; niech idzie do tych, którzy bezpieczeństwa świata szukają w ONZ-etach, bombach atomowych, radarach, "cyklonach," pociskach rakietowych i ra-

zem z nimi czeka na nadejście końca!

Sprawa królowania Maryi — prawdziwego! — prawdziwego! — nie w słowach tylko i w przenośni — prawdziwego! — jest dziś sprawą "być albo nie być świata."

Stoimy na progu kataklizmu, który nas zmiecie z powierzchni ziemi. Łudzimy się, żeśmy zdobyli pokój i bezpieczeństwo. Nie może być pokoju i bezpieczeństwa tam, gdzie grzech zatruł duszę człowieka.

Szukamy zła w instytucjach, w układzie społecznym, w cywilizacji — Bóg wie w czym go szukać jeszcze będziemy — a nie szukamy go tylko tam, gdzie istnieje: W sobie! Człowiek zatruł siebie do reszty. Wiek XIX i XX to wiek drugiego grzechu pierworodnego. (Czyż nie powiedziała Matka Boża w La Salatte, że w roku 1864 "Lucyfer i wielka liczba demonów wyjdą z piekła...", a Leon XIII, wstrząśnięty tą przepowiednią, wezwał wszystkich księży, by po Mszy odmawiali modlitwę: "Święty Michale, Archaniele, broń nas w walce przeciwko złościom i zasadzkom czart; bądź nam pomocą...")

Ostatecznie zatraciliśmy w sobie poczucie co jest złe, a co dobre. Choćbyśmy nie wiem, jaką władzę zdobyli czy wolę rozwinęli, nie wydobędziemy się sami z otchłani zła. I tylko jedna droga ratunku zostaje, jedyna możliwość ocalenia dana została człowiekowi: — ofiarowanie się ze wszystkim Niepokalanej, uznanie Jej władztwa nad światem; odwołanie się do prawdy — choć ona formalnie dogmatem jeszcze nie jest, że Marya jest Pośredniczką wszystkich łask i odbiorczynią wszystkich próśb ludzkich.

Od La Salette, poprzez Lourdes, Fatimę i Beauraing krystalizuje się prawda — najcudowniejsza — że korona świata należy do Maryi i że nadszedł czas, iż albo Ona tę koronę otrzyma, albo wyciągnięta gniewnie nad światem Boża Ręka spadnie na ten świat grzechu i zepsucia i zmiażdży go karami straszniejszymi niż pokuta, od której ludzie uciekli!



Matka Boska Siewna

Idzie wczesnym rankiem
Przy ptaszęcym śpiewie
Matka Boska Siewna
W lnianej przyodziewie.

W zgrzebnej płachcie niesie
Szczerozłote ziarno
I świętą je ręką
Rzuca w ziemię czarną.

Siejąc błogosławi,
By wysoko rosło,
By szczęście i zdrowie
W ludzki dom przyniosło.

Choć słonko wysoko,
Choć już ręka boli,
Matka Boska Siewna
Chodzi wciąż po roli.

Do zwykłego żyta
Miesza ziarna z nieba.
Będą ziarna rosły
Od takiego chleba.

E. Szelburg.

Ksiądz Bronisław B. Markiewicz

APOSTOŁ NASZYCH CZASÓW



Na 25-lecie kościelnego zatwierdzenia Michaelitów

Współczesne nam czasy przerażają nas rozmiarem i głębią swojego upadku — wydają się ożywioną wizją kręgów Dantejskich, stają się przyczyną wielu załamań, zwątpień i rozpaczy. Przełom czasów, dokonywujący się na naszych oczach, przewrót we wszystkich dziedzinach wartości, oszałamiają nas do tego stopnia, iż niejednemu trudno uchwycić równowagę i ogarnąć choćby najpobieżniej rozległe horyzonty dokonywujących się dziejowych procesów.

Współczesne jednak czasy posiadają rzecz bezcenną, o wartości absolutnej. Posiadają wiarę. Żyjące dziś pokolenia, w sposób bardzo różny, w skali bardzo rozmaitej, albo wierzą w Dobro, Piękno i Prawdę, zjednoczone całkowicie i najidealniej w Bogu, albo wierzą w Zło, fałszywe Piękno i kłamliwą Prawdę, stając się dziećmi i narzędziem Lucyfera. Ale w każdym razie wierzą. Wierzą, to znaczy, że posiadają absolutne kryteria postępowania i dokonań, miarę myśli, słów i uczynków. Dwie wiary idą dziś ku sobie naprzeciw, na zmaganie epokowe, na walkę, w której zwycięstwo oznacza tryumf Dobra nad Złym na całe stulecie.

Ale przed stu laty wiary w świecie nie było. Oddalano się do niej od XVI wieku, zwalczano ją w XVII, szydzono z niej w XVIII, by porzucić ją w XIX wieku. Jeśli w co wierzono, to tylko w ludzki rozum i jego osiągnięcia, jeśli skąd czerpano nadzieję, to z odkryć i olepszeń życia, jeśli komu lub czemu stawiano pomniki, to ubóstwionej wtedy ludzkiej Wiedzy, która miała dać człowiekowi w miejsce Boga rozwiązanie na wszystkie zagadki ludzkiego bytu, na wszystkie pytania, dręczące od zarania świata każde pokolenie w każdym zakątku kuli ziemskiej. Przetwarzanie materii stało się najwyższym celem mnogich rzesz ludzkich, sprawy ducha i duszy uważane były za zbyt godne pogardy, aby nimi dłużej się zajmować.

Boga uznano za przeżytek, który już nigdy na ziemi nie powróci i nie będzie niepotrzebnie zabierać miejsca w udoskonalonym życiu udoskonalonego człowieka, pana techniki i wynalazków. Równocześnie jednak wzmagał się ucisk jednego człowieka przez drugiego, coraz bardziej i coraz szybciej je-

"Zbliża się ważna chwila. Wypadki dziejowe rozjaśnią naszą sprawę. Jest ona tak wielkiej wagi i iście dziełem Bożym, że gdybym dopiero dzisiaj ją poznał mimo wieku lat 63 natychmiast bym poświęcił resztę swojego życia i moich wygód.

"Będziemy zakonem wielkim na świecie... bo podnosimy wychowanie ubogich dzieci, w tych czasach sprawą najwięcej piekącą."

Ks. Br. Bon. Markiewicz
Przemów. z r. 1903.



den człowiek stawał się niewolnikiem drugiego, bez obrony praw Boskich, które porzucono, bez opieki praw ludzkich, których jeszcze nie ustanowiono. Szybko rosnące bogactwa na całym świecie i postępujący dobrobyt znacznej części ludzi przy potęgującej się nędzy olbrzymiej większości wyzyskiwanych i nie posiadających, często bez dachu nad głową, stanowią nienajmniej charakterystyczną cechę tamtych czasów, jakże współczesnym bliskich i jakże bardzo współczesnym dalekich.

Na ziemiach Polski owo stulecie tragiczne znaczyło się stałą, olbrzymią nadmierną daniną Krwi, składaną przez najlepszych w Narodzie i najofiarniejszych, wyrażało się w stratach narodowych, z których wiele już nigdy powetować się nie dały, i nie dadzą, w życiu nadzieją ustawiczną i coraz częstszymi zawodami.

Rozkładowa robota wielu czynników wydawała stałe i obfite nieraz owoce a niemoc narodowa wyładowywała się w aktach takich jak rok 1846 lub najtragiczniejszy zryw polski XIX w. jakim było Powstanie Styczniowe r. 1863. Tracenie narodowego dynamizmu, spadanie w dół w zakresie narodowych ambicyj wyraziło się także w haśle "pracy organicznej" w "pozytywiźmie," ograniczającymi zakres narodowych zainteresowań wyłącznie do dziedziny materialnych osiągnięć. Niezależnie od tego pulsowało życie narodowego organizmu w swych najtajniejszych głębiach, przygotowując całkowite zespolenie wszystkich warstw Narodu, co stało się ciałem w czasie ostatniej wojny, sposobiąc się do pełnego odrodzenia myśli i ducha narodowego, co znalazło ostatnio i znajduje nadal, pod powierzchnią dzisiejszego życia w Polsce, swój wspaniały i niespotykany gdzieindziej wyraz.

W takich czasach, w Pruchniku koło Jarosławia, w środowisku polskiego mieszczaństwa, sięgającego tradycją po czasy Piastów, z rodziców parających się z pługiem i wagą, przychodzi przed stu laty—13 lipca, 1842 r.—na świat późniejszy Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz, jeden z dziesięciorga dzieci, skromnej polskiej rodziny, prawdziwej, jak tysiące innych, ostoi polskiego życia zwyczaju, obyczaju i tradycji. Jest dzieckiem swoich czasów, jest zarazem nieodrodnym synem swojej Ziemi. We krwi przynosi na świat zalety swoich przodków, którymi szczycili się rodzice jego i współmieszkańcy jego gniazda, ale zarazem ulega wpływom laickich czasów, falom sceptycyzmu, metom niewiary.

W dojrzałych latach uczynione przez niego wyznanie, że "kształcony od dziecka na Skardze i Krasickim, czytając w 18 roku swego życia dzieła wielce poważne z dzie-

dziny historii i nauk przyrodniczych w języku niemieckim, a obok nich autorów greckich i łacińskich w całości nie zadawalając się szkolnymi podręcznikami obciętymi, wkrótce straciłem wiarę w Boga i harmonię wewnętrzną..." tętni prawdą i szczerością świadomą błędu przeszłości. Rozpaczliwy krzyk jego duszy: "Jeśli jesteś, Boże, daj mi się poznać..." — "Boże, okaż się, jeśli jesteś..." jest nietylko wyrazem męki człowieka, który szuka Prawdy, nie zadawala się pozorami, nie zaspakaja frazesem i blagą, ale jest też potężnym wołaniem istoty spragnionej wartości absolutnych, stałych, niewzruszonych, idealnych, najwyższej miary w a r t o ś c i wszechrzeczy.

W takim nastroju przychodzi interwencja Boża — głos z Nieba, niewytłumaczalne na rozum ludzki zjawisko pojawienia się nieznanego nikomu wiejskiego chłopca w Przemyślu, właśnie w dzień 3 maja tragicznego roku 1863, głoszącego w widzeniu przyszłość Polski. ".... Ponieważ Pan Was więcej umiłował, aniżeli inne narody, dopuścił na Was ten ucisk, abyście, oczyściwszy się z grzechów Waszych, stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od Waszej w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrodnie miliony wojsk z bronią w ręku straszliwie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej i tak krwawa, że naród położony na południu Polski, wyginie w niej zupełnie. Groza jej będzie tak wielka, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą następstwa jej: głód, mór na bydło i dwie zarazy na ludzi, które więcej ludzi pochłoną aniżeli wojna sama. Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokoło i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. W końcu wojna stanie się religijna. Walczyć będą dwa przeciwne obozy: obóz ludzi wierzących w Boga i obóz niewierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza, jakiej świat nie widział, do tego stopnia, że wojna sama ustanie z braku środków i sił. Zwycięscy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, że Bóg rządzi światem i nawrócą się i pomiędzy nimi wielu Żydów.

"Wojnę powszechną poprzedzą zdumiewające wynalazki i straszliwe zbrodnie popełniane na całym świecie. Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nietylko sie będziecie wzajem wspomagali, ale nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet Wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane braterstwo ludów.

"Bóg wyleje na Was wielkie łaski i dary, wzbudzi między Wami ludzi świętych, mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczesne stanowisko na kuli ziemskiej. Języka Waszego uczyć się będą w uczelniach na całym świecie. Najwyżej zaś Was Pan Bóg wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża. Ufajcie przeto Panu, bo dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy jest..."

Przepowiada też osobisty los Ks. Markiewicza, że "kapłan ten uda się na południe do wielkiego Męża Bożego, skąd gdy powróci, osiądzie na parafii pod Karpatami, zgromadzi naokoło siebie młodzież z różnych stron Polski, pobuduje domy, założy stowarzyszenie, które następnie przeobrazi się w zgromadzenie zakonne i rozszerzy swoją

działalność w Polsce i poza Polską..."

Życie Ks. Markiewicza i jego dzieło były całkowitym potwierdzeniem słów cudownych z r. 1863. Jest niemal rzeczą naturalną i całkowicie logiczną, jeżeli wkrótce po tym niezwykłym wypadku Ks. Markiewicz postanawia poświęcić się służbie kapłańskiej, by w r. 1867 otrzymać święcenia. Przemyśl, Harta, Gać, Błażowa — oto pierwsze etapy tej jego kapłańskiej służby, pierwsze ugory, na których sieje siejbę swoją, pierwsze stopnie jego drogi do Boga.

Przez Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, na którym studiów wyższych nigdy nie ukończył, przebiega droga jego do Seminarium Duchownego w Przemyślu, gdzie przez cztery lata wykłada teologię pasterską, aby w r. 1886, w 44 roku życia rzucić to wszystko w poszukiwaniu pełni życia i jego doskonałości w murach klasztornych.

Drogi Bożej Opatrzności wiodą go "do kraju na południe od Polski" do Męża Bożego, późniejszego św. Jana Bosko, założyciela Zakonu Salezjanów. Jakkolwiek zamiarem Ks. Markiewicza było wstąpić do ubogich Teatynów, jednak działanie Bożych przeznaczeń każe mu spotkać się z Janem Bosko, który jest już u schyłku swej ziemskiej wędrówki, w przededniu zakończenia świątobliwego żywota. Istnieje jakieś mistyczne podobieństwo losów życia obu tych mężów, którzy podobne dzieła w życiu swoim stworzyli, niemal jednaka jest Boża interwencja, sprowadzająca ich na drogę świętości. Drogi Boże bowiem otworzyło św. Janowi Bosko widzenie senne, w dziewiątym roku jego życia, w którym całe jego posłannictwo, misja jego całego życia objawiła mu się w sposób nadprzyrodzony. I właśnie ten sen, jak nieraz później wspominał, natchnął go ku temu działaniu dla którego następnie życie swoje całe poświęcił. Podobnie prorocze słowa wiejskiego chłopca stanowiły moment przełomowy w życiu Ks. Markiewicza. Stygmatem jednakich przeznaczeń naznaczeni Boży Mężowie spotykają się tak, jakby Niebo chciało, by jeden w pełni jeszcze sił życiowych przejął od odchodzącego w wieczność posłannictwo jednej idei, nade wszystko przez obu ukochanej.

W Turynie spotyka Ks. Markiewicz drugiego w atmosferze świętości żyjącego Polaka, Ks. Augusta Czartoryskiego, z którego osobą wiąże on daleko idące plany

ZŁOTE MYŚLI

Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto samym sobą kieruje rozumnie;
Chęci i żądze, gdy tak człowiek czuje,
Nie one jemu, lecz on im panuje.
Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,
Nie pragnie wiele, przystaje na mało.
Świetnym go honor nie razi widokiem,
Równym na nędzę w szczęściu patrzy okiem.
Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi;
Ratuje, gdy go w nieszczęściu być widzi.

działania w Polsce, co będzie jednak kiedyś musiał podejmować sam, zostawiwszy tylko wspomnienia świątobliwego Czartoryskiego na ziemi włoskiej, która przyjęła jego szczątki na wieczny spoczynek.

W 50-tym roku życia powraca do Polski dla wypełnienia się Bożych znaków i otrzymuje bez jakichkolwiek starań czy zamierzeń parafię w Miejscu, nazwanym później za jego staraniem Miejscem Piastowym koło Krosna i tam rozwija działalność przez 20 pełnych lat, aż do swojej świątobliwej śmierci, czyniąc wszystko tak, jakby niemal każde słowo młodego wizjonera z 1863 r. miało się stać i musiało się stać rzeczywistością.

Wiara w siebie i w swoją misję rośnie w jego duszy z dniem każdym i ona to daje mu tę niespożytą siłę i energię dla zwalczenia wszelkich przeszkód, jakie piętrzą się i narastają ustawicznie na jego drodze.

Rośnie zakład dla secin ubogich dzieci w Miejscu Piastowym, wzorowany na zakładach Ks. Jana Bosko, aby w 5 roku istnienia, po wizytacji Ks. V. Veronesi z Turynu, znaleźć się w punkcie zwrotnym swojego rozwoju. Rośnie dzieło Ks. Markiewicza, budowane na idealnych założeniach św. Jana Bosko, zniekształconych zdaniem jego przez Świętego Męża zastępców. Dojrzewa powoli konflikt pomiędzy wiernym wyznawcą zasad Mistrza i przyjaciela a formalnymi następcami Jana Bosko, nie pielęgnującymi w całej pełni jego ducha i jego surowych reguł. W pamiętnym roku 1897 zrywa Salezjanin Markiewicz ze swoim Zakonem i zakłada własny Instytut, któremu daje nazwę "Powściągliwość i Praca." Tę samą nazwę daje miesięcznikowi wydawanemu jako organ zatwierdzonego przez władze administracyjne stowarzyszenia tego imienia.

Niecodzienna to rzecz, aby w 55 roku życia, w 30 roku kapłaństwa w 12 roku pobytu w Zakonie, zrywać wszystkie łączące z tym Zakonem więzy, stwarzać nowe dzieło, budować wszystko od samego początku. Niezłomna wola Ks. Markiewicza była tu motorem najpierwszym, jak i nie mniejszą siłą był fanatyzm wiary w prawdziwość wyznawanych przez siebie zasad, w swoje posłannictwo, w konieczność działania wedle idealnych założeń, nie znoszących żadnego kompromisu, żadnego odchylenia, żadnego odstępstwa, zmuszających do trzymania się na możliwie najwyższym poziomie, stale w drodze do Boga. Pierwsze starania o zatwierdzenie nowego dzieła błogosławi ówczesny biskup Przemyski Łukasz Ostoja-Solecki, nazywając je Salezjanami ściślejszej obserwy. Ks. Markiewicz dokonywuje obłoczyn własnych kleryków, rozszerza studia i prace w zakładach. Po śmierci zaś biskupa Soleckiego, czyni dalsze starania z wielką nadzieją o zatwierdzenie nowego ordynariusza Przemyskiego, Ks. Biskupa Pelczara, swojego niegdyś przyjaciela, oraz w Stolicy Apostolskiej, aby dopełniła się prawda słów Bożych, że powstanie zgromadzenie, które następnie przeobrazi się w Zakon.

I tu spotyka niespodziewaną przeszkodę. Biskup Pelczar zakazuje mu działalności, zakazuje dotychczasowego zgromadzenia, poleca zdjęcie sukien zakonnych z młodych kleryków, kładzie na szalę cały autorytet Kościoła, który wymaga bezwzględnego posłuszeństwa rozkazom, choćby wyda-

wały się one podległym jego hierarchii niesłuszne i nieuzasadnione. Olbrzymia pokora Ks. Markiewicza nakazuje mu poddać się bez zastrzeżeń rozkazom władzy, którą reprezentuje jego przyjaciel, nie rozumiejący jeszcze wielkości jego dzieła, co dodaje jeszcze bardziej piętna dramatyczności temu jego głębokiemu życiowemu przeżyciu. Pokorą, jakkolwiek zaprawioną goryczą, brzmią jego słowa, wypowiedziane nazajutrz po bezlitosnym wyroku Przemyskiego Konsystorza: "Nie sutanna, którą wam zdjąć kazano, ale miłosierdzie, które czynicie, żywiąc i ucząc setki ubogich dzieci jest prawdziwą ozdobą i dowodem żywotności Kościoła. Znam kraj, gdzie czarno od sukien i habitów, a dzieci 15-letnie nie umieją zrobić znaku Krzyża świętego. Prawdziwa miłość dla biednych jest większym dowodem boskości Kościoła niż cuda i więcej pociąga do niego ludzi, niż dar przepowiadania rzeczy przyszłych."

Około r. 1902 w 60-tym roku swojego pracowitego życia, zakłada "Zgromadzenie Św. Michała Archanioła," którego rektorem ustanawia swojego wychowanka Ks. Orlębę, składając mu jako pierwszy należne homagium, ucząc wszystkich pysznych i jeszcze nie pokornego serca zachowywania się wedle zasad, które dla swojego życia się było przyjęło. W tym roku organizuje Zakład wychowawczy żeński, znany następnie jako Zgromadzenie SS. Michaelitek, dla obu prosząc u właściwych władz kościelnych o zatwierdzenie.

Nie waha się Ks. Markiewicz podjąć decydującej walki, aby dzieło całego swojego żywota doprowadzić do końca, aby zamykając oczy móc sobie powiedzieć, iż bezużytecznie na ziemi wędrówki swojej nie odbył. Istotę tej walki tłumaczy tymi słowy do swoich uczniów: "Widzicie, taka walka jak nasza, jest potrzebna i toruje ona drogę do większej chwały Bożej i uświątobliwienia wielu dusz. Taką walkę, o jaką nas pomawiają, prowadził nawet św. Paweł z Piotrem. Spierali się o lepsze, o to, co miało być większą chwałą Bożą i pożytkiem Kościoła, nad rozszerzeniem którego obaj jednakowo pracowali, cierpieli i w końcu umarli śmiercią męczeńską."

Te trudności, przeszkody i konieczność walki o realizację wizji swojego dzieła zbliżają i w tym szczególe Ks. Markiewicza do jego mistrza i przyjaciela św. Jana Bosko, przypominając żywo ciężkie chwile, jakie tenże przeżywał w Valdocco, kiedy musiał ustawicznie przenosić zakład dla 300 chłopców z miejsca na miejsce, ścigany niezrozumieniem otoczenia, pogrążonego w sobkowstwie i egoizmie. Być może, że wspomnienia tych trudnych chwil tego, którego prawidła życia chciał bez reszty wcielać w życie w najczystszej ich postaci, i następne pełne jego zwycięstwo i olbrzymi tryumf rozkwitu zakładów we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, były Ks. Markiewiczowi mocną pobudką do nie upadania na duchu, do wzmocnienia jego wiary w ostateczny dobry wynik podjętych prac, jeszcze przez współczesnych niedostatecznie rozumianych.

W walce tej, o której słuszności i ostatecznym zwycięstwie jest najgłębiej zawsze przeświadczony, przyjmuje Ks. Markiewicz największe upokorzenia, których nie oszczędziła mu jego władza. Wierzył niezłomnie w prawdę zasady, że "humiliationes dant humilitatem" — uważał za św. Alfonsem



RĘCE

Są różne ręce, są duże i małe:
Jedne, gdy kładą na stoliku kartę,
Takie są piękne, jaśminowo białe,
Że pocałunków najmniej tysiąc warte!

Są inne słodkie i takie kojące:
To są rączęta kochanki, lub żony,
Co chłodzą czoła stroskane, gorące,
Te pocałunków są warte miliony!...

Są jeszcze inne, co w ubogiej chacie
Stały się szorstkie od pracy, poświęceń:
To ręce matki — czy nie pamiętacie?
Te pocałunków warte stokroć więcej!...

pokorę za "jedną drogę do prawdziwej wielkości, za jedyną bezpieczną podstawę wszelkiej cnoty chrześcijańskiej, niezawodną miarę wartości człowieka..."

W jednakiej mierze wiarą i pokorą brzmią jego słowa, wypowiedziane w tych ciężkich chwilach do swoich wychowanków: "Nie trwóżcie się mimo piętrzących się trudności i niezwykłych przeszkód, będziemy zgromadzeniem zakonnym, otrzymamy aprobatę i oddamy wielkie usługi Kościołowi i Polsce przez wychowanie dzieci ubogich, których sama Galicja liczy setki tysięcy. Wiem o tym oddawna. Trzeba tylko pokornie przeczekać burzę. Dzisiejsze doświadczenia, nieżyczliwość ludzka i upokorzenia są tylko nowym dowodem tego, co wam powiedziałem. Dzieło, na którym Pan Jezus wyciska pieczęć swego krzyża, może być pewne aprobaty nieba; później przyjdzie i aprobata Kościoła."

Stale czynna postawa Ks. Markiewicza wobec rzeczywistości zaznaczyła się wychodzeniem naprzód ku zdarzeniom, bez ich biernego oczekiwania w wygodnym uśpieniu. Takim był za młodu w Przemyślu w czasie szalejącej w 1872 r. cholery, gdzie duszą był akcji pomocy, zakrojonej na szeroką skalę, takim samym był w największym dziele swojego całego życia, jakim były jego zakłady dla ubogiej młodzieży i założone przez niego Zgromadzenie, takim samym był i wobec wypadków zachodzących w narodowym życiu polskim.

Jakkolwiek służył przede wszystkim Kościołowi, jakkolwiek Wiara i Bóg absorbowały go całkowicie, nie można odmówić Ks. Markiewiczowi miana wielkiego Polaka, szczególnie wrażliwego na potrzeby wszystkich warstw Narodu, widzącego rzeczywistość narodowego życia w ostrych konturach.

Pełnia polskości Ks. Markiewicza objawiała się również w tak powszechnym w Polsce kulcie Matki Boskiej. Od dziecięcia, przez całe swoje długie życie Ks. Bronisław był nietylko Jej gorącym czcicielem i miłośnikiem, ale i krzewicielem wiary w Królową Korony Polskiej i Jej przemożną opiekę nad Jej królestwem.

Z najczystszego umiłowania Panny Najświętszej wypływało jego święte życie i czyny. Duchem mariańskim przepojone były liczne jego kazania, nauki, konferencje rekolekcyjne, artykuły, a nawet

próby poetyckie, jakie przechowały się w jego pośmiertnej spuściźnie. W niezliczonych uroczystościach, nowennach i modlitwach do Matki Bożej, błagał Boga wraz ze swoją młodzieżą i członkami Zgromadzeń o Królestwo Marji w Polsce, w danych Jej granicach i tryumfujące we wszystkich sercach Polskich.

"Stańmy wszyscy jak jeden mąż ... przy sztandarze Maryi Królowej Polski z godłem 'wszystko przez Maryję' " woła w jednym z ostatnich przed śmiercią swoich kazań. "Za Jej pomocą znowu znajdziemy stanowisko przeznaczone nam przez Opatrzność i pozostaniemy przedmurzem chrześcijaństwa. Pod Jej wodzą ruszymy bryłę świata!"

Pod koniec żywota swojego, jako mąż modlitwy i pracy, spogląda z błogosławionym wewnętrznym zadowoleniem na dzieła wychowawcze w Miejscu Piastowym, w Pawlikowicach pod Krakowem, na pierwsze próby prac swoich synów w "Nazaret" w Warszawie, w Wilnie, Skomorochach, Wadowicach, które dają świadectwo nietylko wcielenia przez niego samego wielkiej idei, ale jej rozprzestrzenienia się w potężne konary, obejmujące swym cieniem coraz większe rzesze najuboższej dziatwy ze wszystkich ziemi Polskich, a nawet z zagranicy. Jedyna gorycz, jaka go może trawić w ostatnich latach znojnego żywota, to bardzo mała nadzieja w sercu, by jeszcze za życia oglądał tryumf zatwierdzenia przez najwyższe władze Kościoła jego Zgromadzenia Michaelickiego.

Życie jego gaśnie jak gdyby nagle. Zamyka się klamrą widzeń i przepowiedni, jak by odpowiednich tych słów Bożych, które pchnęły go na obraną przez niego w latach młodzieńczych drogę życia, przez drogę tę go przeprowadziły, wcieliły się w życie. U progu lat męskich Niebo otworzyło mu ramiona, na progu śmierci Niebo objawia się mu, by wziąć go do siebie i przez jego błogosławione słowa ostrzec tych, których pozostawia na swej drodze, za sobą.

W ostatnich niemal miesiącach życia woła w widzeniu: "Hańba, hańba, to się ma dziać w XX wieku kultury i cywilizacji . . . więc wojna . . . potoki łez . . . morze krwi . . . cmentarzyska . . . miliony sierót . . . nędza niewidziana . . . Hańba. Odbiorą oni karę w zupełności grzechów . . . zczezną . . ."

Niezwykłe napięcie duchowe,



Wypleniajmy Chwasty

Wypleniajmy chwasty,
Dusz brzydkie kąkole,
A Pan Bóg nam ześle,
Stokroć lepszą dolę.

Wypleniajmy chwasty
Z każdej ludzkiej duszy,
A nie będzie świat nasz
Podobny do głuszy.

Wypleniajmy chwasty
Na rodzinnej glebie,
A będziemy radzi
I z świata i z siebie.

Wypleniajmy chwasty
Siłami całemi,
A będzie nam lepiej
I milej na ziemi!

utrzymujące Ks. Markiewicza przez całe jego istnienie na poziomie niewątpliwie wyższym od przeciętnego, nie opuszcza go w chwili wielkiej bojaźni, jaka udzielała się nawet świętym, która nie obca była Chrystusowi, jako Człowiekowi na Krzyżu — przejścia do życia wiecznego.

Zamknął oczy Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz w dniu 29 stycznia w uroczystość szczególnie przez niego czczonego Franciszka Salezego, Roku Pańskiego 1912, przeżywszy lat 70 — walcząc najofiarniej i najgoręcej w ostatnich 20 latach swojego żywota.

Dopiero w 9 lat po jego śmierci w dniu poświęconym Patronowi dzieł Ks. Markiewicza św Michałowi Archaniołowi — 29 września 1921 Towarzystwo św. Michała Archanioła, którego był Założycielem, doczekało się zatwierdzenia kościelnego, a przez to możliwości pełnego rozwoju. W kilka lat potem — w r. 1928 — zatwierdził Kościół Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archanioła.

Za grobem więc było Ks. Markiewicza zwycięstwo.

W ćwierć wieku od tej chwili, kiedy przychodzi myślą sięgnąć do okresu ponad stulecie, jaki dzieli nas od przyjścia na świat Ks. Bronisława Markiewicza, kiedy wszystkie szczegóły znane i rysy jego pracy i jego dokonań, mogą być poddane beznamiętnej ocenie, którą mącą zwykle opinie współczesnych, nie mogące wyzwolić się od ludzkich słabości i ułomności, trudno nie stwiedzić, że życie całe Ks. Markiewicza było ponad miarę przeciętną, w ludzkim życiu spotykaną.

Cnoty jego niezłomnej woli, niezachwianej wiary, przeświadczenie o posłannictwie własnym i misyj, jaka ma być spełniona, fanatyzm idei, stałe napięcie idealistyczne, wynoszące go ponad drugich, to wszystko, przy całym jego człowieczeństwie, obarczonym wadami, ułomnościami, słabościami, od których nikt z ludzi nie był i nie będzie nigdy wolnym, wynoszą go ponad tych, którzy go otaczali. Stawiają go na wyżynie osiąganej przez niewielu, na której stają się gwiazdami przewodnimi dla innych, mniej doskonałych, bardziej ułomnych, nie posiadających dostatecznej mocy ducha, aby stać się za życia bliższymi Bogu.

Przed drugą Wojną Światową władze Kościoła zatwierdziły modlitwę o beatyfikację Ks. Bronisława Markiewicza w uznaniu zasług jego życia jak i wstawiennictwa jego przed Boskim Tronem, na co były potwierdzone liczne świadectwa ludzi, na których przez niego łaska Boża spłynęła.

Jak Polska może zaliczyć Ks. Bronisława Bonawenturę Markiewicza w poczet swych wielkich synów, tak Kościół Powszechny może przyjąć go w grono swoich Świętych. Filarami bowiem Narodu w wielkim gmachu narodowym są jego wielcy i wybitni synowie, kolumnami zaś Kościoła są jego Święci. Na ołtarzach Ks. Bronisław Markiewicz spotkałby się ze swoimi mistrzem i przyjacielem — świętym Janem Bosko, którego ideały wiernie w życiu stosował i w życie wcielał.

Kościół zyskałby w tym Apostole naszych czasów jeszcze jeden wzór do naśladowania, Polska jeszcze jednego Patrona i Orędownika przed Tronem Niebieskim.

Jerozolima, Instytut Marianum — w uroczystość św Michała Archanioła. — R.P. 1946

— Adam Maria Macieliński



Józuś "Cupecek"

JÓZUŚ "z podwydarty," albo Józuś "cupecek", tak o sobie powiada:

Wielgie to było święto w domu, jakem ja się narodził. Mama zabili kackę, usmazyli ją, a tata kozali zabić barana. Kiej juz wsyćko było gotowe to se zasiedli do stołu i zacęli se uctować. Długo se tak jedli i pili, jeno zem jo tego wsyćkiego nie widzioł, ani nie słysoł, bo kiej mnie nieśli do kstu, to se zasli do korcmy na jednego. Matusia ksesna położyła mie skraja na łozecku, a ze to kilka kstów było w tym dniu, to tez w korcmie na łozecku lezało nas kilkoro chłopoków i dzieuch. Kiej ojcowie wracali do dom, matusia ksesna obmyliła się i wzięła pierse lepse dziecko skraja i zamiast mnie wzieła dzieuchę, co to się Kaśka nazywała.

Kiej zem troskę podrósł ojcowie padają, co to tseba jechać do miasta na jarmarek. Matusia nagotowali zacierecki i pada "Synuś, jak ta bedzies głodny, to ta zjis," i postawili mi troskę zacierecki w takim grinianym gornusiu cupecku na piecyku. Tylko ojcowie wyjechali za wrota, ja lap garnuś i zacierećkę zjadł. Takem go wylizował, azem całkiem z głową do garcka wlazł i nie mogłem ani w te, ani w te, tak jo w płac i-i-i-i-i-i! Ale zem i tak musiał cekać na ojców kiej powrócą z miasta, a gdy wrócili sukają, a Józusia ni ma. Tata patsy a jo w gorcku. Zafrasowali się bardzo i poceli medytować. Tata, ze to chłop zawse mądzejsy od baby, zapsągł konie i zaraz pojechał po medyka do miasta.

Kiej medyk psyjechał, popatsył, obejzał, obstukał, obpukał garnuś na mej głowie, potem rozbił go i jesce se dziesięć złotych kuzał zapłacić. Potem znowu kiedyś matusia kuzali mi paść kacki, a była tam jedna kacka taka duza, a tsy malutkie. Jakem psypędził je nad wodę, to powiadam do duzej, "Hej stara, nie leź w zimną wodę, bo będzies kaslać!" A kiej małe nie kciały się wykąpać, tom je jeno patyckiem posturknął, posturknął, az wsystkie popadały do wody. No, a litosierny tez byłem, anim pchły nie zabił. A kiej mi tak bardzo dokucała, tom wsadził rękę za pazuchę, wziąłem we dwa palce i takem ją gniótł, gniótł a tak łaskatał, ze sama jucha ze śmiechu pękła.

Jakem troskę podrósł, to mi tata padają, "Uc się, synu, jeździć na koniu, bo tata był hułan i ty musis być." Wziąłem se konia, usiadłem na niego, patse, a tu nogi stywne stercą na łobie strony, ni jechać nie mogłem. Tata mi padają, cobym się pierwej na becce ucył, tak jo wziął beckę i padam wio! wio! Ale becka nie pojechała wio! wio!, bo ani sie nie rusyła. Tata sie śmieje i pada "Becka nie pojedsie wio! wio! jeno rus ją synku w boki." Tak jo jak się odwinął, jak nie rusę, azem się wywrócił, a becka na mnie, a tata się śmieje i znowu

powiada "Synku, jo nie kuzał coby becka na tobie jezdziła, jeno co byś ty na becce jezdził." Nogim se tylko poksywił i potłukł sie bardzo, ale na koniu i takem się nie naucył jeździć.

Kiej psysło wezwanie do wojska mama psecytali go i zacęli chlipać, chlipać, no i tata tak samo długo se chlipali, ale tseba było posłać synka do wojska i tak. Mama psynieśli mi kosyk, a w nim było —— bochenecek chliba i ctery jajka. Wział ja se ten kosyk pod pachę, pozegnał się ze wsystkimi i wyrusył w droge.

Było troskę smutno i markotno, boć to psecić w domu wsyscy chlipali, ale sedł zem se raźno, bom sedł psecić do wojska. Idąc tak drogą, patse się, patse, a tu lezy taki duzy kamień i to prost na drodze. Tom se tedy pomyslał, co to będę zuch, gdy ten kamień pseskoce, no i jak się nie odwinę, jak se nie kijsne, azem się psewrócił. Podniol zem sie, obejzal wkoło, patse as tu z górki leci bochenek chleba i ctery jajka, kslat, kslat, kslat. Tocą sie i tocą, a jo jenom sie wziął za głowe i sie tak dziwuje, te jajka to jesce małe i głupie, to niech sie ta tocą, ale ze ten stary kuń-bochenek chleba tak sie tocył, tom sie naprawde dziwował.

No, ale posedłem se dalej do wojska. Dali ci mi w wojsku mundur, karabin, postawili na końcu i kuzali maserować. No alem ja nie głupi, kiej jeno armaty zacęły scelać, tom ja juz był pod namiotem. Az tu razu pewnego, powiadają, co to psyjezdza p. gienerał. Wielga to urocystość. Ja zem sie to troske obawiał p. gienerała, tom se wziął karabin i posedł.

Idąc tak napotkal zem se takie duze dzewo. Wlazł zem na sam wieschołek, siedę i cekam. Psyjezdza p. gienerał i wsyscy go bardzo urocyście witają. A pan gienerał jeno się tylko patsy i patsy na dzewo i zobacył mnie. Potsedł ci jeno do dzewa i powiada: "Hej, co ty tam na tym dzewie robis?" A ja powiadam, "Panie gienerale, melduje posłusnie, co ja to uwazam." A pan gieneral śmieje się i powiada, "Dobze, synku, co ty uwazas, ja ci dam za to medal, ale powiedz no, na co ty tak uwazas?" Tak ja powiadam, "Melduje posłusnie, panie gienerale, co ja tu uwazam — zebym nie spadł."

Ostrzeżenie

— Czy to ten bazgralski, który niedawno napisał książkę?

— Tak, proszę pana, i jeżeli pan nie będzie ostrożny, to on panu ofiaruje egzemplarz.

W biurze

Farmer polski przybył do biura polskiej organizacji w Chicago, Wtem usłyszał podniesiony głos w odgrodzonym dziale dyrektoriatu:

— Kto tam ryczy tak okropnie? — zapytał.

— To pan prezes rozmawia właśnie z Nowym Yorkiem — brzmiała odpowiedź, a farmer na to:

— A czy pan prezes nie może tego załatwić przez telefon?

To go uleczyło

Jerzy wyjechał na motocyklu i zderzył się z samochodem. Automobilsta podniosł go z ziemi i pyta:

— Pan pewnie po raz pierwszy jechał na motocyklu?

— Nie pierwszy, ale ostatni.

BÓG



I TY

MINĘŁO już trzydzieści lat od czasu, kiedy Najświętsza Dziewica raczyła się ukazać trojgu dzieciom we Fatimie, wiosce o siedemdziesiąt mil na północ od Lizbony, w Portugalii.

Objawienia te, których razem było sześć, zapewne już są znane wszystkim. Ich treścią zasadniczą było to, że ludzie powinni odmienić swe życie na lepsze. Podczas każdego objawienia Najczystsza Panna zachęcała te uprzywilejowane dzieci, a przez nie cały rodzaj ludzki, do codziennego odmawiania różańca świętego i do czynienia pokuty za przestępstwa grzeszników, które boleśnie ranią Boskie Serce Jezusa i Jej Najczystsze Serce.

Matka nasza niebieska dała do zrozumienia, że miłosierdzie Boże, choć bezgraniczne, nie powstrzyma Jego sprawiedliwości. Jedynie przez modlitwę i dobrowolną pokutę Bóg da się przebłagać. Jeśli rodzaj ludzki wzgardzi tym cudownym wezwaniem do pokuty, nowe i o wiele straszniejsze klęski we formie nowych wojen padną na świat.

Nie znaczy to, że Bóg ześle te wojny na ziemię! Nie. Bóg tylko pozwoli, by naturalne skutki nastąpiły po grzechach. Wojna jest jednym z takich skutków. Jest ich wiele więcej, zarówno przykrych, choć może nie tak jaskrawie w oczy wpadających.

Są bowiem liczne i różne choroby, cielesne i umysłowe, które niczym innym nie są jak tylko następstwami grzechu. A w naszych czasach, jak nigdy przedtem, nasze szpitale są przepełnione. Zaiste, nie wolno sądzić, jako by każda choroba była skutkiem grzechu, lecz wielka ich część jest karą za gwałcenie

jakiegoś prawa Bożego. Cała natura bowiem mści się na grzeszniku dlatego, że przez obrazę Boga naruszył harmonię i porządek w świecie.

Tak jak jedynym środkiem, by przyprowadzić jednostki do zgody jest to, by ich pojednać, by tego lub tych, którzy krzywdę wyrządzają przywieść do upamiętania się, do poprawy, tak też trzeba zmienić serca całych narodów. Taka zmiana serca może nastąpić tylko wtenczas, kiedy większa część narodu gardzącego prawami Boskimi, nawróci się do Boga.

Nawrócenie zaś zależy od łaski Bożej i jest jej dziełem. Tę łaskę trzeba wyprosić u Boga. Do tego potrzeba modlitwy; potrzeba też dobrowolnego umartwienia, by przebłagać i uśmierzyć gniew Boży.

Niejednym może się zdawać, że Bóg nie powinien się gniewać. Przecież nasza nauka chrześcijańska zabrania nam się gniewać! Modlimy się o cichość i pokorę serca! Dalej, inni myślą: czemu czynić pokutę i wynagradzać Bogu krzywdy Mu uczynione, skoro już Jego Syn Jednorodzony raz przez Swe życie, okrutną mękę i śmierć, doskonale zadośćuczynił wszystkim grzechom całej ludzkości?

Takie rozumowania zdradzają, że jeszcze dostatecznie nie pojmujemy zależności, jaka istnieje między Stwórcą a stworzeniami. Nie rozumiemy, jak wielce różnimy się od Boga, nie zdajemy sobie sprawy z tego, kim jest Bóg, a kim jest człowiek.

Jak wielce się ludzie mozolą nawet w naszych czasach postępu, kiedy chcą budować nawet mały domeczek!

O ile więcej wysiłku potrzeba, by wystawić kamienicę! A cóż powiedzieć o wielkim gmachu?

Ilu zaś tysięcy ludzi, całe setki tysięcy, przez dziesiątki lat pracowało, by zbudować nasze miasta? A jednak te miasta, choćby największe, to tylko kropki na kuli ziemskiej.

Jaki wielki i obszerny nam się wydaje nasz świat. Około dwadzieścia pięć tysięcy mil naokoło kuli ziemskiej.

A jednak nasza ziemia, choć nam się wydaje taka wielka, jest tylko jedną planetą, do tego też najmniejszą, w systemie słonecznym! Całe setki tysięcy gwiazd i ciał niebieskich należy do tego systemu. Odległości między nimi nie mierzymy na mile, ale na czas potrzebny, by światło przeleciało tę przestrzeń od jednej do drugiej gwiazdy. Gubi się człowiek nawet w myśli rozważając te przestrzenie.

A jednak całe przestrzenie wszechświata znanego nam czy nie znanego, to wszystko Bóg stworzył z niczego, a stworzył bez mozołu i pracy przez jedno słowo, przez myśl twórczą. Nie tylko stworzył, ale także opiekuje się tym wszechświatem, utrzymuje tę przedziwną harmonię, jaką możemy nawet naszym ciemnym rozumem dopatrzeć się w porach roku, w biegu księżyca, słońca i gwiazd.

Wśród wszystkiego stworzenia, jedynie człowiek... robaczek, którego Bóg tak wywyższył ponad resztę stworzenia, że obdarzył go wolną wolą na wzór Siebie samego, może oprzeć się woli Bożej, może odważyć się, by powiedzieć wielkiemu Stwórcy: "Nie będę Ci służył!"

Lecz ta odwaga bezczelna, ta zarozumiałość szalona, nie czyni człowieka wielkim. Nie dodaje mu wzrostu. Człowiek nadal pozostaje stworzeniem podlegającym swemu Stwórcy, Jego prawom i przykazaniom. Każda chwila jego istnienia, każdy jego oddech, zależy od Pana wszechświata.

Kiedy nam ludziom niedopisuje jaka rzecz, którą pracą naszą wytworzyliśmy, rzecz tę albo niszczymy albo na inną przerabiamy. Artysta malarz niezadowolony, bo dzieło jego niedopisuje jego myśli, więc niszczy swą pracę. Poeta do kosza rzuca swe wiersze, które nie odpowiadają jego uczuciom. Czemu miał by Bóg Swą dobrocią otaczać stworzenia, które psują ład w Jego wszechświecie, ujmują Jego chwale?

Jedynie przez wzgląd na zasługi Swego umiłowanego Syna, Który raz wybłagał przebaczenie dla grzeszników, i dla ofiarności i poświęcenia innych swych stworzeń rozumnych, które razem z Jezusem i przez Jego zasługi współpracują modlitwą i umartwieniami, Pan Bóg da się przebłagać.

Wszyscy jesteśmy winni przed Bogiem. Jako wspólni winowajcy, wspólną pokutą winniśmy wynagrodzenie czynić. Jedni za drugich ofiarujmy modlitwy, umartwienia i poświęcenia w tym celu, by przez zasługi Swego Syna Bóg odwrócił karanie od świata.

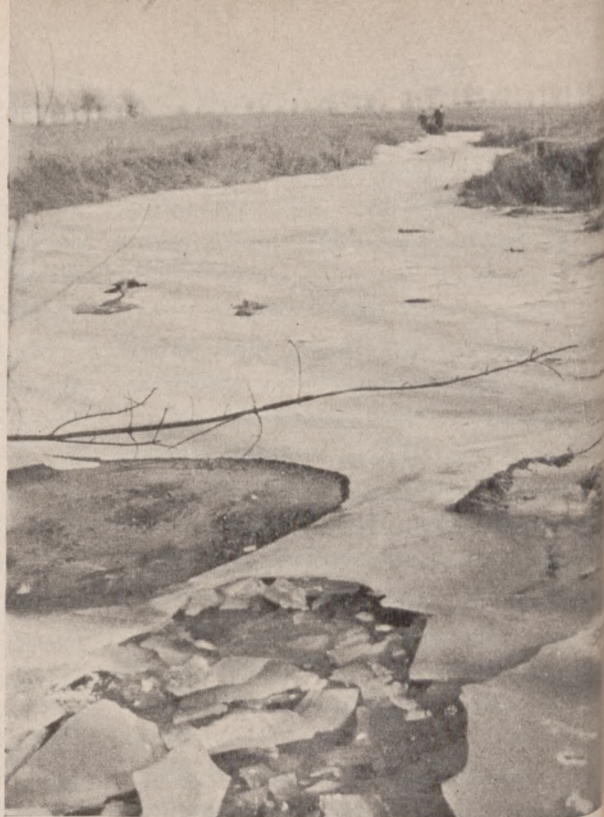
Najświętsza Panna Niepokalana objawiła nam w Fatimie, że jedynie przez odnowienie życia moralnego, przez nawrócenie grzeszników, da się Boża sprawiedliwość przebłagać. Inaczej przyjdą na nas dni ucisku, dni nowych i straszniejszych wojen.

Pamięć ostatniej wojny nawet jeszcze nie poczyna się zacierać, a już kursują w świecie pogłoski o nowych rozruchach i nowych wojnach. Czy to nie znak, że człowiek i cały rodzaj ludzki NIE zabiera się na serio do pokuty i poprawy życia? Czy życie TWOJE ,est dziś lepsze od czasu wybuchu ostatniej wojny? Na kogo się oglądasz? Bogarodzicielka i do CIEBIE przemówiła przez te dzieci portugalskie.

Błagała Ona o modlitwę, o dzienne odmawianie różańca ku Jej czci, o pokutę, poświęcenia i umartwienia za grzeszników składane. Nie dla Siebie tego pragnęła, nie o Jej dobro się rozchodziło, ale o TWOJE. Ona jedynie pragnęła i pragnie, by krzywdy Stwórcy czynione przez Jego stworzenia, były wynagrodzone, tak ażeby Bóg w Swej sprawiedliwości dalej nie chłostał nas—MNIE I CIEBIE. O dobro Boga Jej się przede wszystkim rozchodzi. Potem zaś o nasze dobro, bo Ona jest Matką naszą.

O. Teodor Zaremba, O.F.M.

O dwóch starych kawalerach zamieszkałych na Ostrym Kamieniu i Piaskach, którym przytrafiła się ta —



POMYŁKA

—Leon Radziejowski.

Jeśli żywot pana Jana Izydora Horyńskiego, dziedzica na Ostrym Kamieniu i Piaskach, nie został szczegółowo napisany, stało się to jedynie dlatego, że pan Jan Izydor rzadko kiedy wychylał się ze swego powiatu, a powiat ten jakoś dotąd nie wydał wybitnych pisarzy, którzyby w sposób należyty mogli zainteresować się godną osobą ostatniego z rodu Krasnobajów-Horyńskich herbu własnego.

Wszelako krzywda ta została panu Janowi częściowo wynagrodzona. Jak Wołyń i Podole szerokie, pozostała po nim legenda pilnie pielęgnowana przez współpowietników i w ogóle współziomków.

Pan Jan Izydor był starym kawalerem. Dawno przekroczył sześćdziesiątkę i miał swoje przyzwyczajenia.

Przede wszystkim obejść się nie mógł bez starego sługi Matwieja, co jaśnie wielmożny pan dziedzic, właściwie pozwolił sobie na ten luksię przypadkiem tego samego dnia,

Ów Matwiej vel Grzegorz urodził przemianowanego nie wiedzieć z jakiego powodu na Grzegorza.

sus. Ale stąd też od lat dziecinnych pomiędzy tymi ludźmi panowała daleko posunięta zażyłość.

Pan Jan, o ile pozwalało mu własne sknerstwo starokawalerskie, dbał o Grzegorza, a Grzegorz zdaje się, naśladując we wszystkim pana — wytrwał również w starokawalerstwie. Chociaż, gdyby zapytać obu, dlaczego tak się stało, z pewnością nie padłaby żadna rozsądna odpowiedź. Stało się tak i koniec.

Rano o 8-ej, potem o godzinie 1-ej po południu, wreszcie o 8-ej wieczorem, Grzegorz był wzywany do pokoju jadalnego. Stawał pokornie u progu i czekał.

—No cóż, Grzegorzu, wypijemy do jedzenia?

—Przydało by się, jaśnie panie.

—No, twoje zdrowie, Grzegorzu!

Potem Grzegorz otrzymywał drugi kieliszek i pił zdrowie swego chlebodawcy i dobrodzieja.

Zdarzało się, że takich kolejek było kilka, zależnie od pogody, stanu zdrowia i humoru pana dziedzica.

Pan Jan potem spożywał samotnie dary Boże, a Grzegorz szedł do kuchni czynić to samo.

Ceremonia ta ulegała pewnym odmianom co do czasu w niedzielę i święta, gdyż pan jeździł z Grzegorzem do kościoła odległego o 18 kilometrów, a bywała całkiem zaniedbywana, jeśli zrzadka przyjeżdżał ksiądz proboszcz, sąsiad w interesie, lub też pan prystaw czy sam pan sprawnik.

Nazajutrz "kolejka" musiała być wzmożona.

Tak płynęły w Ostrym Kamieniu latka i lata całe.

Pan i sługa starzeli się i dziwaczeli coraz bardziej. Ale obaj mieli jednakową pasję. Trzeba było wyjątkowych okoliczności, by zaniedbali swego stawiennictwa na jarmarku, który odbywał się w powiatówce regularnie co wtorek.



Zawsze panu Janowi wypadał jakiś interes do załatwienia i zawsze we wtorek karetka dziedzica wyruszała ze dworu w stronę miasteczka.

Długo by opowiadać, jakie interesy załatwiane były na jarmarku, ale to pewne, nie zdarzyło się nigdy, by i pan i sługa powracali do domu bez uprzednich poszukiwań prawdy na dnie kieliszka.

Skutki tego przyzwyczajenia stawały się coraz bardziej niemiłe. Karetka wyprawiała różne brewerie, czasem kogoś, lub coś się przejechało, czasem po prostu nie trafiło do domu . . .

Wreszcie pan Jan orzekł, iż tak dalej trwać nie może. I pomiędzy panem a sługą stanął pakt, polegający na tym, że w drodze powrotnej jeden z nich musi być trzeźwy. Mieli pić na zmianę. Pierwszy wtorek należał się panu, drugi Grzegorzowi, itd.

Trzeba przyznać, iż czas jakiś, może z pół roku, umowa była święcie przestrzegana przez obie strony.

Aż wreszcie w któryś wtorek styczniowy, gdy późnym wieczorem powracali z miasteczka, panu, nieobserwującemu tym razem wstrzemięźliwości wydało się, że konie idą wcale nie w tę stronę, w którą należy.

Grzegorzu! — zawołał. — Już zaczynamy błądzić.

—Ehe — potwierdził woźnica.

Wtedy dziedzic domyślił się reszty.

—Grzegorzu — ryknął — toś ty się, durniu, urżnął, chociaż nie w kolejce?

—Jakto nie w kolejce — odparł z oburzeniem Grzegorz — toż w zeszły wtorek jaśnie pan był pijany...

—Ja — wrzasnął dziedzic. — A kto o babę zawadził?

—Jej jej — huknął się w piersi

Grzegorz — przecież to było w zaprzeszły wtorek.

I zaczęła się na dobre sprzeczka, która by trwała niewiadomo jak długo, gdyby nie to, że konie wjechawszy w jakiś rów nagle stanęły.

—Gdzie jesteśmy?

—A dit'ko jego wie. Kręci nas po polu.

Wtedy pan Jan, wychylił nos z niedźwiedziego futra i powziął decyzję:

—A cofnij konie z rowu i niech idą do domu same.

Było to najlepsze wyjście z kłopotliwego położenia.

Konie szły powoli. Wichry wyły dziko, śnieg zasypywał ślady sań. Wokół było ponuro i ciemno coraz bardziej. W taką pogodę najlepiej siedzieć przy kominku z ulubioną fajką, lub otulić się ciepłą kołdrą w łóżku, a nie włóczyć się po rozstajnych drogach.

Wtem konie stanęły.

—Co się stało? — zahuczał pan Jan — zły, że wstrząs sań przerwał mu drzemkę.

—Zajechaliśmy tylko niewiadomo dokąd. Zdaje się to las, bo jakiś tu chojak stoi.

—Las — mruknął dziedzic, a potem dodał tonem zrezygnowanym. — A przywiąż konie do chojaka, poczekamy aż się rozwidni.

Po chwili znowu, wychylił się z karety i warknął:

—A właźno i ty do karety, boś stary i zmarzniesz!

Grzegorz wlazł.

Późna noc, dzika pieśń wichru, wreszcie i pochłonięty przez naszych podróżnych płyn ognisty zrobiły swoje: I pan i sługa — obaj zasnęli.

Ale z rana w Ostrym Kamieniu panowało niezwykłe poruszenie. I było czemu się dziwić. Przed gankiem dworu stały zawiane śniegiem konie i kareta, przywiązane lejcami do słupka. W karecie zaś pan Jan razem z Grzegorzem spali snem sprawiedliwych . . .



TEN KRZYŻ DLA MNIE!

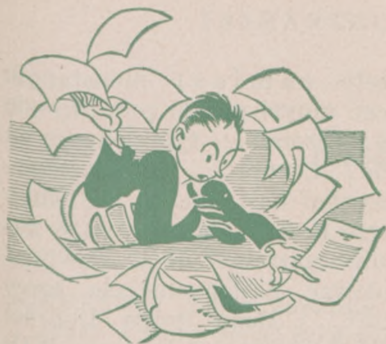
TAK często w życiu nawiedzają mnie "Boże dotknięcia." Tak często krzyżem doświadcza Bóg mej wierności. Tak często krzyżem pragnie Bóg mnie uszlachetnić, uzacnić, wyrobić na człowieka z charakterem.

Wiem o tym, ale jak często dąsam się, zachmurzam, narzekam na krzyż, który na moje barki kładzie Bóg. Oburza się we mnie wszystko. Chcę co prędzej zrzucić z siebie ten krzyż. Patrzę na innych, widzę ich krzyże, które dźwigają i chcę się zamienić. Zdają się one lżejsze od mojego. Myślę sobie: "Gdyby mi tylko taki krzyż dano do dźwigania . . .!"

Tymczasem dzień po dniu mi upływa. Powoli zdążam ku kresowi życia — dźwigając krzyż swój z przymusu. Nie zmieniam się wcale. Jestem nadal tchórzem, karłem, samolubem.

Otrzepnąć się muszę z tych fałszywych pojęć. Krzyż, który Bóg na moje barki składa — TEN jest dla mnie, nie inny! Ten do pokochania! Ten do ochotnego objęcia i przytulenia do serca! Ten do ucałowania po niezliczone razy codziennie!

Prawda, że on ciężko przygniata, ale mam pewność, że żaden krzyż nie jest lekki. Jednak tylko przez znoszenie tego krzyża, który Bóg mi wyznacza, osiągnę cel w życiu. Po co mam ja sobie wybierać, pod jakim krzyżem chcę odbyć swoją Drogę Krzyżową? Czyż nie Bóg mędrszy ode mnie? On przecież moim Ojcem, nie tyranem! Wie, co dla mnie najlepsze!
Zastanowię się nad swym życiem i zbadam, jaki mój krzyż, a poznawszy, obejmę go chętnie, z miłością . . . DZISIAJ! Pokocham swój krzyż z całego serca . . . bo to MÓJ. Tylko przez NIEGO, nie przez jaki inny, zostanę ŚWIĘTYM!



W życiu naszym pełno takich pytań

CZEMU?

O. Rajmund Sonnek, O.F.M

SZEREG gwałtownie wzburzonych myśli ciśnie się codzień pod ciężarem tajemnicy zagadki życia i wyzwolić się nie potrafi. Od dziecka do starca nad grobem stojącego człowiek w zadumie wobec świata stawia swe wieczne Pytanie: "Czemu...?" Zwykle Pytanie tyczy się doświadczeń przykrych i bolesnych. Rozum z wolą oraz zmysły silą się na odpowiedź. Wiara odsłania rąbek tajemnicy. Lecz jedynie Miłość znajduje i daje zadawalniającą odpowiedź.

Na niezrozumieniu przyczyn bowiem i wypływających z nich skutków nieprzychylnych dla nas siła umysłowa się spędza mnożąc pytania z pytaniami bez otrzymania odpowiedzi. Czemu... tyle nieszczęść i złego na świecie? Czemu cierpieć trzeba? Czemu nie wysłuchuje Pan modlitw pomimo Obietnicy wysłuchania i Rozkazu częstej prośby? Czemu to lub owo tak a nie inaczej się dzieje? Czemu tyle nieporozumień i walk ustawicznych w życiu? Czemu...? Czemu...?

Skoro jednak władze duszy połączą się z Wiarą w świętym uścisku Miłości, wnet na wszelkie zagadnienia doczesne i wieczne ODPOWIEDŹ staje się jasna i prosta jak zwykłe Abecadło dla umysłu dziecięcego. Tylko w miłosnym przywiązaniu się do Boga bowiem znajdujemy odpowiedź. Chrystus w miłości przyniósł nam Prawdę od Ojca światłości. Rozumnie zatem i z Wiarą oraz w Miłości przyjąć Ją należy.

Oto ODPOWIEDŹ:--- Chrystus porównując cenę duszy ludzkiej stawia ją obok najlichszego ptaszka, aby pokazać ogromną różnicę ich wartości: "Czyliż za pieniążek nie sprzedają dwoje wróbli? A bez Ojca ani jeden z nich na ziemię nie spadnie! Przeto się nie bójcie, drożsiście Wy niż wiele wróblów!" Bez woli lub zezwolenia Ojca ani włos z głowy nam nie spadnie.

Czemu... więc to lub owo nie po naszej myśli lecz inaczej się dzieje? Czemu...? Bo tak Bóg chce! Bo taką jest Wola Boża! Oto ODPOWIEDŹ jasna i prosta, jedyna i ostateczna, która wszelkie Pytania zamyka. Ktoby zaś dalej się pytał: "A dlaczego Bóg tak chce?" ten nie stawiałby właściwie Pytania, lecz swą próżną ciekawość by odkrywał. Ta zaś ponieważ w kółko bez końca się pyta, nie zasługuje na rozumną odpowiedź. Bo po ostatecznej odpowiedzi nie ma jeszcze jednej. Ostatnia zamyka wszelką kwestię.

WOLA BOŻA — oto ODPOWIEDŹ, którą rozum uszanować może. Wiara uświęca a Miłość z pokorą przyjmuje. Stąd nawet przy

śmierci Kapłan umierającemu szepce do ucha: "Zdaj się na Wolę Bożą!" Jest to odpowiedź, która nam Pokój i szczęście przynosi. Ona jedyna wszelkie zagadnienia pomyślnie rozwiązuje. Gdyż Bóg nie będzie przed stworzeniem się tłómaczył dlaczego tak a nie inaczej postąpił. Ani rozum a tym mniej Wiara takiego Boga sobie nie przedstawia! Miłość zaś widząc w Nim Ojca najlepszego przyjmuje Jego wolę za rozkaz święty i po synowsku z radością go spełnia.

Przeto zamiast nieustannie zwracać umysł na zło pytajmy się raczej: "Czemu . . . tyle dobrego na świecie? Czemu . . . tak niezmiernie ukochał nas Pan?" Boć samo istnienie Boga i Jego chwała w naszej nieśmiertelnej duszy powinny rozradować najsmutniejsze serce ludzkie! . . . Może drogą Dobroci prędzej dojdziemy do uznania WOLI BOŻEJ za jedyną ODPOWIEDŹ na nasze częste Pytania: "Czemu . . . ? Czemu . . . ?"

Ojcze nasz! . . . Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Pochodnie w Ciemnościach

JEDNYM z największych moich przywilejów właśnie to, że w świecie gdzie tyle zła moralnego, powodowanego przewrotną ludzką wolą, mogę służyć jako pochodnia, że mogę światu drogę wskazywać do prawdy i miłości. Wielki to dla mnie zaszczyt, że Bóg w moje ręce składa tak wzniosłą pracę. Używa mnie, lichego stworzonka, do osiągnięcia wielkich Swych celów.

"Wy jesteście światłością świata!"

Rolę tę poleca Kościołowi i zwierzchności kościelnej oraz każdemu wiernemu... Jesteśmy wszyscy członkami Mistycznego Ciała Chrystusowego, więc powinniśmy każdy w swoim zakresie i według swej możności ukazywać światu Jezusa Chrystusa.

Serce moje winno się rwać do takiej pracy. Jeśli nic mnie nie ciągnie do niej, czy to nie czasem znak, żem chrześcijaninem tylko z imienia? Czy to nie znak, że może już od dłuższego czasu do Jezusa Chrystusa odnoszę się ostygle — albo całkiem o Nim zapomniałem, tak iż wzmianka o Nim najmniejszego wrażenia nie czyni?

Światu potrzeba światła Chrystusowego. On sam może nas wywieść z chaosu, w jakim się dziś znajdujemy.

Muszę więc i ja być światłem świata. Będę nim, jeśli SŁOWEM i CZYNEM wykażę wszystkim, co to znaczy być chrześcijaninem.

Słowem: muszę zatem znać Jego naukę dokładnie, muszę wiedzieć, jak ją drugim przedstawić, muszę jej bronić.

Czynem: muszę żyć Jego życiem, Jego zasadami, Jego nauką, we wszystkich okolicznościach.

Nie znaczy to, że muszę zaraz udać się na wyższe studia teologii. Ale znaczy to jednak, że nie wolno mi być obojętnym na prawdy religijne, że muszę chętnie Słowa Bożego, głoszonego z ambony, słuchać, a w razie wątpliwości porady i rozwiązania trudności szukać. Nie znaczy to, że mam wyjechać do krajów zagranicznych. Światła potrzeba nieraz w własnym moim domu, sąsiedztwie, w okolicy czy mieście.

Światła mogę użyczać niepostrzeżenie, w każdym położeniu, w każdej okoliczności, przy każdym spotkaniu z ludźmi, w rozmowie, w wypowiadaniu swych zapatrywań na życie.

Być pochodnią w ciemności, ukazującą Jezusa Chrystusa — to nasz najmilszy obowiązek i największy zaszczyt!



I nam w Ameryce potrzebna taka

Publiczna Deklaracja

NADESZŁY teraz zupełnie inne czasy w moim życiu. Bo muszę powiedzieć, że po tamtej Komunii św. w dniu Matki Bożej teraz prawie codziennie przyjmuję Pana Jezusa; codziennie więc ładuję się energiami Boskimi, zawartymi w Komunii świętej.

Oczywiście, poza Panem Jezusem nikt nie wie, jak dobrze się czuję od tego czasu. Widzę po sobie teraz, że regulamin, według którego żyje mężczyzna codziennie komunikujący, jest surowy. Jestem teraz jak żołnierz w takim wojsku, gdzie obowiązują wielkie rygory i nieustraszona odwaga; gdzie wszystko wolno robić, tylko trzeba się wystrzegać grzechu ciężkiego, chociaż by człowieka ciągnęło do tego grzechu nie wiem jak. W tym "wojsku" trzeba wszędzie postępować szlachetnie, zgodnie z honorem męskim, chociaż by wszyscy wokół postępowali jak nierogacizna. A dlaczego trzeba godnie postępować? Ponieważ po przyjęciu rano Komunii św. człowiek czuje się jakby ubrany w strój rycerski, w którym nie wolno niczym splamić godności mężczyzny, którego Wodzem Niebieskim jest Bóg.

Toteż ... bo ja wiem, czego się boją mężczyźni, gdy unikają codziennej Komunii św.? Może się boją tego, na co mi zwrócił uwagę sekretarz gminy. Mianowicie któregoś dnia w tygodniu odprawiała się, jak zwykle w powszedni dzień, Msza św., ale przybyli na nią urzędnicy z gminy i różne organizacje ze sztandarami. W porze Komunii św. podczas Mszy, oczywiście, przyjąłem Pana Jezusa, a ze mną żaden mężczyzna tego nie uczynił, tylko jak zazwyczaj parę babek i kilka dziewcząt. Po pracy w urzędzie gminnym powiada do mnie tego dnia sekretarz:

—Wiesz, co mi przyszło do głowy, gdy widziałem, jak żeś dziś wracał po przyjęciu Komunii św. na środek kościoła?

—Co?

—Że twój marsz przez kościół z rękami złożonymi, z Komunią św. w duszy, to była *publiczna deklaracja,* że ty tego dnia żadnego świństwa nie popełnisz. Że spędzisz ten dzień jak młodzieniec niezłomny, jak rycerz bez skazy. Że każdy porządny człowiek może tego dnia na ciebie liczyć, bo nie skrzywdzisz w tym dniu nikogo, choćby dlatego, że jutro znów pójdziesz do Komunii, a przecież w tym celu musisz być bez grzechu. Innymi słowy, deklarowałeś, że może na ciebie tego dnia liczyć wieś, Chrystus i Polska. Tyś szedł do Komunii jak sztandar. Wprawdzie tego dnia, nieomal cała gmina, przybyli ze sztandarami po to, by prosić Boga o siły do pracy dla społeczeństwa: ale nikt z nas, tak jak ty, nie głosił w kościele publicznie, że chce tak szlachetnie służyć społeczeństwu. Twój wyjątkowy czyn zawstydzał nas, że my nie możemy się zdobyć

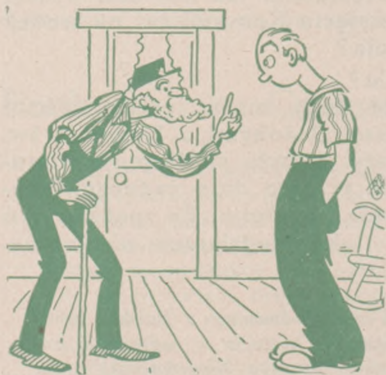
Ten młodzieniec z Polski, który opisał swe uczucia w jednym z numerów "Rycerza Niepokalanej", dać może każdemu mężczyźnie kilka myśli do rozważania.

na to, co ty. Ty, jeżeli codziennie przyjmujesz Komunię św., nie możesz się cofnąć na poziom grzechu ciężkiego. I widzisz, mój chłopcze, dlatego mężczyźni unikają codziennej Komunii św., bo się boją wobec wszystkich w kościele ogłaszać, że chcą postępować tylko uczciwie.

—A przecież ja niczego nie ogłaszam, gdy milcząco wracam od ołtarza przyjąwszy Komunię? — odrzekłem zdziwiony (bo nie wiedziałem, że takie wrażenie robi młodzieniec, przyjmujący Komunię św.).

—Twój czyn wtedy krzyczy na cały kościół, mój chłopcze, chociaż ty nic nie mówisz.

— Mój Boże! — myślę sobie teraz, gdy te słowa zapisuję dziś w pamiętniku — mój Boże, dopomóż mi, bym się nie zachwiał. I bym nigdy nie oglądał się na to, co ludzie o mnie myślą, ale na to, co myśli o mnie Bóg. — *S. Bogdan*



Przerwana powiastka "p"

PIERWSZEGO padało. Po piątej przed pałacykiem pana Piekarskiego paląc papierosa przechodził Pan Powaser. Przyszła pora policzenia przeszłych przewinień. Pah! Potyczka pewna. Potem parsknął powtóre. Pah! Przecie powinien Pan Piekarski pomstę pominąć! Pominie! Przebaczy! Pewnie przebaczy! (Piekielna pomyłka, Panie Powaser. Pomyłkę przepłacisz.)

Przy piecu pantoflami przesuwał Pan Piekarski, przeżywając przykrości pożycia powiększone przez Pana Powasera. Pokój pusty... prócz piecyka posłanie poza parawanem; pozatem, pierzchły posiadłości. Pustki, pustki przed Panem Piekarskim.

"Poczekaj... pomsta pozostaje! Policzymy podatki, Panie Powaser. Pistolet przecież poskutkuje! Pan Powaser po piątej przyjdzie. Przyjdzie..."

Poruszenie portierów przerwało pomysły Piekarskiego. "Panie Powaser, proszę, proszę! Przyszedłeś Pan pozabierać pozostałe posiadłości? Panuj, Panie Powaser, panuj! Pustki połechtują pana? Proszę, proszę!"

Pan Powaser przymrużony popatrzył poza Piekarskiego. "Pustki? Prawda. Panie Piekarski, przyszedłem pustki przejrzeć, pieniędzmi przyozdobić. Przyszedłem pakt pokoju podpisać. Przebacz przewinienie, Panie Piekarski!"

"Przebaczenia prosisz? Pieniędzmi przekupisz przeklętego? Późno, późno przepraszasz, panie Powaser. Przekup piekło, panie Powaser. Poprowadzę pana przed piekła posterunki... Przebaczenia prosisz, potworze!" Powiedziawszy przykrość, palnął pistoletem pan Piekarski.

Pan Powaser postrzelon pisknął: "Miłosierdzia!"

Pan Piekarski piekielnie podrażniony Pana Powasera pisknięciem poza "P", palnął pistoletem powtórnie, powiadając postrzelonemu: "Panieś potwora — potwora parszywa! Przerwałeś piękną powiastkę "P."



Stary Kurczyk był takim zapominalskim, że nawet

I TO ZAPOMNIAŁ

O. Fulgencjusz Masiak, O.F.M.

OD dwóch dni śmierć krążyła nad Kurczyków domem. Wiatr dął niemiłosiernie od północy żłobiąc stare zaspy śniegu i sypiąc nowe góry zimnych płatków. Staremu Kurczykowi przyjdzie zasnąć pod białą pierzynką, ale w zimnym łożu. Kostucha już tego dopatrzy. Zimno jej dłużej tak siedzieć za kominem, to też zawołała na starego i od dwóch dni wybiera się w podróż na drugi świat. Przyrzekł, to przyjdzie.

Lekarz i Hanka znieśli łóżko ze strychu, bo na dole cieplej choremu przed wesołym ogniem na kominku. Stary nawet oczu nie otworzył, gdy go przenosili. Widać już nie długo, a będzie po nim.

Hance, najstarszej córce Kurczyka, źle robiło się na sercu na myśl, że ojciec już mają umrzeć. A dyć był dla niej i dla Bolka i Staśka ojcem i matką przez tyle lat! Matuś zmarła, kiedy Hanka w szóstym roku była, a Staśko ledwo co zipał. Och, doloż, dolo!

Lekarz wyszedł przed chwilą, aby swoich pacjentów dopatrzeć, ale mówił, że zaraz powróci. Hanka usiadła przy wezgłowiu łóżka, poprawiła poduszki, lekko podciągnęła kołdrę staremu, ale ten żadnego znaku życia nie daje. Żeby chłopcy tylko nie spóźnili, bo taki kawał drogi od Kenton do Kurczyków domostwa. Stasiek coprawda pędzi po gościńcu jak szalony, ale przy tej śnieżycy niewiadomo jak mu się uda. A jej tak ciężko, tak smutno bez ojca. Hanka poczęła cicho szlochać w fartuszek, głowę oparłszy o stoliczek przy łóżku.

Na podwórzu ciągle śnieg wali, a wiatr wiruje przez pole, na drogach, w stodole i pod domem. Zabawnie podrzuca linkę za domem ze zesztywniałym praniem, które ojciec Hance wywiesił przed dwoma dniami. Przy tej chorobie Hanka o praniu zapomniała. Zresztą stary Kurczyk zawsze sam pranie z linki zdejmował. To jest, kiedy o tym nie zapomniał.

Bo stary Kurczyk miał dwie wady. Posiadał niedecyzję muzyka wirtuoza, którym nie był i nie mógł być, ponieważ miał tylko średnie talenta skrzypka, a i te zaprzepaścił przez ożenek z Jagusią, Panie, świeć jej duszę. Od matki dostał w spadku cenny dar zapominania faktów i rzeczy w najniestosowniejszych czasach. Takim już był zawsze, westchnęła sobie Hanka przez płacz cichy. Ale za to taki dobry, taki pracowity, taki zręczny w pracy domowej. On to ją nauczył gospodarzenia, kucharstwa.

Drzewo na kominku rozprysło z łoskotem i przerwało Hance szlochanie. Wstała, ażeby dołożyć drewien na ogień i tam nad płomieniami chwileczkę nieruchomo postała, dalszy ciąg swych myśli uprawiając.

Ojciec kominek latoś budował. Sam układał cegiełki i kamienie, które mu Hanka podawała. Nieraz nie mógł się zdecydować, jaki kamień lepiej by pasował i długo zrywał, to znów układał, to znowu zrywał. "A ten okrągły lepiej wygląda teraz. A może ten długi, czarnawy..." i dalej wyrywać, i dalej zlepiać cegły.

Albo kiedy kuchnię przerabiali ojciec z Hanką, sami, bo chłopcy za parobków do Kenton poszli. Już drzwi wyciosał, już miał je stawiać, a tu nagle zmienił zdanie. "Hanko, nie myślisz, że będzie lepiej okno tu zrobić? Piękny widok na wieczór."

Zawsze takim był, ten stary Kurczyk... zmieniający zdanie... albo coś zawsze zapominający.

Gdy Staśko miał lat czternaście, ojciec nagle dostał zapału, ażeby się uczyć na skrzypkach. "Zawsze w tej muzyce dobry pieniądz, a mógłbym się rychło poduczyć, nie myślisz, Hanko? Mój ojciec grywał na weselach, i mnie uczył, to już coś wiem." Praktykował ten jej serdeczny ojciec tygodni kilka, nim odważył się na podróż do Chicago. Hanka i Bolek odwieźli go w taradajce na dworzec w Painton. W ciszy przebyli drogę przez miasteczko i prawie skręcili ku dworcu, kiedy ojciec nagle chwycił Hankę za ramię.

"Ale, Hanko, gdzie moje skrzypce i nuty? Zostawiłem je na biurku."

Zawrócili natychmiast i pocieszali się, że jest inny jeszcze pociąg po obiedzie, na który mogą zdążyć, jeśli się pospieszą.

Zajechali przed dom, gdzie pszczółki chmarnie kwiatki zwiedzały, gdzie konik polny szwargotał cienko a przenikliwie z wróblami na dębie; gdzie słońce cieplutko wszystkiemu dopiekało, a nikogo nie parzyło, i ... "Nie pójdę, Hanko. Tyle tam tych młodych skrzypków na poczekaniu. A tu tak miło i dobrze."

Nie mógł pamiętać, ten stary Kurczyk. Gdy Bolek ze Staśkiem wyjeżdżali do Kenton, musiał im na drogę dać stary kufer, poczerniały rupieć ze strychu, bo zapomniał, gdzie schował nowy, który tak gorączkowo zesztukował w sekrecie, ażeby

sprawić im niespodziankę. Gdzieś w stodole pod sianem leżał kuferek.

Skrzyp śniegu na podwórzu pod kołami automobilu i zamarzłe sapania starej maszyny zwiastowały przybycie lekarza. Hanka ku drzwiom podeszła, ażeby zaraz mu powiedzieć, że nic staremu się nie polepszyło...

Nad ranem burza jeszcze na dobre szalała. Śnieg gęsty zasłaniał widok drogi, lecz któżby się spodziewał podróżujących przy takiej śnieżycy?! Chłopcy nie zdążą. Hance serce zamierało z żalu i ze zimna przy oknie. Posunęła się cicho do kominka, aby dorzucić na ogień, którego łakome płomienie były jedynym znakiem życia i ruchu w tym cichym pokoju. Lekarz zdrzemnął się nad chorym, zmęczony całonocnym czuwaniem. Naraz jakiś szmer od kierunku łóżka, i Hanka odwróciła się w sam czas, aby spostrzec pierwszy ruch głowy na poduszkach.

"Hanko!" Słaby głos ojca wysilał się. "Hanko! Po co tam stoisz i płaczesz?"

Hanka pospieszyła do ojca i padła na kolana przy łóżku. ,

"Ojcze... nie opuszczaj nas... nie odchodź..."

"A gdziebym miał odchodzić, córko, kiedy w łóżku leżę?"

Lekarz zbudzony głosem mówiących szybko badał puls chorego i teraz z zadowoleniem wyprostował zgięte plecy. Kiwnął głową Hance i uśmiech znowu zaigrał mu na ustach.

"Przyjdzie do siebie, bo wrócił," powiedział Hance, która w swej radości głowę przytuliła do ręki chorego ojca.

Stary Kurczyk zbudził się zupełnie, gdy poczuł miękkie włosy córki na swej ręce. Przycisnął głowę palcami trochę niecierpliwym ruchem.

"Hanko, przypominam sobie, że jeszcze nie zdjąłem prania z linki. Zdejm je prędzej, bo wiatr je na nitki rozszarpie."

A zwróciwszy się do lekarza, dodał: "Tu jest miło," i w stronę wesołych płomieni, "i tak dobrze."



Co Nawróci Świat?



APOSTOŁOM nie tylko wierzono na słowo: w ich życiu dostrzegano Boga. Gdyby nawracać trzeba było słowami, Chrystus spisałby był księgę: On jeno żył jak Bóg.

Życie katolickie przede wszystkim nawróci świat, nie tylko misje. Gdyby czterysta milionów katolików już dziś wyznawało Ewangelię nie samą myślą, nie jeno tym, że są przekonani rozumowo o jej prawdzie, nie werbalnie, nie administracyjnie, lecz czynnie, jutro świat cały byłby katolicki.

—**W. Majdański.**

Panie, Abym Przejrzał!

BOŻE, Stwórco Wszechświatów!

W cudownych tworach Twoich rozsianych po całym świecie rozpisałeś się Swoją wielką, żarliwą miłością! Z wszystkiego co jest, co żyje i rusza się, utworzyłeś dla mnie prześliczną Księgę, w której odczuwać mogę wszystkie Serca Twego bicia! I szum wiatrów, i szelest zboża dojrzałego, i perliste wód kaskady, i szemrzące lasy: wszystko mi o Tobie mówić pragnie!

Ale ja? Jam kaleka, Panie! Ślepy idę poprzez życie... W lasach, po drogach, przy ruczaju i jeziorze, nie widzę nic.

A to dla mnie taka wielka strata! Mógłbym się przecież z tej Przebogatej Księgi tyle nauczyć! Mógłbym się przez Nią do Ciebie tak bardzo zbliżyć, poznać. Mógłbym przez Jej stroniczki ujrzeć, choć z oddali, choć mglisto i niewyraźnie, Twoją Przecudną, Upajającą i Uszczęśliwiającą Twarz! Mógłbym, zbliżając się do Jej stroniczek, poczuć ciepło Twej rozżarzonej miłości!

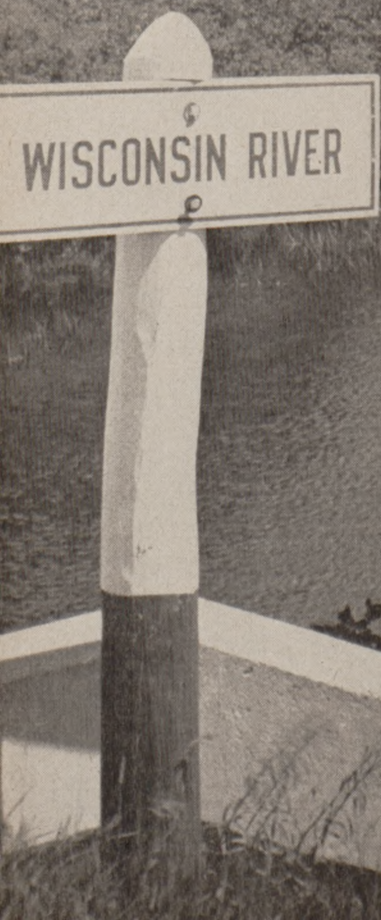
Ach, otwórz mi oczy, Ukochany Ojcze Niebieski! Naucz mię czytać z Przyrody! Uszczęśliwisz nadmiernie biedne serce moje.

Kiedy zielenią pól zachwycać się będę, kiedy dumać będę nad ruczajem, kiedy w lasach przechadzać się będę, przemów do mnie, Ojcze Drogi!

Gdy oglądam niebiosa Twoje, dzieła palców Twoich,
Księżyc i gwiazdy, któreś Ty założył:
Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz?
Albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?
Postawiłeś go nad dziełami rąk Twoich...
Panie, Panie nasz!
Jakże dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi!
(Ps. 8: 4-7, 10)



Chwalcie Pana w świątyni Jego!
Chwalcie Go na firmamencie mocy Jego!
Chwalcie Go dla potężnych czynów Jego!
Chwalcie Go według mnóstwa wielkości Jego!
(Ps. 150: 1-2)





Zanućcież Panu chwałę,
Grajcie Bogu naszemu na cytrze!
On okrywa niebo obłokami
I ziemi deszcz gotuje.
On czyni, że rośnie trawa po górach
I zioła dla posługi ludzkiej...
(Ps. 146: 7-8)

Słowem Pańskim niebiosa utwierdzone są,
A tchnieniem ust Jego wszystka moc ich.
On zbiera jako w skórzanym worze wody mor
Kładzie w skarbcu otchłanie wód.

(Ps. 32: 6-7)

POD LASEM

SPOJRZĘ ja rankiem, spojrzę wieczorem
Z tej jedlinowej górki:
Aż ci tu niebo płynie jeziorem,
Całe w różane chmurki...

Gdzieś światłość bije, gdzieś dzień przepada
Przez gąszcze, przez wyręby,
A tam coś szepce, skarży się, gada
Między starymi dęby.

W modre się koła woda rozpryska,
Szuwarem ptastwo pluszcze;
Do wody jeleń przez wrzosowiska,
Przez dzikie czesze kuszcze.

Tam — trąbkę słychać!... — Echo gra w borze...
Dalekie padły strzały...
A jeleń stanął, podniósł poroże,
W głos się zasłuchał cały.

A i mnie serce na gwałt kołacze,
A tętna warem biją...
Może usłyszę, może obaczę,
Że nasze lasy żyją!

Cisza... Zapadły szmery i echa,
Po lesie wskróś idące;
Tylko się błękit świeży uśmiecha,
A z liści kapie słońce...

M. Konopnicka



DWA OBRAZY



NARESZCIE byliśmy w niebie... Nie było to niebo właściwe, ale raczej przysionek niebieski. Od nieba prawdziwego dzieliła nas ogromna ściana, a w niej brama szczerozłota, dobrze już wytarta przez duszyczki, które tędy przez tyle wieków wchodziły.

Ale już w tym przysionku, co tam były za ładności! To tylko powiem, że tyle było śliczności, że aż ciasno od niej było tam — no, jednym słowem było ogromnie ślicznie...

Przypędzono nas tu ze wszystkich stron świata całe stada; wielu tam było jednookich, jednorękich; wielu za radą Ewangelii wolało tu przyjść chromymi i ślepymi niż iść przy zdrowych zmysłach i z cygarem do piekła. Wielu co dopiero wyszło z czyśca, do których należał konfrater mój i ja, dla których szczęśliwym trafem boleściwa próba razem się skończyła.

Zebrano nas tu na ostatni termin. Już od południa staliśmy tu tak bezczynnie; już słońce poczęło przygrzewać tak, że i nam chmurki poczynały pod stopami topnieć, co widząc ten i ów przystępował bojaźliwie do złotych bram i pukał nabożnie, aby o nas snać nie zapomniano.

Za każdym takim pukaniem wystawiał głowę anioł odźwierny, a widząc, że to wciąż ci sami, źlił się na nas zupełnie po ludzku, tak iżeśmy aż na kolana ze strachu padali, po czym eleganckim krokiem zawracał z powrotem (a my za nim, aby choć okiem zerknąć na one rajskie rozkosze), ale on i tego nam żałował, bo za każdym razem jak nie zatrzaśnie za sobą owe bramy złote, to aż mu empirejskie sklepienia wdzięcznym odpowiadały echem.

Po niejakimś czasie brama się otwiera i paradnie wychodzi sobie jakiś cherubin; a nuże my mu do nóg plackiem, prosząc o wstawienie się za nami, ale on jeno mrugnął oczami jak świeczkami wymawiając się przy tym, że św. Piotra nie ma w domu; a potem zaraz się zabrał i zawrócił, bojąc się zapewne, byśmy mu nie zbrukali jego złocistej togi.

Zdziwiło to nas niemało, że niebieskiego Klucznika nie było w domu...

— Przecież on na konferencje nie jeździ — rzekł mój konfrater.

— Zaśby tam — mruknąłem.

— Ale jakżeby znowu taki anioł święty odważył się skłamać?

— Frater! — mówię ja — tyś symplak. Jeszcze ci się mózg w czyścu nie dosyć wywarzył. Ja według danej mi mądrości tak rzecz rozumiem: św. Piotr nie tylko wciąż duszyczki wpuszcza, ale i inne też ma sprawy do załatwienia, a zatem nie ma czasu na każde zapukanie do furty wychodzić. A ów cherubin to chyba jakiś znaczny oficjał w kancelarii niebieskiej, a że to taki zwykle uczony, więc mógł nam bez skłamania nieprawdę powiedzieć, a nie?

— A tak! — przytaknął. — Ale wiesz co — dodał — gdybyśmy się to tak zameldowali, że my to franciszkanie, ludzie, co pod regułą kiedyś żyli, a może by większy tu dla

nas respekt mieli i nie daliby nam tu tak przed wrotami wzdychać.

Myśl ta bardzo mi się dowcipną wydała i chociaż mu żałowałem tego sprytu, pociągnąłem go za rękaw ku bramie.

Trzęsąc się cały od strachu, pociągnąłem za sznurek od dzwonka. W tymże momencie rozwarła się brama i anioł odźwierny wysunął filuternie głowę, a ujrzawszy ludzi w kapturach, ukłonił się nisko i z wielką gotowością poprosił o paszporty.

Oddaliśmy mu świadectwa i glejty, a on ino machnął skrzydłem i już go nie było. Mój towarzysz, że to z przyrodzenia człowiek zawsze był wszystkiego ciekaw, spokojnie ustać nie mógł. Wnet też wsadził głowę poza bramę i pasł swe głodne ślepie rajskimi cudnościami. Aliści ni stąd ni zowąd nadlatuje święty Michał i nuże jak mu nie machnie ognistą szablicą pod nosem, tak iż w tym samym momencie powionął wokoło horendalny zapach smalonych wąsów. A co gorsza, ta jego ciekawość była też we wielkiej mierze przyczyną naszego zawodu, bo jak się pokazało, przez tę naszą nieostrożność sprowadziliśmy na siebie niełaskę wszystkich aniołów, których ogromnie poraziły owe ziemskie z wąsów fetory...

Zaledwie fr. X zdołał nieco uporządkować uszkodzoną fizjonomię swoją, aliści w bramie staje sam Piotr święty, a za nim całe wojsko aniołów z księgami. Runęliśmy mu do nóg jak dwie kłody, ale on zaraz puknąwszy nas wpierw złotym kluczem po wyskubanych głowach, wstawać nam kazał. Po czym zasadziwszy złote okulary, zmierzył nas od głów bosych aż do kosmatych stóp i rzekł z zadowoleniem:

— A to franciszkanie, ludzie z pod reguły. Dobrze, dobrze; a z jakiej to, proszę guberni, czy też prowincji (że to też ta Galilea mi wciąż na myśli siedzi)? Z jakiejście to krainy, braciszkowie mili?

Na tak przychylne zaproszenie Klucznika niebieskiego chciałem odpowiedzieć, ale wobec tylu świętości oniemiałem ze strachu jak pień i szczęką ze strachu ruszyć nie mogłem. Spojrzałem więc tylko błagalnie na najbliższych aniołów, którzy w lot wyrozumieli moje życzenie.

Natychmiast jeden i drugi począł otwierać złociste księgi i prędzej niż ludzkie oko mrugnąć potrafi, już jeden z nich przystąpił do św. Piotra i wyczytał: "Fratres X i X... franciszkanie, ludzie z pod reguły, z klasztoru w Zielonej Górze; w czyścu sto lat wytrzymali; imiona ich w księdze żywota ołówkiem są zapisane, bo jeszcze nie przeszli ostatecznej próby..."

— Oho! — rzekł Piotr święty. — A toście wy są z Zielonej Góry! No, jeśliście TAM wasz żałośliwy żywot spędzili, to i słusznie chyba się wam należy korona niebieska! Mamy my tu kilka beczek łez i wzdychań, któreście tu z ziemi zasyłali, prosząc o lepszą dolę. Te za wami przemówią przed Panem i zrównoważą wszystkie inne duszne braki

Niestety, nie spodziewał się on dobroduszny Klucznik, że właśnie tym na nowo otwiera nam najgłębsze rany. Boć i doprawdy dopóki się za człowiekiem nie zamkną niebieskie podwoje ze ziemskości wyzuć się nie potrafi. To też jakeśmy tak sobie z kolei wszystkie nasze biedy przypomnieli, taki nas żal i tęsknota

Wertując w starych, pożółkłych już kronikach Zakonu, znaleźliśmy te "Dwa Obrazy", które musiał jakiś młodziutki dowcipnis zakonny opisać... Pocieszne to czytanie, które każdego rozweseli.

za gardło chwyciły, żeśmy bez nijakiego respektu na oczekujące nas rozkosze, ryknęli unisono szczerym, basowym płaczem.

Wnet ku nam nadbiegł anioł z węborkiem, aby zbierać łzy, co się nam ciurkiem z ócz polały... Wkrótce przestaliśmy zawodzić ową żałosną serenadę. Tymi lamentacjami jednak wszyscy niebianie się wzruszyli. Widocznym to było, bo ten i ów anioł nie mogąc się od łez powstrzymać, wycierał po kryjomu rękawem oczy. Ba! sam nawet Klucznik niebieski, chociaż z urzędu swego ostrożnie musi postępować z tymi, co tam po raz pierwszy przychodzą, wzruszył się i rzekł z westchnieniem: "Biedacy, coście to też nie musieli tam wycierpieć!" Od tego wszystkiego chciało się nam na nowo beknąć z żałości, gdyby nie wypadek, który miał wkrótce zadecydować o naszym spodziewanym szczęściu.

Z głębi nieba dał się słyszeć głos dzwonka i zaraz większa część aniołów odeszła od nas. Za kilka chwil dały się słyszeć przenajcudniejsze dla ucha pienia niebieskich chórów, śpiewających, jakeśmy to zaraz wyrozumieli, laudes z oficyum pańskiego. Natenczas święty Piotr zwrócił się ku nam i rzekł: "Rozumiecie chyba te śpiewy, boście ludzie z pod reguły. Tutaj nie mówią prymy ani jutrzni, jeno laudes na wieki wykrzykują bez komplety."

Ucieszyłem się w duchu, że to tak mało, że nie więcej czasu zabierze jak kwadrans, ale zaraz odrzuciłem myśl tak grzeszną i szczypnąłem się za pokutę.

— A możecie wy też jako śpiewać? — zapytał św. Piotr.— Boć z innych względów jużbym i was do nieba wpuścił, ale jeżeli macie nam zamieszanie czynić w melodiach niebieskich — no to chyba trzeba was naprzód wyegzaminować. Zaśpiewajcie-no nam coś pobożnego. Co też tak na pamięć umiecie?"

Spojrzeliśmy po sobie ze strachem, bośmy zrozumieli, że teraz padła na

DOM MÓJ, DOMEM MODLITWY!

Przy Chrzcie św. Kapłan tchnął na nas, mówiąc:

"Wynijdź, duchu nieczysty z tego dziecięcia, a zrób miejsce Duchowi Świętemu Pocieszycielowi..."

I uciekł on, ojciec kłamstwa i ciemności, z naszej duszy. Polały się wody Chrztu i zostaliśmy ŚWIĄTYNIAMI DUCHA ŚW.

Od tego błogosławionego dnia upłynęło wiele lat. W jakim stanie znajdujemy się dzisiaj? Jaki nasz "dom"? W czyim posiadaniu? Czyśmy jeszcze Świątyniami Boga?

Wszystkimi siłami starajmy się o piękność naszej duszy. Nie zapraszajmy do niej ... "sprzedających i kupujących." Nie otwierajmy jej byle zachciance, która prosi o wejście. Wielki to grzech i wielkie świętokradztwo bezcześcić Świątynię Ducha św. Strzeżmy oczu i myśli, aby przez nie do duszy naszej nie wślizgnęły się grzech i nieprawość. Wywieśmy szyld z napisem:

WSTĘP WZBRONIONY
wszystkiemu
co podłe i niskie!

Niech z duszy naszej ulatuje do nieba jak dym kadzidła szczera, serdeczna, czysta modlitwa...
pochwały,
uwielbienia,
dziękczynienia
i pokornej prośby!

Nie potrzeba wyszukanych słów, ani najnowszych modlitewników... Wystarczy myślą, pragnieniem wzlatywać do Ojca Niebieskiego. Wystarczy
z miłości
i z miłością,
z wzrokiem zatopionym
w ojczyznę niebieską
pełnić swe sprawy codzienne!...

Zróbmy "przegląd" swej duszy. Czyśmy domem modlitwy, Świątnicą Ducha Świętego, czy...

JASKINIĄ ZBÓJCÓW?

nas kryska. Konfrater zdobył się wkońcu na słowo i wyjąkał:

— Ho, toć my różne pieśni znamy. Może by sobie św. Piotr życzył tak posłuchać np. "Beautiful Ohio," albo "My Last Cigar"... albo "W ogrodzie przy wodzie"... albo...

Jeszcze coś chciał wymienić, ale spojrzawszy na niebieskiego Klucznika głos mu w krtani zamarł.

— To taaaaak? — rzekł z świętym oburzeniem, ściskając przy tym znacząco złote klucze. — To takie rzeczy wy na chwałę Panu śpiewacie?

— Żegnajcie nam rajskie ananasy! — pomyślałem.

— Zakonnotować to wszystko — rzekł św. Piotr do anioła.— W swoim czasie złemu się zaradzi. A wam ponieważ już przeszliście taką drogę, chyba trzeba wybaczyć. Jednakowoż wypróbować was muszę, czyście też zdatni do naszych chórów. A spróbujcie-no choć jeden psalm. — Rzekłszy to skinął na anioła, aby nam pomógł dla odwagi.

Odchrząknęliśmy raz i drugi, a potem rozpoczęliśmy jak tylko najwyżej było można. Atoli co słowo o całą spadaliśmy oktawę tak, iż po trzecim słowie już nam na najniższy ton tchu nie stało. Głosy nasze w porównaniu do onego anielskiego były jakimś bezuczuciowym, nieludzkim, żabim rechotaniem.

Anioł, który nam pomagał zaraz po pierwszym słowie, zwinął skrzydła i uciekł od nas. Inni patrzeli na nas z obrzydzeniem i przerażeniem. Sam nawet Michał święty z daleka z płomiennym mieczem się ukazał, sądząc zapewne, że to dragony jakieś z takim okropnym rykiem gotują się do ataku na Piotrową opokę.

Sam Piotr św. ze zmarszczonym czołem ważył coś w myśli, a potem z determinacją, ale jakby z żalem, zwrócił się ku nam:

— Bracia wy, franciszkanie, ludzie z pod reguły, to tak na chwałę Panu śpiewać umiecie? O wstydajcie się samych siebie — ja za to karać was muszę. Nie, nie będziecie mi tu takim skomleniem nieba zakłócać. Na ziemię was odesłać nie można; czyśca już macie chyba dosyć. Za takie niedbalstwo w osobnym miejscu was karać potrzeba. A więc idźcie na księżyc przynajmniej ze sto lat praktykować.

Po czym nie czekając ani słuchając jęków naszych, zawrócił powoli i zniknął za bramą. Przed nami stanął anioł z ognistym batem, zawrócił nas i popędził mleczną drogą na księżyc.

Idąc brodziliśmy po kolana w drodze mlekiem płynącej, a pić nam nie było wolno.

Pod nami kręciła się spokojnie ziemia, a tu i tam stawali ludzie i rozdziawiwszy gęby gapili się na dziwnych podróżników. Na prawo i lewo wirowały tysiące słońc i komet. Przed nami o wiele tysięcy mil wisiał księżyc w pełni i ze słodkim uśmiechem oczekiwał nas.

Po długiej podróży zbliżyliśmy się nareszcie do księżyca, a że ten nie stoi spokojnie, więc też i droga nasza nie zupełnie do niego przylegała. Trzeba było przeskoczyć niemałą przepaść.

Puściliśmy się obaj razem i skoczyliśmy. Na samym brzegu pośliznąłem się i — uderzyłem brodą o ławkę...

Gdy przyszedłem do siebie, fr. X stał w kaplicy przed ołtarzem i zapalał świeczki na Mszę świętą...



TAK ŻYĆ

Zegarem słonecznym być
I godzin jasnych dzionek wić —
Nie tak nam przychodzi żyć.
Bo z cierpień, bólów nasza nić
Dla niebios tkana.

O. Fulgencjusz Masiak, O.F.M.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

Kwilenie Dziecka



Wszyscyśmy dziećmi wobec Boga

"CZYLIŻ może niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, by nie zlitowała się nad synem własnego łona? A chociaż ona miałaby zapomnieć, Ja nie zapomnę o tobie." (Izajasz 49-15)

Kwilenie dziecięce do rozdzielenia ciała i duszy wstrząsa przede wszystkim instynkt macierzyński. Lecz także inne serca do głębi porusza. Dziecko w płaczu zagubione przedstawia tkliwy widok pokory, osamotnienia i szarej nędzy ludzkiej. Zaś szczere uznanie swej niemocy jest tak czułe, że niezaradnością swych łez za serce pociąga i do litości pobudza nawet zupełnie mu obcych.

Nie dziw przeto, że Bóg tak bardzo pragnie widzieć w nas niewinne rysy dziecięce! Pyszne bruzdami grzechu zorane oblicze starego człowieka jest Mu wielce niemiłym. "Jeśli nie staniecie się jako dziatki małe, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego." Bo pokora nie zaś pycha ludzi zbawia.

Na odcinku życia w prywatnej walce ze złem nieraz znajdujemy się w opuszczeniu jak zagubione dziecko na bruku świata. Każdy co nieprawość czyni i ten co jeszcze nie doszedł do zwycięstwa jest takim dzieckiem opuszczonym Lecz nie każdy chce się przyznać do swej niemocy.

Niejeden zamiast we łzach skruchy zakwilić nad sobą serdecznie i uznać się grzesznym wobec Boga, woli nadymać się w pomarszczonej starości swej pychy niby złośliwy potworek o brzydkim obliczu. Gniew ma w sercu na Boga i nienawiść do ludzi. Dlatego raczej obrzydzenie aniżeli litość wzbudza u Boga.

W nieprawościach poczęliśmy się wszyscy i każdego z nas matka nasza w grzechach poczęła. Zatem nie mamy z czego zbytnio się przechwalać w życiu. Lecz z drugiej strony nie należy znowu brakiem ufności dodawać sobie las starości grzechu jak Kain przez rozpaczliwe ubolewanie nad losem swego opuszczenia.

Bywają chwile, w których sami musimy wywalczyć dla siebie powrót do szczęścia. Nie pomogą przyjaciele ani ludzie obcy poradzą. Jedyny ratunek w pokorze. W niezaradności naszego upadku i opuszczenia Bóg wnet posłyszy kwilenie dziecięce i jak matka stroskana na ratunek pospieszy.

Przeto zapłacz od czasu do czasu w kąciku twego życia nad dolą swoją. Bądź jak ten celnik pod chórem, który uznał się dzieckiem i we łzach dziecięcych znalazł zbawienie. A chociaż nikt z ludzi doń się nie zbliżył, Bóg go posłyszał. Za mało posiadamy ufności w dobroć Bożą a za wiele pokładamy nadziei w sobie samych.

Bóg chociaż jest od wieków zawsze młodym pozostaje. Jedynie diabeł się zestarzał. I każdy co w nieprawości trwa starym się czyni. A dla tych kwilenie dziecięce nie ma żadnej wartości na wieczność.

Tyle rozpłakanych dziatek dokoła nas wszędzie. Przypatrzmy się im dobrze i bierzmy z nich przykład niewinnej pokory. Pan Jezus mówi, że Aniołowie ich zawsze na twarz Ojca spoglądają. We wszelkiej budowie trwałego szczęścia na ziemi czy w niebie niewinność pokory jest fundamentem niezbędnym.

Zatem nie opierajmy się pokornym wyznaniom swej niskości. Wobec Boga jesteśmy zawiniątkiem słabości i nędzy ludzkiej. Należy się przyznać do swej małości i uznać niezaradność swoją. Rozpłakane dziecko to znowu nie grzechem rozpieszczony bękart złośliwy, lecz maleństwo drobne miłe Bogu i ludziom. Niechże kwilenie dziecięce zagłuszy w nas głos pychy i przywróci nam Boga.

Żniwa

MYLIŁBY się ten, ktoby sądził, że żniwa odbywają się tylko w lipcu i sierpniu. Dzieje się inaczej.

W styczniu kończą się żniwa w Australii, a zaczynają się w Nowej Zelandii, w Chili i w kilku prowincjach Ameryki Południowej.

W lutym począ się przy żniwach ludzie w Egipcie i w Indiach Wschodnich.

W marcu krzątają się koło sprzętu zboża w Palestynie i Arabii.

W kwietniu cieszą się zbiorem Bożych darów w Syrii, na wyspie Cypr, w Persji i w Azji Mniejszej.

W maju zaś w Azji środkowej, w Chinach, w Marokku i w Algierze.

W czerwcu odbywa się sprząt zboża w Kalifornii, w południowych Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech, na Węgrzech, w Turcji, Rumunii, Rosji południowej, w Bułgarii i południowej Francji.

W lipcu we Francji, Anglii, w Ameryce północnej — w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i w Polsce.

W sierpniu — ciąg dalszy sprzętu zboża w Polsce i w wyżej wymienionych krajach, jak również w Belgii i Danii.

We wrześniu brzęczą kosy w Szkocji, w północnei Anglii i Rosji.

W październiku odbywa się zbiór pszenicy i owsa w Szkocji, a kukurydzy w Ameryce.

W listopadzie początek żniwa w Afryce południowej, w Peru i w północnej Australii.

W grudniu podczas ogromnego gorąca zaczynają żniwa w La Plata, w Chili i w południowej Australii.

Oto jak dobry Bóg wszystko dobrze urządził dla ludzi na świecie, a bywa, że ludzie nie są Panu Bogu za to wdzięczni i nie dziękują Mu za Jego dary.

Jak Długo Można Głodować?

PIJAWKA (blood-sucker) może głodować cały rok. Przedtem jednak wypić musi krew równą jej wadze w 5-krotnej ilości. Krew przetrawia przez 6 miesięcy, po czym uzyskuje takie zapasy tłuszczu, że może cały rok głodować.

Ryby mogą z głodu utracić nawet do trzech czwartych ciała a będą żyły i normalnie pływały.

Pluskwa wytrzyma bez jedzenia 6 lat.

Żaba może pościć cały rok.

Łosoś (salmon) głoduje dobrowolnie trzy czwarte roku.

Mysz może obywać się bez jedzenia do 6 dni, gołąb tylko 11 dni, psy do 60 dni.

A człowiek? Może głodować najwyżej 75 dni. Zdarzył się już taki wypadek.



Na Wesołej Stronie Życia

Czas i Miłość

Narzeczony do wybranki serca na spacerze:

— Panno Stefciu, ostrożnie, kamień.

W rok po ślubie:

— Uważaj, na miłość Boską, kamień!

W pięć lat po ślubie:

— Gdzie leziesz, gapo jedna, nie widzisz, że kamień!

Także sposób

— Jasiu, zanim pójdziesz do biura, wstąp do kuchni i podrażnij nieco służącą.

— A po co?

— Bo będzie potem trzepać dywany, a jeżeli jest wściekła, to znacznie lepiej trzepie.

Mądry rabin

— Powiedz mi, rabi — pyta pewien Żyd rabina — kto jest szczęśliwy, czy ten, kto posiada milion dolarów, czy ten, kto posiada siedem córek?

— Ten, co posiada siedem córek.

— A dlaczego?

— Bo ten, kto posiada milion dolarów, pragnie mieć jeszcze więcej; ten zaś, kto posiada siedem córek — ma dosyć.

Korzyść z małżeństwa

"Odkąd ożeniłeś się, już nie chodzisz z poobrywanymi guzikami, jak dawniej."

"To prawda. Zaraz po ślubie żona nauczyła mnie przyszywać guziki."

W kłótni

— Mój panie, ja tu sobie nie pozwolę grać na nosie.

— Bądź pan spokojny — Nigdybym się nie odważył zagrać na tak marnym instrumencie.

Zakład

— Mogę głowę postawić na to, że mam rację.

— A ja mój portfel, że nie.

— Twój portfel jest pusty.

— A twoja głowa?

Praktyczny

— Jak możesz w tak starym, zniszczonym ubraniu oświadczać się ojcu o moją rękę?

— Nie gniewaj się, moja droga, ale doprawdy mnie raz w tych samych okolicznościach zniszczono zupełnie nowiutkie ubranie.

Język Ludzki



JĘZYK ludzki jest z natury
Skłonny bardzo do obmowy.
Chwali mało, gani wiele,
Często bywa zbyt surowy.
Jest prócz tego giętki, ostry,
Do gadania wciąż gotowy.
Ten językczek dużo złego
Jest powodem względem brata;
Gardzi cnotą, złem się chwali,
Wiernie sprzyja złościom świata;
W sidła, które język sprawia,
Często bywa, sam się wplata.
A plotkować jak potrafi!
A nowinki rozpowiadać!
Chcesz-no wiedzieć, co za brednie
Ten zwodziciel umie gadać?
Nadstaw ucha szmerom Kumów
Gdy się będą wzajem zwiadać . . .

— **O. Wawrzyniec Karcz, O.F.M.**



Idealista

KORYTO było jedno, a osób gromada
Kwik, tumult! ... Sąsiad pcha sie na sąsiada;
Każdy chce zdobyć miejsce jak najlepsze:
Zwyczajnie — wieprze.
Więc pierwsze chlewu figury:
Dwa knury
I coś pięć najtęższych macior —
Stanęło rzędem przy krypie,
Wlazłszy po kolana w zacior
Żre, mlaska, chlipie.
A słysząc te lube dźwięki,
Młodsze karmniki znoszą istne męki:
Kręcą się, wiercą, kwiczą o względy...
Lecz do koryta, gdzie rząd starszych osób,
Przedostać się nie sposób.
Ale Knur jeden, znudzony kwikiem plebsu "żryć!"
Pysk jadłem uwalany, oparł na korycie,
I mlaskając smakowicie,
Rzekł:
—"Motłochu, wstydź się, wstydź!
Albo w naszym życiu całym
Tylko żarcie — ideałem?...
Czyż nigdy was nie wzrusza żadna myśl wznioślejsza?
Czy głodu cielesnego duchowy nie zmniejsza?...
Wierzaj mi, braci młodsza: nie dla sadła żyjem!"
— — — — — — — — — — — —
Tu urwał — i w pomyjach znów zatonął ryjem.



RÓŻNE WŁAŚCIWOŚCI I TAJEMNICE WODY

Piorun Rozbija Wodę Na Gazy

WSZYSCY znamy wodę. Stykamy się z wodą od urodzenia. Wiemy dobrze, do jakich celów służy, jak ludzie ją wykorzystują. Wielu z nas już nawet wie, że pod względem chemicznym drobina wody składa się z dwu atomów wodoru (hydrogen) i jednego atomu tlenu (oxygen).

Zdawało by się, że to już jest wszystko, co wiemy o wodzie, a tymczasem ta cicha, spokojna woda wiele, wiele kryje w sobie tajemnic i w wielu wypadkach staje się na prawdę straszną.

Jedną z poznanych tajemnic wody jest ta, że za pomocą prądu elektrycznego, można wodę rozłożyć na jej dwa składowe pierwiastki, na tlen — i wodór, przy czym wodoru otrzymamy dwa razy więcej,— gdyż jak już wspomnieliśmy, drobina, cząsteczka wody — składa się z jednego atomu tlenu i dwu atomów wodoru.

I to jest właściwością wody, że rozłożona na te dwa składniki staje się jednym z najmocniejszych środków wybuchowych. Gdy rozłożymy wodę i składowe gazy zbierzemy razem, wystarczy przez tę mieszaninę tlenu z wodorem, słusznie zwaną gazem "piorunującym" przepuścić choćby najmniejszą iskierkę, a gazy zapalają się natychmiast jasnym ogniem i w silnym huku łączą się razem, zamieniając się na wodę. A ten wybuch jest tak straszny, że dynamit czy nitrogliceryna wydają się słabymi i dobrotliwymi środkami wybuchowymi.

Podczas każdej burzy można obserwować to rozkładanie i ponowne powstawanie wody. Według twierdzeń, wynikających z najnowszych badań, — piorun, ta olbrzymia iskra elektryczna, przelatując między chmurami, rozdziela wodę na tlen i wodór. Ale równocześnie zapala te gazy. W olbrzymim huku, jakim jest grzmot, tlen i wodór łączą się i znów jest woda.

Właściwości wybuchowe

MÓWI się zazwyczaj, że ogień z wodą nigdy się nie zgodzą; że prowadzą ciągłą i ustawiczną walkę między sobą. A jednak nie zawsze tak jest. Bywają wypadki, że woda, zamiast gasić ogień, jeszcze go podsyca i razem z nim sieje zniszczenie. Niejeden strażak przepłacił to życiem.

Zdarza się na przykład,— że podczas pożaru pali się gdzieś zapas koksu albo ogień posiada w jakimś miejscu wielki żar. Dzielny strażak — czy ktoś inny,— w nieświadomości kieruje w ten olbrzymi żar silny strumień wody. W wyniku tego następuje straszny wybuch, niszczący wszystko dokoła.

Cóż się stało? Dlaczego woda nie ugasiła ognia? Oto woda, zetknąwszy się z olbrzymim, sięgającym 1,000 stopni, żarem, zostaje w tej temperaturze natychmiast rozłożona na tlen i wodór, a więc na ów straszny gaz piorunujący. W tej samej jednak chwili ów gaz natychmiast się zapala, i woda, którą dopiero co

ogień rozłożył, powstaje znowu. Ale temu powstaniu towarzyszy tak straszny wybuch, że nitrogliceryna jest poprostu dziecinną igraszką wobec niego.

Marznięcie i parowanie

WIEMY jeszcze o wodzie, że przy 32-u stopniach zamarza, że wrze i paruje przy 212-u stopniach. Tak jest zazwyczaj, ale znowu nie zawsze. Bo zachodzą wypadki, że jest 12, a nawet 16 stopni poniżej punktu zamarzania, a woda dalej jest spokojna i ani myśli zamarznąć.

Wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak jest prawdziwe. Wypadek ten zajdzie, jeżeli woda będzie zupełnie spokojna. Jednakże wystarczy wtedy najmniejszy nawet wstrząs a z wody w przeciągu ułamka sekundy powstaje bryła lodu.

Podobnie ma się sprawa i z wrzeniem. Zupełnie spokojną wodę możemy nagrzewać nawet powyżej punktu wrzenia, a woda nie będzie ani wrzała ani para z niej nie będzie się tworzyła. Zdawać się będzie, jakoby woda zapomniała wrzeć.

Wybuch kotłów

ALE niech zdarzy się najmniejszy, najlżejszy wstrząs, a woda zaraz sobie przypomni o wrzeniu i znowu w przeciągu ułamka sekundy zmieni się w parę, ale tej przemianie towarzyszyć będzie straszny wybuch i z kotła, w którym woda miała wrzeć, nawet i śladu nie zostanie. Wyleci w powietrze.

Większość wybuchów kotłów parowych powstaje właśnie dlatego, że woda w kotle jest spokojna, nie wrze, dopiero wstrząs przypomina jej o tym, a skutki tego są straszne.

Któżby się tego spodziewał po czystej, przeźroczystej wodzie, którą chętnie pijemy i pływamy po niej. A woda kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic, ukrytych przed okiem nauki. Ciągle jeszcze uczeni badacze łamią sobie głowy nad tym najprostszym żywiołem, tak powszechnym i obfitym, a jednak tak tajemniczym, — groźnym i obcym.



Szczęście Zakonnika

Ciężki w troski jest byt ludzi na świecie,
Bo wielu z nich bieda, pycha, no i sam grzech gniecie.
Innych zaś mania o byt doczesny
Często sprowadza zgon jak przedwczesny!
Zakonnik zaś umarły dla świata
Podobny jest w wielu rzeczach do kwiata,
Ponieważ we wszystkim czyni wolę Boga,
Przeto nie miota nim, jak ludzi światowych, trwoga.
Pewniejszy jest także zbawienia swego,
Ponieważ oddał Bogu, co miał najdroższego.
Opuścił dla Boga rodziców, nawet kraj ojczysty,
Żeby służyć Bogu w zakonie i otrzymać żywot wieczysty.
Szczęśliwy jest, służąc Bogu wiernie,
Opuszczając świat, jego kolce i ciernie.
W pamięci ma zawsze, bodaj we śnie nawet,
"Czas ucieka, wieczność czeka" słów zalet.

—*O. Amandus Piontek, O.F.M.*

CIEKAWOSTKI



Osioł nie jest znów tak wielkim osłem

ZŁA renoma, jaką powszechnie cieszy się, albo raczej nie cieszy długouchy osioł, jako jedno z najgłupszych stworzeń na świecie, okazuje się bardzo nieusprawiedliwiona, jeżeli wierzyć można doświadczeniom, nad inteligencją zwierząt dokonanym w Instytucie Psychologicznym Palermo.

Doświadczenia te miały doprowadzić do nieoczekiwanych rezultatów. Stwierdzono, mianowicie, że uważany za tak głupie stworzenie osiołek daleko prędzej i inteligentniej potrafi wykonywać stawiane mu żądania, niż konie.

Doświadczenia te stwierdziły również, że najmądrzejszymi wśród zwierząt domowych są psy. Najpojętniejszymi zaś po nich stworzeniami są koty, a trzecie miejsce w tej hierarchii inteligencji zwierząt ma zajmować osioł.

Dlaczego powinniśmy jeść ryby?

WARTOŚĆ odżywcza ryb jest specjalnie duża, ponieważ posiadają one znaczną zawartość tłuszczu i białka. Na przykład mięso wątłuszcza(dorsza) ma około 17% białka; mięso śledzia świeżego — około 15% białka i 9 proc. tłuszczu; mięso łososia — 21% białka i 19% tłuszczu; a mięso węgorza — 14% białka i 22% tłuszczu.

Ryby posiadają bardzo dużą ilość soli mineralnych niezbędnych dla naszego organizmu, a mianowicie wapna, fosforu i żelaza, wskutek czego spożywanie ich jest specjalnie pożyteczne dla systemu nerwowego oraz dla substancji rdzenia kręgowego.

Wysoka zawartość jodu w rybach posiada szczególną wartość dla zdrowia w ogóle i stanowi czynnik ochronny przeciw wolom, która to choroba rozwija się głównie wskutek niedostatecznej zawartości jodu w zwykłym pożywieniu.

Wątroba oraz tłuszcz ze wszystkich części ryby zawiera bardzo dużo witaminy D., która odgrywa rolę najwybitniejszą przy tworzeniu i utrzymywaniu szkieletu i zębów.

Zdobycze chemii

PROFESOR chemii w Massachusetts Institute of Technology, dr. Robert C. Hockett, jest wielkim optymistą. Powiada on, że chociaż by wojna odcięła Stany Zjednoczone od wszystkich krajów na świecie, choćby na długi czas przerwała komunikację i uniemożliwiła wymianę surowców i produktów przemysłowych, to jeszcze nikt w Ameryce nie będzie potrzebował nosić starych ubrań, bawełnianych pończoch, albo pozbyć się automobilu.

Chemia dzisiaj dostarcza nam już sztucznej gumy, sztucznego drzewa, szkła czy metalu w nieograniczonych ilościach. Sztuczne tkaniny zastępują łatwo jedwab, wełnę, bawełnę i inne materiały. Potrzebuje kobieta ładnej sukni wieczorowej, pięknego i ciepłego futra, kafli do łazienki lub sztucznych zabaw, uczeni, zdaniem doktora Hocketta, — mogą łatwo rzeczy tych dostarczyć. Wystarczy odrobina koksu, wapna, trochę fasoli soja, albo kwaśnego mleka i trochę formaldyny lub kwasu karbolowego. Dopóki te rzeczy mamy w Stanach Zjednoczonych — kraj nasz może łatwo być samowystarczalnym.

KAMELEONY

KAMELEONY: niewielkie stworzonka, podobne do jaszczurek, o żabich, demonicznych ślepiach, o łyżkowatym, kleistym języku; stworzonka zdolne do woli zmieniać kolor, stosownie do otaczających je przedmiotów...

Sztuki tej przybierania różnych odcieni nauczyły się chyba od ludzi...

Większość śmiertelników, co się szczycą swoim człowieczeństwem, co w niezmienności swojej zrównać chcą się z bogami — to kameleony...

Aby usidlić niewinnego, przybierają kolor świętości, udają cnotę, aż się uchwyci niebaczny na lep pozorów.

Aby złupić hojnego, przyodziewają się w blichtr wielmożności, a gdy im bogacz otworzy skarby swoje, ograbią go ze wszystkiego.

Ze smutnymi jęczą wspólnie i trapią się nieszczęściem drugich, a w duchu czekają zapłaty; ale oto minęły ich grosze i zapłata — wybuchnęli śmiechem i odbiegli smutnych...

Z nabożnymi chodzą w parze i wodzą wokoło natchnionym wzrokiem słuchając z przyjemnością, jako się im ludzie dziwują; ale na noc zdzierają maski i schodzą się z opryszkami na łupież i rozboje.

To przyjaciele, co udanym przywiązaniem pozyskali zaufanie u bliźnich: lecz gdy przyszło wołanie o pomoc i wystawią na próbę ich wierność — zdradzą...

To towarzysze, co ślubują poprzeć wielką sprawę i nawołują wielkim głosem do współpracy: a gdy już w połowie wzniesiono mury, nagle opuszczają ręce, tak iż upada wszystko i sam budowniczy bywa pogrążony w gruzach.

Wszyscy, co dla podstępu i zdrady, dla chytrości i obłudy inaczej postępują w słowie i uczynku, niż im prawość czynić każe: to kameleony...

Lecz płaz ów, przyczaiwszy się chytrze, dybie codzień na nieostrożne muchy i owady, aż w końcu sięgnie językiem niebacznie złośliwą pszczołę albo osę i wyjąc z bólu wszystkie z kolei przybiera kolory, dopóki tym zwabiony zwierz dziki i silniejszy nie przyjdzie i nie pożre go.

Tak i ludzie im podobni dla każdej zdrady i obłudy inne przybierają pozory, aż wreszcie we własnych poplączą się sidłach. A wtenczas nie jedna zbrodnia, ale od razu siedmiolita tęcza występku ściągnie na nich zasłużoną hańbę i jak żyli, tak zginą — kameleony...

R. J., O.F.M.

MODLITWA ROBOTNIKA



Na odbytym w Rzymie kongresie włoskiej chrześcijańskiej młodzieży robotniczej Ks. E. Bosko odczytał tekst modlitwy, napisanej przez niewierzącego do niedawna pracownika warsztatów samochodowych w Mirattori:

"W zgiełku i wrzawie naszych motorów unosi się ku Niebu nasza modlitwa do Ciebie, o Boże Wszechmocny, Panie dobroci nieskończonej. Na skrzydłach poezji pracy ulatuje myśl nasza ku Tobie, co oparciem jesteś dla naszych rodzin czasu naszej z nimi rozłąki. Z fabryk i kopalni niech idą pochwały serc naszych ku Tobie, Stwórco tej ziemi błogosławionej i Boże, coś stworzył nas na podobieństwo Syna Twego, Jezusa. Daj nam, Chryste, moc, świętość i łaskę na co dzień stawania się przez pracę coraz to lepszymi. Spraw, żeby świat ludu roboczego zbliżał się coraz bardziej do Ciebie, aby Ciebie wielbić, Boże odwieczny i Ojcze powszechnego braterstwa ludzkości. Amen."



Matka Jako Pielęgniarka

... powinna zapamiętać sobie niniejsze wskazówki.

ŻONIE i matce często przypada w udziale pełen odpowiedzialności obowiązek pielęgnowania chorej osoby w rodzinie. Lekarz określi chorobę, przepisze lekarstwo i da wskazówki jak z chorym postępować, ale tam, gdzie rodzina nie może sobie pozwolić na opłacenie pielęgniarki, obowiązek pielęgnowania spada na matkę lub żonę.

Z tej przyczyny każda kobieta powinna być dostatecznie przygotowana na pełnienie tej trudnej roli, szczególnie gdy chodzi o pielęgnowanie chorego dziecka.

Przy pierwszym objawie jakiejś choroby należy położyć dziecko do łóżka w osobnym, dobrze przewietrzonym i ciepłym pokoju. Przed przybyciem lekarza dobrze jest zmierzyć temperaturę i puls i zanotować wysokość gorączki i liczbę uderzeń pulsu na minutę. Gorączka nawet stosunkowo wysoka u dzieci nie zawsze bywa objawem groźnej choroby. Podniesienie się temperatury ciała jest znakiem, że natura sama usiłuje zwalczyć chorobę.

Pokój chorego powinien być czysty, przyjemny i jasny. W razie dłuższej choroby, do łóżka chorego musi być dostęp z obu stron, a chory ma mieć dosyć poduszek, by mógł zmieniać położenie, siadać do jedzenia lub czytania i leżeć wygodnie. Żeby zapobiec tak zwanemu odleżeniu boków lub pleców, należy chorego od czasu do czasu przewracać na inny bok i nacierać jego plecy alkoholem. Po kąpieli cała skóra musi być dokładnie osuszona. Fałdy skóry należy wycierać starannie i zasypywać specjalnym proszkiem.

Pielęgnowanie chorego wymaga wiele cierpliwości, łagodności i delikatności. Każdy chory, a szczególnie dziecko, jest bardzo wrażliwe na każde dotknięcie. Jest także niecierpliwy i zrzędny. Pożywienie należy podawać dobrze przyrządzone i apetycznie podług przepisu lekarza. Utrzymanie czystości całego ciała i dobrego wyglądu chorego ma bardzo wielkie znaczenie.

Ludzie zdrowi zazwyczaj nie pojmują tego, jak wiele znaczą dla każdego chorego podane powyżej wskazówki. Właściwe obchodzenie się z chorym, zabawianie go rozmową, czy zabawkami, sprowadza spokój i pogodę jego umysłu, co zawsze znakomicie pomaga w leczeniu. Należy wystrzegać się lamentowania przy chorym. Przeciwnie należy samemu zachować pogodę i spokój, bo to pomaga choremu.

DLA GOSPOSI

Lekarstwo na łupież

Jeśli masz łupież w głowie, weź łyżeczkę sproszkowanej siarki do 1 uncji waseliny. Zmieszaj dobrze i nacieraj skórę głowy przez pięć minut. Przy masażowaniu nie dotykaj oczu. Będzie to bardzo pomocne na swędzenie głowy i usunie łupież w krótkim czasie.

Korek z flaszki

Jeśli pokruszony korek nie daje się wydobyć z flaszki, to trzeba wlać do flaszki amonii tyle, by korek w niej pływał, flaszkę zakorkować i pozostawić na uboczu na kilka dni. W tym czasie amoniak skruszy korek na tyle, że da się z łatwością wydobyć.



Bracia i Siostry Wszyscy

W KAŻDĄ niedzielę kapłan, czytając Lekcję świętą do ludu, rozpoczyna ją słowem: "Bracia!"

Jest to nader ważne słowo, zawierające w sobie całą regułę, jaką powinniśmy się kierować w naszym współżyciu towarzyskim, i zachować się względem naszego bliźniego.

Wszyscy bowiem jesteśmy dziećmi tegoż samego Boga. On jest Ojcem nas wszystkich, tak ludzi ubogich jak i zamożnych, ludzi uczonych i prostaczków. Bóg jest zarówno Ojcem ludzi białych i czarnych, czerwonych i żółtych. On wszystkich stworzył, wszystkimi się opiekuje. On każdemu dał duszę nieśmiertelną. A stworzył wszystkich dla tego samego celu, mianowicie, po to, by tu na ziemi wszyscy Boga poznali, pokochali, i Jemu wiernie służyli, a przez to niebo mogli osiągnąć.

Zapewne to wszystko już jest nam bardzo dobrze znane. Często czytaliśmy lub słyszeliśmy podobne słowa. Choć prosta i łatwa do zrozumienia, jednak nie wszyscy dobrze pojmują tę prawdę, a jeszcze mniej jest takich, którzy się zżyli z nią, którzy ją wprowadzili w czyn w własnym życiu.

A jednak jak wielce ważną ona jest! To słowo "Bracia" mieści w sobie to drugie przykazanie miłości: Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego.

Czemu nie mielibyśmy miłować bliźniego, skoro on jest naszym bratem, a ona naszą siostrą?

Inaczej jednak dzieje się w świecie. Rodzeni nawet bracia i siostry często, ach za często, nie mogą żyć w zgodzie. Jedno myśli, że jest mędrsze od drugiego, a więc pragnie nim rządzić. Nie da innym dobrego słowa, nie szanuje ich, wyśmiewa się z nich; może nawet nieraz używa przemocy lub podstępu, by na swoim postawić, by osiągnąć pewne samolubne cele.

A czy nie często czyta się w gazetach o zbrodniach popełnionych przez jednych przeciwko drugim członkom tej samej rodziny? Zaiste jest to hańbą, grzechem i wielką obrazą Boga.

Jeżeli jednak tak się daje we znaki między członkami tej samej rodziny, czego można się spodziewać między ludźmi nie związanymi bliższymi węzłami?

Zaiste widzimy, co się dzieje w świecie. Jak to często jedni drugich oszukują, okradają, napadają, nawet życie innym odbierają. To są tylko większe zbrodnie, o których można czytać w gazetach.

Prócz tych, jest mnóstwo innych wykroczeń, którymi ludzie gwałcą przykazanie miłości bliźniego, zapominając prawdziwe znaczenie tego słowa "Bracia." Kto zdoła porachować lub zmierzyć nienawiść, zazdrość oszczerstwa, oczernienia, plotki, zgryźliwe słowa, docinki, szyderstwa, urągania, itd., jakimi brat brata a siostra siostrę trapi?

Ileż to nienawiści jest w świecie! Robotnik tak często nienawidzi swego chlebodawcę. Ten ostatni znowu wcale nie troszczy się o ubogiego robotnika; zupełnie jest obojętny na jego los i trudną nieraz dolę. Niejeden wielki magnat, który może nigdy w swym życiu nie doznał, co to znaczy cierpieć głód lub zimno, lub, co gorsza, patrzeć na swą rodzinę cierpiącą z powodu tych braków, wcale nawet nie ma pojęcia, co jego robotnicy muszą znosić.

Jemu się rozchodzi jedynie o to, jakby to najwięcej bogactwa zgromadzić. Mniejsza o to, kto ucierpi. Jego hasłem jest: "Niech każdy samego siebie pilnuje i na siebie uważa." Może nawet obwinia swych robotników, że są leniwi, rozrzutni, nie umieją się gospodarować ani grosza zachować.

Lecz nie zawsze leży wina po stronie ludzi zamożniejszych. Owszem wśród nich trafiają się ludzie szlachetni, którzy troskliwie starają się o dobro swych robotników, którzy dzielą z nimi swój dorobek, opiekują się nimi w czasie choroby lub nieszczęścia, i którzy znaczną część swego dochodu poświęcają i obracają na cele dobroczynne.

Nie rzadko też robotnicy nienawidzą swych chlebodawców bez żadnej ważnej przyczyny. Zazdroszczą im dobrego ich powodzenia, majątków i dobrobytu; okradają ich, niszczą ich posiadłości, czas trwonią zamiast pracować, za co też otrzymują zapłatę.

Wszystkie te nadużycia, tak z tej lub owej strony pochodzące, wskazują, że ci, którzy tak wykraczają, dostatecznie nie poznali się na znaczeniu tego słowa "Bracia," które tak często słyszą. Wcale nie myślą o tym, że to jest ich własny brat, którego krzywdzą, którego obmawiają, oczerniają, dla którego są tak nieczuli.

Doprawdy, przytoczone te przykłady są tylko cząsteczką tych nadużyć. Jest ich bowiem moc wielka. Często są więcej przykre i bolesne.

Niektórzy ludzie nienawidzą i źle czynią innym tylko dlatego, że ci są innej narodowości lub rasy. Zapominają, że ten sam Pan Bóg stworzył Polaka i Anglika, Niemca i Włocha, Żyda i Amerykanina. Zapominają, że Bóg wcale nie zważa na cerę twarzy, lub kolor skóry. Bóg jedynie patrzy na serce.

Wszyscy ludzie, bez różnicy języka lub miejscowości urodzenia, są powołani do tej samej służby Bożej. Zresztą, język i miejsce pochodzenia są rzeczami ubocznymi, mniejszej wagi.

W każdym narodzie są ludzie dobrzy i źli. Każdy naród posiada świętych; każdy też posiada zbrodniarzy. Nie ma narodu, któryby nie szczycił się ludźmi wybitnymi, sławnymi, uczonymi i zasłużonymi. Nie ma też narodu, którego historia byłaby wolną od plam czarnych hańby i zdrady! Powodem tego nie jest ani miejscowość urodzenia, ani zabar-

wienie ciała. Zbrodnie i hańba nie są właściwością tego lub owego narodu. One są cząstką naszego człowieczeństwa, naszej ułomnej ludzkości. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, bez względu na narodowość lub rasę.

Lecz wszyscy także jesteśmy braćmi. To nam powinny przypominać te urywki Lekcji świętej, które bywają czytane we Mszy świętej. Raczmy sobie przypomnieć, że one były pisane do nas przez Żydów. Są to bowiem listy Apostołów, którzy byli Żydami, tak jak też nasz Boski Zbawiciel był Żydem.

Przesadne mniemania o wyższości, z pogardą innych, były i bywają przyczyną wojen. Taki Hitler nie zważał na to słowo "Bracia," i wiemy, jaka straszna wojna nastąpiła. Była spowodowana, z dopuszczenia Bożego, właśnie przez wybujałe, a zupełnie niedorzeczne, pojęcie o wyższości ariańskiej rasy.

Bracia i siostry wszyscy, stworzeni przez jednego Boga, i wszyscy dążymy do tego samego celu, mianowicie, by Boga poznać, pokochać i Mu wiernie tu na ziemi służyć.

O gdybyśmy tylko to zapamiętali! Wtenczas zrozumielibyśmy, czemu powinniśmy jedni drugim dopomagać, byśmy wszyscy mogli jak najprędzej i najlepiej ten cel osiągnąć.

Kiedyś tak było. W średnich wiekach ludzie różnili się między sobą nie tyle miejscem pochodzenia, ile wiarą, jaką wyznawali. Wtenczas w Imię Chrystusa można było spodziewać się pomocy od innych, chociażby się było na drugim końcu świata.

Jak dobrze tę prawdę pojmuje nasza Matka, Kościół Boży! Wszystkich ludzi nazywa dziećmi. Troszczy się o dobro wszystkich narodów i wszystkich ras ludzkości. Misjami stara się nawrócić i zbawić dusze nie tylko ludzi białych, ale także Murzynów, Chińczyków, Japończyków, i Indian. Rozumie, że każda dusza jest nieśmiertelną, cenną więc w oczach Bożych.

Jakie Twe Serce?



JAKIE twe serce? Pyszne, pokorne, czyste ...? Ludzie cię chwalą ... Może sam, sama się przechwalasz z twojej cnoty. Ale w rzeczywistości — jaki masz charakter?

KRZYŻ jest wskaźnikiem twojego stanu duchowego. KRZYŻ jest termometrem twego życia. Pokazuje on bezwzględną prawdę. W nim możesz dostrzec, czym jesteś nawewnątrz ...

Zbadaj, jak się zachowujesz w pokusie ... w cierpieniu ... w zmartwieniu.

Te krzyżyki pokażą nieomylnie...
czy Boga kochasz prawdziwie,
czy masz cierpliwość,
i czystość serca,
i wiarę głęboką ...

Pokażą, czyś WIELKIM DUCHEM, czy tylko karzełkiem ... tchórzem.

Nie zważaj, co inni mówią o tobie. Nie daj sobie oczu zamydlić. Spojrzyj na siebie. Jak znosisz krzyżyki życia? Czy masz duszę piękną, czystą, czy może szpetną, brudną?

Pilną zwracaj uwagę na swoje postępowanie, kiedy cię nawiedzają krzyżyki. One odsłonią twą duszę. Poznasz, kim jesteś w rzeczywistości ... a nie w ludzkim mniemaniu!

Kościół dobrze wie i naucza, że wszyscy wyznawcy Chrystusa należą do Jego mistycznego Ciała, że wszyscy wierni są cząstkami tego Ciała, Którego głową jest sam Chrystus. Narodowość, rasa, wiek, płeć, ilość majątku lub sławy, nie czynią różnicy. Ważne jedynie są ilość zasług, stopień łaski uświęcającej, czystość serca, świętość. Tej łaski uświęcającej Bóg nie udziela zależnie od narodowości lub bogactwa, lecz w miarę zasług i cnotliwego życia.

Pan Jezus na nic innego nie zważa. W Komunii świętej udziela się wszystkim, skoro tylko ich serca są czyste i z Nim pragną się zjednoczyć.

Nie trzeba jednak tego wszystkiego rozumieć tak, jak gdyby nie było wolno mieć szczegolniejszej miłości ku swej Ojczyźnie. Owszem, skoro więcej dobrodziejstw otrzymaliśmy od pewnego narodu i od ludzi, wśród których narodziliśmy się i wzrośliśmy, jest rzeczą zupełnie naturalną, byśmy ku nim też czuli większe przywiązanie i tkliwszą miłość.

Lecz zawsze trzeba być na baczności, by ta miłość nie przekroczyła właściwych granic. Nadmierna miłość własnego narodu lub kraju za często już była powodem strasznych wojen. Trzeba mieć przed oczyma prawdę odwieczną, żeśmy wszyscy dziećmi jednego i tego samego Boga, żeśmy przeto wszyscy braćmi i siostrami.

Więc jako bracia i siostry, wzajemnie kochając się, powinniśmy okazywać wszystkim ludziom szacunek, i uznanie — gdzie jest przynależne, a nigdy nie przenosić jednego lub jednej rasy ponad inne.

To się sprzeciwia woli Boga. To jest krytykowaniem Boga. Bóg chciał nas stworzyć wszystkich braćmi i siostrami. My jednak, twierdząc, że nie jesteśmy braćmi, że nie chcemy być braćmi, że jesteśmy ponad ludzi innych ras lub narodowości, sprzeciwiamy się Bogu i poprawiamy Jego dzieło. To jest zuchwalstwo! Ponadto, nie jest prawdą! Jest to kłamstwo. A każde kłamstwo jest Bogu obrzydłe!

Starajmy się więc nie używać innych ludzi dla naszych własnych celów, czy to by z nich czynić zarobek, czy to z nich jaką samolubną przyjemność osiągnąć, lub w jakikolwiek inny sposób ich wykorzystać. Pamiętajmy, że Bóg ich stworzył na służbę dla Siebie, nie dla nas. Tak jak ty i ja — tak i oni mają święty obowiązek służyć jedynie Bogu.

Doprawdy jest wielu ludzi w każdym narodzie, w każdej rasie, i na każdym stanowisku, którzy sprzeniewierzają się swym obowiązkom. Owszem nawet jawnie grzeszą. Winniśmy ich grzechy, ich przestępstwa i przekroczenia potępiać, lecz nigdy ich samych. Musimy zawsze r o z r ó ż n i ć między grzechem a grzesznikiem.

To co grzesznik czyni, czyli jego grzech, to potępić; lecz tego, który grzeszy, nie potępiać. Zostawić wszelki sąd Bogu, Który jedynie zna serca swych dzieci.

To samo trzeba powiedzieć o innych uczynkach, które nie przypadają nam do gustu. Wolno nam mówić, że tego lub owego uczynku nie lubimy. Ale nie wolno mówić, że nie lubimy także tego, który to czyni. Nie, on jest naszym bratem. Mamy obowiązek i musimy go kochać. Wolno nam tylko nienawidzić jego złe postępowanie.

Wolno nam przeto potępiać różne bezbożne i haniebne uczynki, których się dopuszczono w ostatniej wojnie, lecz nie wolno nam nienawidzić tych, którzy je popełnili. Boć oni także nasi bracia i siostry. Za nich także nasz Boski Mistrz, Jezus Chrystus, przelał Swą Krew Przenajdroższą, za nich także umarł na krzyżu.

Jeżeli oni byli warci Jego miłości i modlitwy, kimże my mniemamy się być, ażeby im odmówić naszej

miłości i naszych modlitw? Jeżeli Bóg im przebacza, kimże my jesteśmy, byśmy im nie przebaczyli?

Spodziewamy się miłosierdzia i przebaczenia od Boga. Czyliż odmówimy miłosierdzia i przebaczenia naszym braciom i siostrom? Cóż na to powie nasz Ojciec niebieski, kiedy Go będziemy prosić o przebaczenie naszych win?

Pamiętajmy, żeśmy wszyscy Jego dziećmi, żeśmy bracia i siostry wszyscy! Przypomnijmy sobie tę prawdę, kiedykolwiek usłyszymy to pierwsze słowo Lekcji świętej: "Bracia!" —*O. Teodor Zaremba, O.F.M.*



OBECNA CHWILA

POSTĘP w życiu prywatnym i społecznym wielce zależy na tym, jak obecną chwilę czasu spędzamy.

Gdyby można strumień czasu powstrzymać, zatamować, użyć tylko wtenczas, kiedy własne dogodzenie na to pozwala, może wtedy człowiek miałby zapewnienie że przez taką swawolę nie traci na zasłudze. Niestety, ludzie muszą zastosować się do czasu, i w miarę jak pracują i używają czasu, tak też będą wynagrodzeni.

Kto najwięcej dobrych uczynków wtłoczy w swe minuty, godziny, dni i w całe swe życie, tego większa czeka nagroda. Odwrotnie, czas stracony — każda chwila stracona — zmniejsza ilość naszych zasług.

A tyle jest do zdziałania! To i owo i tamto jeszcze muszę uczynić. Tyle chciałbym zrobić! A życie takie krótkie! Cóż począć?

Dziś dano mi żyć. Dziś jeszcze czeka na mnie wiele drobniutkich obowiązków. Mogę się cieszyć, że dziś tylko one mnie obowiązują; dzień jutrzejszy przymaszeruje ze swym szykiem obowiązków. Ale ten czas taki daleki, bo aż jutro.

Światło dzisiejsze odkryje niejedną oczekiwaną łaskę, jeno czuwania trzeba i poznania. Szczególna łaska może dziś będzie mi daną, może dziś poznam i zastosuję się chętniej, zupełniej do woli Bożej.

A kto wie, może i dziś sposobność do czynu nadzwyczajnego zakołace. Miniona sposobność nigdy nie wraca ta sama. Trzeba przeto czujności w dzisiejszym dniu; trzeba więc żyć i działać ochoczo dziś a nie marzyć o tym, co zdziałamy jutro!

Tyle uczynimy w przyszłości, ale cośmy dziś zdziałali? Będziemy serca w górę prowadzili, łzy ocierali; będziemy nadzieję w miejsce smutku zaszczepiali; będziemy słodko i radośnie tylko rozmawiali; ale jaką mowę dziś prowadzimy?

Dodamy siły naszej wierze, prawdę będziemy popierać, nakarmimy dusze zgłodniałe; ale kogośmy dziś nakarmili?

Potrochu, pomału żąć będziemy; ale cośmy dziś zasiali? Wielkie gmachy świętości budować będziemy; ale cośmy dziś zbudowali?

Czas mija niespostrzeżenie. A my odkładamy na później — do jutra! Czas więc postępuje a człowiek jeszcze niczego nie dokonał. Czas mija, a my zostajemy z rękoma pustymi, bez uczynków, bez zasług.

Przyznajmy, że za często odkładamy wszystko na niepewne jutro. Poznajmy raczej chwilkę obecną, wartość czasu obecnego. Trzeba ten czas obecny — to dziś — jak najlepiej przeżyć. Przeszłość poza mną; przyszłość niepewna. Chwila zaś obecna jest moja.

O. Juniper Lewandowski, O.F.M.

Otton przyniósł swojej Basi...

Małe Coś na Imieniny



OTTON LANGER przystanął na ulicy w śródmieściu przed kamienicą jubilera, Lamott'a, i snuł wielkie plany dla siebie i Basi. Patrząc na śliczności wyzywająco na półeczkach za oknem wystawione, zdawał sobie sprawę dobrze z tego, co musi koniecznie za dwie godziny uczynić.

Trzeba takie małe coś zakupić na imieniny czarującej Basi. A jeśli tylko dobrze wszystko uplanuje i do skutku doprowadzi, któż mu powie, że to małe coś nie stało się słupkiem granicznym w jego życiu?



Na myśl o słupkach granicznych musiał chwilowo spuścić z tonu uroczystego, z miny eleganckiej, jaką zwykle nosił wraz z garniturem specjalnie na Bond ulicy dla niego przygotowanym. Uśmiechnął się do siebie na tę zabawną możliwość, jaki popłoch i zamieszanie wywołałoby w nadobnych pracowniczkach u Lamott'a, gdyby zapytał się o "słupek graniczny."

Spoważniał jednak szybko i w duchu dalej rozważał, "Muszę jednak małe coś zakupić na imieniny czarującej Basi. Przecież nie mogę podejść do kantoru i po prostu wynurzyć się, jak jakiś dzieciak: 'Czy macie tam coś takiego, co by tak ucieszyło bogatą panienkę, iżby mnie natychmiast pokochała i została moją żoniusią?' Trzeba będzie inaczej działać."

Wszedł do Lamott'a nonszalancko, z wypróbowanymi gestami bogacza, który wstępuje do sklepu dla rozrywki tylko, ot by rozpędzać nudy przeobfitego życia. Zaimponowało to bardzo jednemu z departamentowych manażerów, który nerwowo poprawił Ascot krawatkę, nim przemówił do dystyngowanego pana, "Czy mogę zawołać jedną z panienek, by posłużyła panu?"

Otton podniósł brwi nieznacznie na taką zniewagę swego majestatu i w tonie głosu magnata do niskiego sługi niedbale odparł, "Przejdę się po waszym sklepie i zobaczę, czy jest coś stosownego na wystawie."

A było u Lamott'a rzeczywiście coś do wyboru. Kantory oszklone, same świecące niby brylanty, wabiły kupca widokiem różokwarcu, lapis lazuli itp. drogich kamieni. Ale choćby miał wypchane pieniędzmi kieszenie, nie skusiłby się Otton na taki upominek dla Basi.

Rodzice jej bowiem to ci starej daty śmietankowcy, którzy by

uważali prezent drogich kamieni na imieniny córeczki za afront nie do wybaczenia, gdyby młodzieniec (względnie przystojny pan), który przyniósł taki dar, nie był jej narzeczonym.

Otton westchnął głęboko w swym zmartwieniu. Tyle czasu zmarnował na upolowaniu sobie bogatej połowicy, a z tą Basią jeszcze niewiadomo jak będzie. Dużo, dużo zależy od tego podarunku na jej imieniny. Za rok, jeśli teraz mu się uda, nie będzie musiał pustkami świecić w kieszeniach i głowić się, jak dużo zakupić za mały grosz.

Za rok... ho-ho! kiedy Basia będzie panią Langerową, a jej pieniądze będą zarazem pieniędzmi Ottona... wtenczas swobodnie on zakupi gdzie, ile i dla kogo zechce.

Przystanął przed bogato ramowanym obrazem. Kilkaset dolarów. Wygląda elegancko. Niezwykły podarunek, kosztujący trochę więcej a jednak konserwatywnie ogłaszający swoją wartość.

Fantazja wyprowadziła mu przed oko duszy Basię w momencie otrzymania takiego prezentu. Ach, jak te młode amerykanki z Park Avenue uwielbiają gesty podobne! Jak podchlebiają sobie, że na nich spojrzał, że ich pulchnej rączki dotknął, że im złożył szarmancki ukłon... facet z Berlina, który w kraju miał rekord policyjny za kradzieże i oszustwa.

Dziwna rzecz! Im więcej otrzymywał tej adulacji panieńskiej od Basi, tym mniej ją sobie cenił. Jak się te bogacze amerykańscy dawają nabrać! Nawet poczuł chwilowy wstręt do samego siebie, że tak potrafi ich obejść.

DZIŚ, NIE JUTRO!

"SPIESZ SIĘ! Dziś, nie jutro! Myślisz, że mam cały rok czasu? Czas, to pieniądz! Trzeba go wykorzystać."

Czyż nie każdy z nas był kiedyś podobnym filozofem? Przecież! W życiu codziennym, w walce o chleb, o pieniądz, o sławę — trzeba jak najskrzętniej czas wyzyskać. Wiemy o tym i dlatego niecierpliwimy się, kiedy ktoś czas nam marnuje bez potrzeby i pożytku.

Ale czyśmy konsekwentni? Jeśli czas jest skarbem w świecie przyrodzonym, to musi on być i skarbem dla świata nadprzyrodzonego. A ilu z nas pamięta o tym? Jeśli czas ucieka dla ciała, ucieka on i dla duszy, bo... **jeden** jest człowiek. Nie ma nas dwóch! Kiedy przyjdzie śmierć, kończy się życie cielesne, kończy się i czas zasługi, czas sposobny ku poprawie, czas okazania Bogu miłości jak najliczniejszymi uczynkami.

Kiedy idzie o rozszerzanie chwały Bożej, o modlitwę, o żal za grzechy, o miłość Boga i bliźniego, czy wtenczas wołamy do siebie: "Dziś, nie jutro! Jutro nigdy nie przyjdzie! Bóg na moją miłość DZIŚ zasługuje! Po co odkładam ją na jutro?"

Pamiętajmy, że życie nasze,
to wiatr, który jest, a potem go nie ma...
to para, która się pokazuje na chwilę, a potem znika...
to obłok, który się rozwiewa...
to mgła, którą rozpędzają promienie słońca.

Pamiętajmy, że człowiek...
DZIŚ jest, a JUTRO go nie ma.
Śmierć nas prędzej zaskoczy, niż się spodziewamy. Staniemy przed Bogiem z przemarnowanym życiem. Wtenczas... wielka jako morze będzie nasza boleść!

By nam śmierć była lekką,
DZIŚ, NIE JUTRO
cnotliwym życiem do niej się przygotowujmy!

Machnął jednak ręką na głos sumienia, kiedy z innej komórki rozumu przyszła myśl, "Powinieneś nawet bogatszą od Basi poślubić, boś nie byle jaki człowiek, ale Basia wystarczy za początek." Posunął się dalej mierząc okiem błyskotki, zgadując cenę.

Naraz, na szerokiej półce na równi z jego wzrokiem, spostrzegł dar idealny dla Basinowych imienin! Misa kryształowa, która sięgała po światło, wchłaniała je w siebie, by w uniesieniu z powrotem na otoczenie rozlewać. To byłby dar dla ośmnastoletniej Basi, pełnej życia!

Gdyby też ten wujek był przysłał mu więcej gotówki, żeby mógł się zdobyć na zakupno tej misy, nawet pięćdziesiąt dolarów mogłoby, jak grzyb po deszczu, uróść za dni kilkadziesiąt w milionowy posag Basi. Cóż, kiedy ten wujaszek myśli, iż on, Otton Langer, drogą prostego, pocącego się wyrobnika szukać będzie fortuny w tym kraju złotych sposobności i przecudnych złotych gąsek, jak Basia.

Zakupiwszy misę kryształową (tak marzył sobie już beznadziejnie Otton), z wrodzoną giętkością języka potrafiłby codziennie słać komplimenty Basi, niczym dywanik różanych afektów. "Przyślę ci, kochanie, inny kwiatek każdego poranku, ażebyś w krysztale misy mogła godzinami spoglądać na czułość mej miłości ku tobie."

Chyba nikt inny z jej grona nie zdobyłby się na podobny liryzm podarunku. Szczególnie nie ten młody blondyn, kędzierzawy Adonis, który się zawsze koło Basi kręcił, a którego niekrępowane śmiechy czasem zdawały jej bardziej imponować niż eleganckie ukłony Ottona.

Ale cóż? Bez gotówki nie dostanie misy. I tak przez palce mu się wymknie posag Basi, dlatego że wujaszek był sknerą. W zimnej desperacji zawrócił Otton swe kroki ku drzwiom, bo cóż będzie dalej na sucho marzył.

Nagle doszedł jego uszu brzęk stłuczonego szkła i nerwowy lament niewieści. Odwrócił się ostrożnie lecz szybko. Na podłodze leżały kawałeczki misy kryształowej, a nad nimi nerwowo załamując ręce stała ofutrzona dama z Park Ave.

"O! Przepraszam. Zawadziłam o misę koniuszkiem mego futra. Ma się rozumieć, zapłacę..."

Departamentowy manażer przyjął jej wytłómaczenie i niskim ukłonem niby przeczył, że to mogło być jej winą. "Od niechcenia się stało, naturalnie, bez waszej winy..."



Dama przyjęła winne majestatowi pieniężnemu ukłony i dorzuciwszy słowa, "Zapiszcie misę na moje konto," odeszła w inną stronę sklepu.

"Niech Żak mi to zaraz zmiecie," zakomenderował manażer do sklepikareczki, która notowała damy imię i nazwisko wraz z ceną stłuczonej misy.

Nie namyślając się długo podszedł nasz Otton do manażera i rzekł w tonie zblazowanego panicza, "Przepraszam. Chciałbym te

... te kawałeczki. Kawałeczki misy."

Na to manażer chwilowo zgłupiał. "Kawałeczki? Ależ, panie... kawałeczki nie dadzą się skleić. Misa jest w fragmentach..."

Otton zamroził dalsze jego słowa całą postawą obrażonego bogacza. "Skleić? Kto to mówił o sklejeniu?" A kiedy manażer, sam nie wiedząc czemu, począł się jąkać i przepraszać, Otton z idealną dozą uprzejmości przebaczył i dokończył, "Chcę tylko figla spłatać, rozumiecie mnie, mój drogi."

"Oh! figiel! Rozumiem."

"Proszę zebrać kawałeczki do pudełka i owinąć."

A gdy sklepikareczka niebawem przyniosła pudełko starannie zawinięte i wstążeczką przepasane, już, już miał jej dać pięćdziesiątcentówkę, gdy zobaczył swoją refleksję w wielkim lustrze. Wyciągnął rękę po pudełko niedbale, jak magnat udzielający faworów, i dufny swej męskiej piękności wyszedł na ulicę i podążył na imieniny Basi.

Wszyscy goście już byli obecni w salonie rzęsiście oświetlonym. Jedynie Otton Langer z wykalku-



lowania się spóźnił. A bo zawsze tak lepiej, dramatyczniej wstępuje się na scenę, kiedy się chce grać rolę ważną, bardzo ważną w życiu.

Basię w otoczeniu młodzieży wesoło gawędzącej, z tym niemożliwym blondynem przy samym boku, Otton natychmiast spostrzegł, gdy wszedł na salę. Skoro go zobaczyła w drzwiach, jak już z góry wiedział, że uczyni, Basia podbiegła ku niemu, lekka, kwiecista, młodziutka w sukience balowej, jak puszek wiosenny w kołysce wietrzyka.

Widział, jak za nią okiem serdecznym lecz zarazem, z jego powodu, nieufnym wodzili jej rodzice i ten natrętny blondyn. "Niechże patrzą, aż im się sprzykrzy. Dzieweczkę oczarowałem, a teraz do reszty opanuję. Wszystko idzie, jak sobie mówiłem, że pójdzie."



Basia tupnęła nóżką małą i w nerwowym oczekiwaniu już, już sięgała po zawiniątko. "Otto! myślałam, że już nie przyjdziesz na moje imieniny. Tak się zawsze spóźniasz." Potem, z uśmiechem anielskim na ustach poczęła domagać się niecierpliwie, "A to dla mnie, prawda? prawda?" jak małe dziecko.

"Dla ciebie, moja droga," uroczyście wyrzekł Otton. Nie zważając wcale na innych zgromadzonych na sali, bo następne słowa były najważniejsze w jego roli konkurenta o rękę dziedziczki mi-

lionów, z namaszczeniem tłómaczył, "Przeszukałem całe miasto, żeby znaleźć coś godnego twojej urody, Basiu. Jeżeli samemu mi będzie wolno sąd o tym wydać, to małe coś na twoje imieniny, moja droga, jest unikatem . . . bo i panny Basi nie jest druga podobna na świecie."

Podobały się widocznie te słowa solenizantce, która gorączkowo wyciągała ręce po swój upominek. Otton zaś przy doręczeniu jej swego daru nagle machnął jedną ręką i zmarszczył brwi jakby niezadowolony z czegoś.

"Co ci jest, Ottonie?"

Wskazał znacząco na kolana swych spodni. "Gdym wychodził z taksówki, upadłem. Ale tak niezgrabnie, żem obłocony, aż mi wstyd." Tak, prawdę mówił, bowiem na spodniach, na samym kolanie, prosiła o głos duża plama powstała na skutek garści błota, którą sam celowo tam przyłożył na ciemnej ulicy.

"Oh, Ottonie, czyżeś się skaleczył?"

"Nie, nie. Proszę się nie troszczyć. Jeżeli jednak mógłbym dostać szczoteczki do ubrania . . ."

"Najpierw muszę zbadać, co w tym zawiniątku." Wzięła pudełko przepasane dużą białą wstążką i przeniosła do stolika w pobliżu rodziców. Tłómaczyła jednym tchem, czego nie wszyscy jeszcze mogli byli dosłyszeć z jej rozmowy przy drzwiach, "Otton przyniósł mi ciekawiutki podarunek. I upadł, kiedy wychodził z taksówki. Niechno ktoś podskoczy przynieść mu szczoteczkę do ubrania, proszę bardzo."

Otton Langer na wszystkich ku niemu zwróconych spojrzał teraz z miną stroskaną. "Niosłem podarek tak ostrożnie od sklepu aż do taksówki. Nie myślę . . . nie mogłoby się . . . oh, chyba nie stłukłem podarunku." Prosił wszystkich oczyma, by mu przytaknęli, że takie okropne coś nie mogłoby się przytrafić jemu, Ottonowi Langerowi, z upominkiem dla Basi!

Basia tym niecierpliwiej pruła woalkę papierową, która dzieliła ją od tego unikatu, który Otton przyniósł. On zaś szybko wycierał szczoteczką plamę błota na swych spodniach z pod oka śledząc wrażenie, jakie na wszystkich wywrze za chwileczkę jego podarek.

Wszyscy gawędzili, lekko zachęcając Basię do pośpiechu. Blondyn stał przy jej boku, widocznie mimowoli zaciekawiony z innymi. Naraz, jakby brzytwą uciął . . . wszyscy umilkli.

Otton upuścił szczoteczkę dramatycznie. "Nie! nie mówcie mi, że podarunek stłuczony!"

Basia tylko podniosła pudełko, żeby sam mógł widzieć na własne oczy.

Rzeczywiście podarunek stłuczony! Coś, co było kryształowego, teraz leżało . . . w kawałkach. Ale te kawałki . . . każdy starannie, osobno, pięknie . . . owinięty w bibułę z napisem sklepu Lamott'a!...

Przez chwilkę spojrzał na wszystkich Otton Langer, niedoszły milioner, i w fantazji widział, jak powraca do Berlina, do zwykłej pracy przy wujaszku rzeźniku. Potem ocknął się na szyderczy śmiech blondyna, któremu rączkę podawała Basia, i na rechot zgromadzonych, których nie nabrał swoją sztuczką. Z miną tylko lekko przypominającą dawniejszą elegancję Otton Langer złożył zgromadzonym ukłon krajowy i . . . wyszedł sobie za drzwi . . .

— **F.M., O.F.M.**



Na Cześć Niepokalanej

CUDOWNĄ falą płyną łask promienie
Od najhojniejszej z pań, Niebiańskiej Pani —
Nadziemskie blaski i Aniołów cienie
Koją ból duszy, miotanej burzami.

Niepokalana, w wieńcu lilij białych,
Co Swych cnót wdziękiem jaśniałaś mi w mroku!
Modlę się co dzień, by pienia Ci brzmiały
Po całym świecie, każdej chwili roku.

Pełna świętości, Anielska Królowo,
Panno najmilsza, w cudnej z gwiazd koronie!
Mej czci najwyższej zechciej przyjąć słowo —
Wielbię Cię, Matko z Dzieciątkiem na łonie!

O przecudowna Dobroci bez miary,
Co pośród dziewic olśniewasz cnotami!
Składam Ci kornie serca mego dary —
Chwała Ci, chwała, Panno nad pannami!

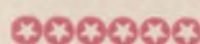
Gwiazdo zaranna, tak słodko świecąca,
Staję przed Tobą, nieśmiała i drżąca —
Co promień złoty zsyłasz mi z błękitu!
Śląc moje słowa do niebiańskich szczytów.

Al. Roguska

Do Boga wyrywa się każda dusza

Oby Mieć Skrzydła





WZLOT mewy ociężałej unoszącej się lekko pod sam firmament wysoki, by tam dla swej uciechy w zawody z wichrami spokojnie zataczać koła olbrzymie, wzbudza w nas podziw przecudny. Zaś widok tysiąca ptasząt w zwartych szeregach szybujących po niebie (z rana na południe po żer, wieczorem powracających na nocleg albo jesienią nawoływujących się do odlotu w ciepłe strony) budzi w nas tęsknotę za potęgą przenoszenia się z miejsca na miejsce bez ciężaru dolegliwości ciała. Oby mieć skrzydła!...

Nie pióra skrzydłowe oczywiście, lecz ich moc i siłę, by się wznieść w powietrze i puścić się na wyścigi z chmurami... bujać po niebie... hen! daleko ku odległym słońcom, co nam w mroku ciemnej nocy przyświecają jako gwiazdy. Owszem w tajemniczy świat nadprzyrodzony pełen niezbadanych rzeczywistości odwiecznych wzlecieć ku Bogu. Oby mieć skrzydła!...

Nieraz we śnie człowiek ma takie szczęście. Jeśli szczęściem senne marzenia nazwać wypada. A na jawie za dnia bez omamień błędnej uczuciowości i śmiesznych pragnień dziecięcych czyliż nie ma nadziei?... Wielu nie przeczuwa nawet, że Wiarą dowolnie można się wzbić ponad świat widzialny. Trzeba tylko chcieć czyli w języku Wiary — miłować! Bo miłość jest aktem woli ugruntowanej na Wierze w Boga.

Kochanie to potęga jakiej drugiej podobnej nie ma na świecie. Ona nieustannie wyrywa się ku wyżynom dobroci Boga i bliźniego porywając ze sobą serca szukające szczęścia poza światem. Miłość zdolna jest podnieść ociężałego człowieka na wysokości niebochwytne i zbliżyć go do Boga. To potęga Boga Samego, którą nas i wszechświat cały wywiódł z nicości. Bóg jest miłością! A kto przebywa w miłości, ten w Bogu mieszka a Bóg w nim. Miłość nie tylko posiada moc skrzydeł, lecz także siłę ich we Wierze przewyższa.

Aby zatem mieć skrzydła trzeba jedno chcieć... chcieć Boga i dobra bliźniego. Wielu atoli woli niestety czołgać się po ziemi zakuci w kajdany grzechu. Dla nich droga do Boga i do serca bliźniego zamknięta a tajemniczy szlak wysoki niedostępny bez skrzydeł. Lecz skoro Wiara każdemu skrzydła podaje, to nie trudno nikomu dłoń swą po nie wyciągnąć. A jeżeli nie łatwo, trzeba się zmusić do zaparcia samego siebie i w pokorze brać dar Boży tak wzniosły.

Czy wyrywamy się ku Bogu na skrzydłach miłości i czy również ze sobą porywamy bliźniego? Życie chrześcijańskie to przede wszystkim Życie miłości. Blagą nie dostaniemy się do nieba. Można sobie przypiąć sztuczne skrzydła i Wiary obce takie nam ofiarują.

Ale to szczudła ziemskie, którymi na wysokości wznieść się niepodobna. Rozum wskazuje, że nieszczerością można omamić ludzi, lecz niepodobna zwieść Boga ani Aniołów Jego. Bez skrzydeł rozwiniętych w przepychu Prawdy odwiecznej nie ruszymy się z miejsca.

Zatem o potęgę przenoszenia się z niskości doczesnych do wysokości odwiecznych należy prosić gorąco, wytrwale i w szczerym przekonaniu o wartości skrzydeł Miłości, które nam Wiara od Boga podaje. Skrzydła innych Wiar do naszych podobne na zewnątrz nie mają życia w sobie. Bez życia mogą jedynie służyć ku zabawce lub ozdobie, ale użytku z nich nie ma żadnego na wieczność. Oby mieć skrzydła... a skrzydła prawdziwe! Niech je nam Wiara żywa rozwinie w duszy dla Boga.

— **O. Rajmund Sonnek, O.F.M.**



Błogosławieni, Którzy Płaczą

NIE CI są błogosławieni, którzy płaczą z przeczulenia nad swoimi tylko krzywdami, lub ze złości, że im się coś korzystnego, samolubnego nie udało — nie ci, którzy łkają, że są słabi wobec wroga swego, nad którym nie mogą się zemścić, bo jest silniejszy lub niewinny.

Tych łzy są błogosławione, którzy płaczą nad boskimi prawami zaprzepaszczonymi i w ich duszy i w duszach innych, nad nieuleczalną ślepotą tych, którzy gorszą innych a za dobrych się mają.

Tych Jezus Swą Boską Ręką błogosławi i pociesza, aż sakramentalnym rozgrzeszeniem przez kapłanów, którzy płaczą nie tylko nad złem, które wyrządzili — ale i nad opuszczonym dobrem, którego nie wykonali, a które jest nakazane przez Mądrość Boga.

Tym Jezus wypowiada głośno w duszy to miłościwe błogosławieństwo, którzy nie nad tym płaczą, że utracili np. majątek, bo ich złodziej okradł, bo im pożar wszystko z dymem puścił — ale płaczą, że stracili, co zwie się Łaska Boża, sprawiająca, że każdy nasz codzienny ludzki czyn nabiera wartości niebo zdobywających dla nas.

Ci są błogosławieni, którzy gorąco pragną i wszelkie wysiłki robią, żeby ludzie, te dzieci Boże, pamiętali o swym z Bogiem pokrewieństwie bliższym niż z rodzicami — i zaczęli wreszcie to jedynie honorowe życie, jak przystało na dzieci Boga, by ten świat tak wyglądał, jak powinien wyglądać...

—Ks. Józef Czernecki



Chciałbym Cię Kochać

POZWÓL mi kochać Ciebie tak,
Jak kocha Cię przyroda;
Ten ciemny, pieśń szumiący las...
Ta cicho drżąca woda,
Co w słońca blasku lśni
I chwałę szemrze Ci.

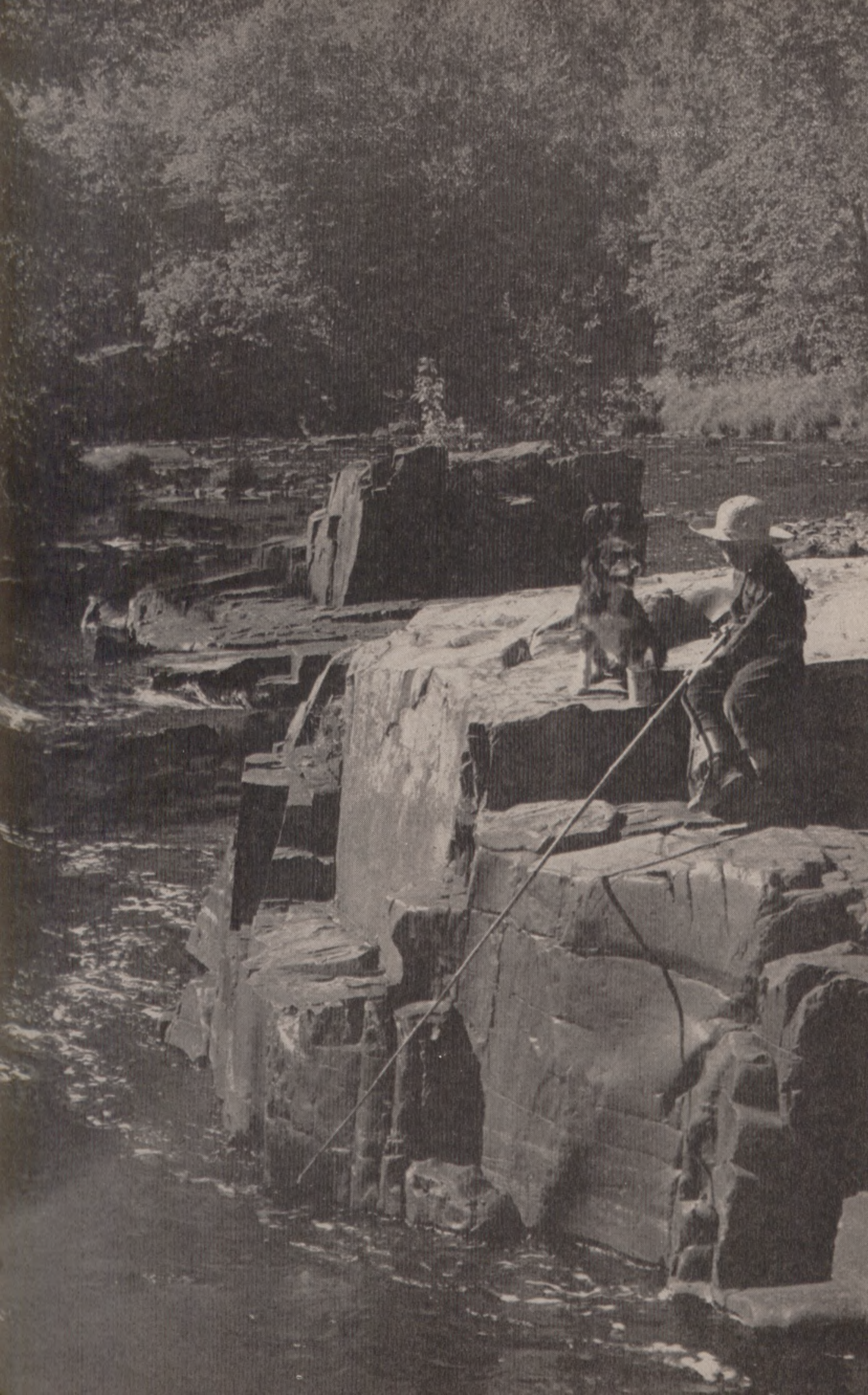
Pozwól, bym, jak ten zboża łan,
Chylący skroń srebrzystą . . .
Kochać Cię mógł . . . boś dobry Pan,
Miłością serca — czystą . . .
Twe Serce jest jak kwiat,
Co wonią wabi świat.

Chciałbym Cię kochać, Zbawco mój,
Jak ta płonąca zorza,
Która promieni rzuca zwój
W szeroką dal przestworza . . .
Jak złoto, błyszczy się,
W poranne wiosny dnie.

Chciałbym Cię kochać serca tchem,
Bez granic i bez końca,
Jak szczerozłoty, jasny ten
Na niebie promyk słońca . . .
Który nie gaśnie, nie,
Choć świat pogrążon w śnie.

Ja chciałbym kochać Cię, jak dzwon,
Co na Twą chwałę dzwoni,
A dźwięczny jego pieśni ton
W niebieskiej ginie toni . . .
Tak chciałbym kochać Cię
Po wszystkie życia dnie.

Z. J.





ZAZDROSNE KOTKI

DWA koty ukradły dwa sery, ale jeden z tych serów był większy, więc każdy chciał go sobie przywłaszczyć. Zwróciły się więc do małpy Żoko, by je pogodziła.

— Jakie masz prawo do żądania większego sera? — spytała Żoko pierwszego kota.

Kot w odpowiedzi zamiauczał z pół tuzina razy.

— A ty? — spytała wtenczas małpa drugiego.

Drugi kot bronił swej sprawy przy pomocy podobnego miauczenia.

— Wasze prawo równe — oświadczyła małpa — to też nie widzę powodu, by jeden z was był więcej od drugiego uprzywilejowany, więc zjem trochę sera z kawałka większego, by je wyrównać.

Gdy to uczyniła, włożyła oba sery na wagę.

— Ten kawałek jest teraz cięższy od tamtego—rzekła, wskazując drugi ser.

I rzeczywiście, szala, na której leżał, przechyliła się znacznie niżej, wobec czego małpa zjadła teraz porządny kęs sera z tego drugiego kawałka. Ale cóż, z kolei druga szala spadła niżej, więc Żoko znów nagryzła wielki kawał sera z tej szali i tyle razy ponawiała to wyrównawcze nagryzanie, że wkrótce pozostały dwie maleńkie porcyjki.

— Stój, stój! — krzyczały oba koty, zgodne tym razem — pozostaw nam resztę.

Na to małpa:

— Reszta mnie się należy, i to jeszcze mało, za trud, jaki miałam, by was pogodzić.

Mówiąc to, połknęła prędko obydwa kawałki sera, podczas gdy koty zawstydzone odeszły każdy w swoją stronę, przyrzekając sobie na przyszłość znieść raczej małą krzywdę, aniżeli kłócić się nierozumnie.



MYSIA ZUPKA

Mama myszka dziś wieczorem
Wielu gości się spodziewa.
Naznosiła więc do kuchni
Dużo jadła, wiele drzewa,
Rozpaliła suty ogień
I przyprawia pyszne dania.

Patrzą na nią z ciekawością
Mały Bibuś, Fipcia, Zania.
— Pójdę teraz do śpiżarni
Przynieść masła i sałatki,
A tymczasem popilnujcie
Tutaj zupki, moje dziatki!

— Dobrze, mamo! Myszka poszła,
A dzieciaczki ciągną ławę
Do kuchenki—weszły na nią,
Patrzą, jak się warzy strawę.

Ślicznie pachnie!
Ach, jak mile w nosku kręci!
Mam ochotę jej skosztować!
— I mnie też nie zbywa chęci!
— Ach wyborna! Doskonała!
Tylko soli w niej za mało.
I pan Bibuś do saganka
Wsypał soli puszkę całą.

—-E, ja bym dodała cukru —
Rzecze Fipcia — w chwilę potem
Cztery spore bryłki cukru
Do garnka wpadły z łoskotem. . . .
— Ej, niedobre! — Wiecie czemu?
Bo nie kwaśne! Octu wleję.

Teraz będzie doskonała,
Niechaj tylko się zagrzeje!

Oj, łatwo się domyślacie,
Jak ta zupka dobrą była:
Nikt jej z gości nie mógł przełknąć,
Pani myszka się zmartwiła
I za karę całą trójkę
Zapędziła wnet do spania.
Na baliku więc nie byli
Bibuś, Fipcia ani Zania.

— *J. Porazińska*



SKĄD SIĘ BIERZE DESZCZ?

WOJTUŚ ma babunię, którą kocha serdecznie, bo i jakżeż może być inaczej?

Babunia dla swego drogiego wnusia (grandson) szyje ubranka, chodzi z nim na przechadzki, obmyśla mu przeróżne zabawy, opowiada bajeczki.

Codzień rano pyta się Wojtuś o zdrowie babci. A babcia cierpi na reumatyzm, to też często skarży się, że ją bolą kości, zwłaszcza gdy zbliża się deszcz i powietrze jest wilgotne (damp).

Otóż Wojtuś dziś pierwszy raz poszedł do szkółki. Tu, choć znalazł się pomiędzy dwudziestoma (20) obcymi kolegami, bynajmniej nie stracił imaginacji.

Podzas lekcji słuchał uważnie; podczas pauzy (recess) dokazywał bez miary.

W czasie lekcji przyrody (nature) nauczycielka zapytała:

— Który z was wie, skąd się bierze deszcz?

Wojtuś zerwał się i krzyknął na całą klasę:

— Ja wiem!

— No, skąd?

— Z kości mojej babci!

Calutka klasa wybuchnęła śmiechem, a Wojtuś odważnie dodał z całą pewnością:

— Przecież już nieraz słyszałem, jak babunia mówiła: "Oj, czuję dziś deszcz w kościach".

J. P.



RYBEŃKA

Pluskaj się, rybeńko,
Po srebrzystej fali,
Od brzegu, od lądu
Trzymaj się w oddali!

Bo z brzegu robaczek
Na haczyku pływa...
Nie ruszaj go, rybko —
Wędka to zdradliwa.

Rybeńka nie słucha,
Robaczek ją nęci,
Dookoła wędki
Pląsa bez pamięci...

Wtem wędka na wodzie
Nagle się szarpnęła —
To rybka robaczka
Z haczykiem połknęła!

Chłopczyk rybkę z wody
Wyciągnął okrutny —
Taki to łakomstwo
Sprowadza los smutny!

F. Kuraś



Kłótnia malców o —

GROSZ



KAZIK gniewa się na Józka, a właściwie obydwaj gniewają się na siebie.

Kazik nawet chciał przesiąść się w inną ławkę, aby dalej był od Józka, lecz nauczycielka na to nie pozwoliła.

Miejsc zmieniać nie wolno!

Więc trudno. Chłopcy siedzą obok siebie, lecz bokiem jeden do drugiego.

Kazik nie pożyczył gumy Józkowi podczas lekcji rysunków, a Józek podczas dyktanda starannie zasłaniał swój kajet bibułą, bo Kazik zwykle zaglądał do kajetu swego sąsiada, szczególniej, gdy dyktando było na Ó. Lecz dzisiaj Kazik ani razu nie zajrzał do zeszytu Józka!

Ten gniew chłopców trwa już drugi dzień.

O co im poszło? O drobnostkę.

Kazik znalazł grosz w szkole i, nikomu nic o tym nie mówiąc, schował pieniądz do pudełka od zapałek, które służyło mu do przechowywania starych stalek.

Dodać trzeba, że Kazio ze szczególnym zamiłowaniem zbierał grosze i miał już siedemnaście pieniążków groszowych, które dostawał od rodziców. Był więc bardzo ucieszony tym nowym nabytkiem.

A to był grosz Józka, który przypadkiem zobaczył, że jego zguba znajduje się u Kazika.

— Oddaj mi grosz! To mój! — krzyczy zaczerwieniony Józik.

— Nie oddam! Ten grosz nie jest twój! — odpowiada jeszcze głośniej Kazik. — Ten grosz był niewiadomo czyj! a teraz jest mój, bo ja go znalazłem...

— Mój grosz! mój! Oddaj!

Wynikła kłótnia. Dzieci otaczają dwuch kłócących się malców; jedne śmieją się z kłótników, inne współczują Józkowi. Wreszcie rzecz doszła do nauczycielki.

— Dzieci, siadajcie na swe miejsca! Kto dziś rano zgubił grosz w szkole?

Niektóre dzieci przetrząsają swe kieszonki — żadne z nich nic nie zgubiło. A Józio stoi w ławce zapłakany i mówi przerywanym głosem:

— Ja zgubiłem, ja... proszę pani...

Po chwili grosz został zwrócony właścicielowi.

Tak było wczoraj.

A dziś chłopcy od rana unikają siebie, a gdy mimowoli spotkają się ich spojrzenia, w oczach obu chłopców świeci złość.

Kazik na pierwszej lekcji kaligrafii umyślnie trącił Józka tak, że aż przez pół stronicy przewinęła się czarnym zygzakiem długa kreska. Józkowi łzy stanęły w oczach, i miał już ochotę oddać Kazikowi złym za złe, gdy w tejże chwili nauczycielka zawołała Józka do tablicy.

Chłopiec postanowił sobie w duchu zemścić się przy lada sposobności.

Podczas pauzy Piotruś, sąsiad Józka z lewej strony, usiłował pogodzić kolegów.

— Pogódźcie się! — radził im serdecznie.

— Nie chcę z nim zgody! — mówił Kazio, patrząc zukosa na Józia, — on się na mnie skarżył...

— A tyś mi nie chciał grosza oddać, — mówi Józio.

— Co tam grosz! Głupstwo—grosz! — przekonywa ich Piotruś, — pogódźcie się!

Kazik zachmurzony bębnił palcami po ławce i wreszcie rzekł:

— Gdybym ja tego grosza nie wziął sobie, tobyś się na mnie nie gniewał?...

Józio nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na swego przeciwnika wzrokiem tak łagodnym, jakby chciał się pogodzić z Kaziem.

Po skończonych lekcjach Józik i Kazik szepczą coś tajemniczo, wreszcie idą do nauczycielki, która siedzi przy stoliku. Józio kładzie grosz na stole i mówi:

— Niech pani weźmie ten grosz... Proszę, bardzo prosimy... Gdy go żaden z nas mieć nie będzie, nie będziemy się gniewali...

— A my chcemy się pogodzić, — dodaje Kazio.

Nauczycielka słucha z uśmiechem i patrzy na chłopców serdecznie.

— Podajcie sobie ręce na znak zgody!

Chłopcy uścisnęli sobie dłonie i, skłoniwszy się, wybiegli wesoło na dziedziniec.

Od tej pory Kazik i Józik są najlepszymi kolegami.

— — — — — — — — — — — —

A co się stało z groszem?

Na drugi dzień na ścianie wisiała mała blaszana puszka, w której był grosz schowany, a nad nią na ćwiartce papieru czernił się napis: "Zgoda koleżeńska".

M. Chełmońska



ŻARCICI DLA DZIECI

KTO WIE?...

Nauczyciel mówi uczniom o ruchu ziemi, objaśniając im, że ziemia kręci się dookoła słońca.

Wstaje mały Jaś.

— A dookoła czego kręci się w nocy, gdy nie ma słońca?



LENISTWO

Bolek znany był w całej szkole ze swego lenistwa. Pewnego razu uczniowie klasy trzeciej mieli napisać wypracowanie na temat: "Co to jest lenistwo?" Bolek zostawił całkiem puste trzy ostatnie stronice swego zeszytu i na dole trzeciej stronicy napisał: "To jest lenistwo."



URADOWANY WICIO

Wicuś: — Tatusiu, masz szczęście!

Tatuś: — Jakto?

Wicuś: — Nie kupisz mi nowych książek, bo zostałem na drugi rok.



TYLKO POKAZAŁ!

— Jasiu, dlaczego Zosia płacze? Czy jej co zrobiłeś?

— Nie, proszę mamy. Pokazałem tylko, jak ma zjeść swoje ciastko.

JÓZKA z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

—Jest! Jest! —wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste,





Wigilia u Boryny





Jużci że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląkł na śniegu a za nim drugie.

—Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

jako ten ogień święty, pleniące złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła, się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprycha świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną a nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i roz-

wiało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

—Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek koło Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę. Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

—Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym!—powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś przenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przygryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie—tylko Boryna raz



po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.

—Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swojem, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał zcicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a bociek, któren miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.

—Nie puszczać i nie obzierać się, to złe, wciśnie się, na cały rok ostanie!—wykrzyknęła Dominikowa.

—Kubowa dusza!—szepnęła Józka.

—Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień nikto nie powinien być głodny, ni ostawać bez dachu—odezwał się Roch, podnosząc się drzwi otwierać.

Jagustynka to była, stanęła pokornie u proga i przez łzy, co się jej jak groch sypały, prosiła cicho:

—Dajcie kąt jaki i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie się nad sierotą... Czekałam, że mnie

dzieci zaproszą... czekałam... w chałupie mróz... na darmo wyziębłam... na darmo... Mój Jezus... a teraz, jak ta dziadówka... jak .... rodzone dzieci... samą mię ostawiły i bez tej okruszyny chleba ... gorzej niźli tego psa... a tam u nich gwarno, pełno ludzi... chodziłam koło węgłów... w okna zaglądałam... na darmo...

—Siadajcie z nami. Trzeba było przyjść wam zaraz z wieczora a na dziecińską łaskę nie czekać... jeno do trumny to ochotnie wbiją gwoździe ostatnie, by się upewnić, że nie wrócicie już po nic.

I z wielką dobrością zrobił jej miejsce wedle siebie.

Ale nie mogła nic przełknąć, choć jej Jagusia niczego nie żałowała i szczerym sercem zniewalała do jadła, cóż, kiej nie mogła, siedziała cicho, skulona i zaparta w sobie, że jeno po dryganiu pleców było widno, jaka ją męka ozdzierała.



Cicho się stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna...

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec, i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

"jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Judejskiej ziemie, w Betleem, niebardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej dzieciny — i drogę wskazywała Trzem Królom, co chociaż pogany i czarne jako te sagany; a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo."

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmacniał i rozmadlał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszym odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany. W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w krajach dalekich, między obcymi i między heretyki srogie! a w ubóstwie takim, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!...Myśleli, i serca biły współczuciem a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci ptaszkowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali Aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się, w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen.

(fragment z "CHŁOPÓW", cz. II "Zima")

KOCHAJ!

KOCHAJ! — Tak Zbawca świata nakazał;
Jego rozkazom któż się oprzeć zdoła?
Kochaj! — Tak do nas Jezus z krzyża woła,
Byś winy serca sercem twoim zmazał.

Kochaj! — Lecz kogo? — Ach, o to nie pytaj,
Chrystus wyjątku nie czyni żadnego;
Weź Ewangelię i otwórz i czytaj:
Kochaj bliźniego, jak siebie samego!

A któż jest bliźnim? — Ten, co z głębi duszy
Z tobą zawoła: Ojcze, coś jest w niebie!
I ten, co krwawe łzy twoje osuszy,
Co ci aniołem w każdej jest potrzebie.

A któż jest bliźnim? — Każdy, który z tobą
Krzyżową drogą do nieba pospieszy,
Dla kogo ciernie są życia ozdobą,
Co z tobą płacze i z tobą się cieszy.

A któż jest bliźnim? — Ten, który dla ciebie
Jakby ze skały serce ma wykute,
Co cię w bolesnej opuszcza potrzebie,
Nosząc w swym sercu pociski zatrute.

Gdy mu odpuścisz dla miłości Boga
I za złe dobrym hojnie się wypłacisz,
Wtenczas zwyciężysz i siebie i wroga,
Zasługą krzyża duszę twą zbogacisz.

Ks. Karol Antoniewicz



W dawnej Polsce...

ZALOTY I WESELE



poprzedzały oględziny i zrękowiny

ZAGONOWA szlachta, a nawet i chłopi majętniejsi, chodząc w oględy, występowali jak najokazalej, zalecając się przynajmniej z pół roku. Nadskakiwał hoży parobczak swej Zośce, wąsik muskał, cholewki smalił... Ubiorem okazałym starali się chłopcy zacność swojej wystawić osoby, o czym tak się wyrażała broszura stara:

A gdy jeszcze obaczy ten żupan podarty,
Rzecze zaraz, żem ja łotr i że grywam w karty.
Trzeba by mi mieć żupan tak piękny i nowy,
Żebym się nie powstydził grzecznej, białej głowy.



Po oględach i ostatecznym ze strony zalotnika postanowieniu żenienia, się oświadczał tenże przez uproszonych na to przyjaciół, że chce zaślubić dziewkę. Czyniących to oświadczenie nazywano dziewosłębami. Jeżeli przyjęto oświadczenie, następowały zrękowiny, czyli zaręczyny, a następnie naznaczano dzień na wesele.



Nie podały nam dzieje, jakim się to odbywało sposobem, i nic w tej mierze nie posiadamy, nad same okruchy, a i te jeszcze skąpo wytrzęsła z siebie historia. Zanim je opiszę, zwracam uwagę na pieśni ludu, które dziwnie piękny przedstawiają wątek do narodowego dramatu...

Od początku aż do końca wszystko jest dramatyczne, pełne scen i widowisk wspaniałych, jakimi są rozliczne przedstawienia, a mianowicie: zdobycie zamku, wykradzenie z niego królewny (panny młodej), upomnienie się o nią rodziców i układy w tej mierze, przez pana młodego robione, aże ją zatrzyma u siebie. Są tu umowy,

odbywane przez posłów o pannę młodą, które, gdy pożądany wzięły skutek, znowu się nowe otwierały sceny, życie ludu przedstawiające. Wesołość je cechuje i delikatne uczucie serca, dając wielkie wyobrażenie o wysokim wykształceniu gminu.

O weselu wieśniaków to nam podały dzieje, że z kwiecia, które sama pielęgnowała w ogródku, wiła sobie panna młoda wianek do ślubu, przy tym śpiewając:

Ach! mój wianeczku różany,
Liliami przewijany,
Otoczysz mi kołem
Nad mym wdzięcznym czołem.
Jużem cię ostatnia wiła,
Pókim jeszcze panną była;
Teraz za mąż idę,
Więcej tu nie przydę.

Następnie żegnała rodzinę, od pana ojca zaczynając, żegnała alkierz i komnatę, ziele i kwiatki w ogrodzie, a odszedłszy od ołtarza, stawała się żoną zaślubiającego ją mężczyzny.

We wyższych także stanach, panna młoda, ubrawszy się do ślubu, padała do nóg ojcu i matce, płacząc i prosząc ich o błogosławieństwo. Po ślubie następowała uczta szumna i huczna, tak że czasem wyprawione wesele zniszczyło grafa lub księcia.

Gruntem uczty weselnej był kołacz u wyższych i niższych stanów, bo gdzie nie było kołacza, tam i wesela nie było. Matka, wyprawiając córkę z domu i mężowi ją oddając, albo kołacz albo chleb przed nią stawiała. Po uczcie dawano wody do umycia, i zaraz następowały tańce. Jeden z krewnych brał w taniec pannę młodą, a jedna z krewnych pana młodego. Pan młody ukłonił się pannie młodej, i zaraz taniec rozpoczynano.



Kiedy przyszło w odbijanego, wtedy dopiero tańczyło z sobą państwo młode, niżej jeszcze ukłoniwszy się sobie . . .

Drużki i przydanki, czyli bliższe i dalsze druchny, usługiwały przy weselu pannie młodej, szczególne mając staranie o sukniach, w których małżonkowie ślub brali . . . Małżonkowie suknie te chowali pilnie, troskliwie ich strzegąc aż do samej śmierci, kiedy niekiedy i to tylko w dni świąteczne biorąc je na siebie dla przewietrzenia.

— **W. Al. Maciejowski**
(Polska i Ruś aż do pierwszej połowy XVII wieku)

GÓRY LODOWE

Z WIOSNĄ oraz początkiem lata wielkie bloki lodu, odrywając się od północnych lodowców, wpadają do morza i płyną znoszone prądem morskim oraz wiatrem. Najwięcej gór lodowych, pochodzących z płaskowyżu Grenlandii, pływa po północnym Atlantyku, stanowiąc groźne niebezpieczeństwo dla żeglugi. Katastrofalny i dramatyczny przebieg miało zderzenie się w 1912 roku, z górą lodową wielkiego statku pasażerskiego "Tytanic", które pociągnęło za sobą śmierć półtoratysiąca osób.



ŻARTY

Kryzys

Litościwa pani do żebraka, któremu daje grosika:

— Powiedzcie mi, czy wy potraficie się utrzymać z tej jałmużny, jaką uzbieracie sobie przez dzień?

— O proszę pani, jest coraz gorzej i jak tak dalej pójdzie, to będę musiał dokładać z moich oszczędności!



Nie przesadzajmy

— Czy rozwój lotnictwa nie jest zdumiewający? Człowiek dziś lata jak ptak.

— Przesada! Pokaż mi lotnika, który by stał na jednej nodze a przy tym spał... jak bocian.



Uwaga — Niebezpieczeństwo!

Strzelec Kapeluchin postanowił wykorzystać swój urlop w celu zwiedzenia stolicy. Mając trochę wolnego czasu wstąpił na odczyt o budowie wszechświata. Właśnie profesor mówi z namaszczeniem o zmniejszaniu się ciepła słonecznego: "Za 70 milionów lat — twierdzi daleko-widzący — ziemia będzie zupełnie zimna, życie zupełnie zamrze."

Skończył. Wywiązuje się dyskusja. Strzelec Kapeluchin zbiera się na odwagę i prosi o głos.

— Przepraszam, ale nie dosłyszałem. Kiedy to nastąpi?

— Za 70 milionów lat.

— Dzięki Bogu — oddycha z ulgą zaniepokojony Kapeluchin — zdawało mi się, że pan powiedział: za siedem milionów lat: To było by zbyt prędko!



Prawo małżeńskie

Bardzo mały Piotruś nie lubi wszystkich starszych krewnych; natomiast bardzo jest przywiązany do babci. Pewnego razu oświadcza ojcu:

— Tatusiu, jak ja dorosnę, to się ożenię tylko z babcią!

— Ależ dziecko, nie możesz się przecież żenić z moją matką...

— A dlaczego nie, jeżeli tatuś ożenił się z moją?...



Kupne nie smakują

Gucio:— Nie masz tam przypadkiem cygara?

Witold:— Cóż do kroćset tysięcy! Ile razy mię spotkasz, zawsze wyłudzasz cygara — nie możesz to sobie kupić?

Gucio:— Ale bo widzisz... kupne nie smakują mi wcale.

Nowe Pole

— A toś, panie doktorze, do nas na stałe przybył?

— A tak: bo tam gdziem dotąd mieszkał, wszyscy moi pacjenci wymarli.

Ile znaczeń ma to jedno słówko —



Baba

ŻADEN wyraz w języku polskim nie ma tylu znaczeń rozmaitych, a tak nieraz odrębnych w swej treści, ile słowo "baba" i "babka".

W archeologii "baba" oznacza niekształtne posągi kamienne pochodzące z czasów pogańskich, a znajdowane w różnych krajach słowiańskich. Taki kamienny posąg znaleziono w Chęcinach i przywieziono około roku 1928 do Warszawy, gdzie został ustawiony w przedsionku Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Posąg ten popularnie zwany był przez lud "babą chęcińską". Miał na głowie rodzaj wieńca z liści i przepasany był w biodrach również wieńcem, co przypomina zwyczaj wieńczenia się bylicą przy sobótkach sandomierskich. Od wyrazu "baba" pochodzi mnóstwo nazw wsi oraz miasteczek w Polsce. W najstarszych dokumentach znajdujemy nazwy miejscowości: Babino, Babica, Babimost itp.

Terminologia kulinarna używa znanego powszechnie "Baba" i "babka" wielkanocna. Babkami nazywają też ciastka w formie ściętych stożków.

W baśniach ludowych figuruje "baba-jędza", "baba-jaga", które to też określenie stało się upostaciowaniem każdej kobiety dokuczliwej i swarliwej, zwłaszcza jeżeli jest starą i brzydką. "Babą" zwano ogólnie i dziś jeszcze zwie lud każdą kobietę zamężną zwłaszczą niemłodą. W dawnej Polsce każdego mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza nazywano również "babą."

Królowa w szachach zwana była w dawnych czasach również babą; dowodem tego są słowa Kochanowskiego:

"W szachach babie próżno
nawijać w oczy,
I w zad uderzy, w stronę
także skoczy".

"Babką" nazywano pewien rodzaj armatek do strzelania. Nadawano także imię "baby" poszczególnym wielkim moździerzom. Babą nazywano kloc wystrugany z drzewa z głową niby ludzką, który w myśl dawnego zwyczaju flisów polskich dawano do pocałowania na komorach nadrzecznych pierwszy raz płynącym. "Babą" nazywa się rzeka pod Olkuszem, która niegdyś zatopiła olkuskie kopalnie srebra i ołowiu. Stąd powstało przysłowie, że "dwie baby Polskę okradły", t. j. królowa Bona, która wywiozła ogromne sumy pieniężne z Polski do Włoch, oraz rzeczka Baba przez zalanie kopalń.

Oprócz wymienionych wyżej, ma wyraz "baba" w słownictwie polskim jeszcze kilkadziesiąt znaczeń; między innymi nazywa się tak zatyczka w piecu lub wiązka grochowin owinięta w stary worek, przyrząd rybacki, wiecha ostrzegająca o niebezpieczeństwie, szczotka na długim kiju, pewien gatunek grzyba i inne.

Nawet dzieci w swoim własnym słowniku używają tego wyrazu, bawiąc się w "ślepą babkę" i "babie lato."



Szczegół z życia sławnego malarza...

Kuchcik Malarzem



Od zasmarowanych ścian rozpoczął

PEWNEGO razu na dziedzińcu biskupiego pałacu w Krakowie rozlegały się niesłychane krzyki. Słychać było głośne nawoływanie, bicie i lament dziecka.

Andrzej Załuski, ówczesny biskup, wracał właśnie do swego pałacu, lecz usłyszawszy głośne krzyki, minął schody prowadzące do pokoi i wszedł na dziedziniec, aby się przekonać, o co chodzi.

I oto ujrzał swego kucharza bijącego nielitościwie chłopczynę, kuchcika, jak to na pierwszy rzut oka poznać było można, po białym fartuchu, którym chłopak był opasany.

—Macieju, daj spokój!—zawołał biskup.

Maciej posłyszawszy donośny głos biskupa, puścił chłopca.

—Jak możesz katować tak dziecko —odezwał się znowu biskup tonem nagany.

—Najprzewielebniejszy księże biskupie, nie mogę dać rady nicponiowi — usprawiedliwiał się Maciej, sapiąc z gniewu i umęczenia.

—Cóż ci kuchcik zawinił?—pytał się ksiądz biskup, patrząc na winowajcę, który usiłował powstrzymać głośny płacz.

Biedny dzieciak wyglądał okropnie. Twarz całą miał osmaloną. Widocznie brudnymi palcami ocierał łzy, to też posmarował sobie policzki w czarne smugi.

Pomimo brudnej twarzy, rozczochranych włosów i nędznego ubrania, chłopczyna nie wyglądał na nicponia, jak go nazwał gniewny Maciej; oczy dziecka spoglądały smutnie lecz rozumnie.

—Proszę Waszej Ekscelencji — mówił kucharz—nie mam żadnego pożytku z chłopaka, bo jeno cały dzień smaruje ściany węglem. Posłałem go po masło do gospodyni, a nicpoń zamiast wykonać moje polecenie, uchwycił węgiel i zasmarował nim całą ścianę.

Mówiąc to wskazał ręką na ścianę pałacu biskupiego, zasmarowaną nielitościwie.

—Wszystkie ściany tak smaruje, nie tylko zewnątrz, ale również wewnątrz pałacu, na dziedzińcu i na korytarzach. Przed kilkoma dniami pobielono je na nowo, a oto, poszpecił je hultaj swymi malunkami!

Biskup słuchając opowiadania, przybliżył się do ściany wskazywanej mu przez Macieja, jak gdyby chciał dokładnie przyjrzeć się rysunkowi.

Na ścianie widniał kościół a jakkolwiek pośpieszna robota wymagała dużo do życzenia, to przecież można było poznać, że nieuczony artysta chciał przedstawić kościół św. Stanisława na Skałce. Ku kościołowi zbliżała się uroczysta procesja. Pod baldachimem szedł biskup, a w długim orszaku znajdowali się duchowni, rycerze i tłumy ludzi.

Ksiądz biskup Załuski patrzył czas jakiś na zarysowaną ścianę, lecz zamiast kuchcika wyłajać za próżniactwo i szpecenie ścian, zwrócił się do winowajcy z zapytaniem:

—Jaka to uroczystość obchodzić się będzie w kościele na Skałce?

Pytanie biskupa wprawiło w zdumienie nie tylko rozgniewanego Macieja, nie tylko służbę,która w miedzyczasie zdążyła się licznie zebrać na dziedzińcu, ale i małego malarza. Czuł się winnym, to też z niepokojem oczekiwał nagany, a zamiast tej posłyszał zapytanie, wypowiedziane bez cienia gniewu.

Chłopczyna ochłonąwszy ze strachu i podziwu, odparł nieśmiało:

— Na Skałkę idzie procesja, odbywająca się zawsze przed koronacją nowego króla.

Był już taki zwyczaj od dawien dawna, zachowany przez królów polskich, iż dzień przed koronacją udawali się licznym orszakiem na Skałkę do kościoła św. Stanisława. Król nim głowę ozdobił koroną, modlił się kornie w kościele, w którym Bolesław Śmiały popełnił morderstwo, które sprowadziło szkodliwe następstwa nie tylko na głowę króla, lecz i na kraj cały. Odtąd królowie polscy modlili się na Skałce o taką moc duszy, któraby im pozwoliła zapanować nad gniewem i pychą, przez gniew bowiem i pychę stał się Bolesław Śmiały zbrodniarzem.

Otóż uroczystą procesję, poprzedzającą koronację, wyrysował kuchcik na ścianie biskupiego pałacu.

Biskup posłyszawszy odpowiedź chłopca, z większym jeszcze zajęciem wpatrywał się w pochód procesjonalny.

—A czy widziałeś kiedyś tę uroczystość?

—Nie widziałem, lecz ojciec mój widział,—odpowiedział śmiało chłopiec ujęty dobrocią i łagodnością biskupa — był nawet na procesji i tyle razy nam opowiadał, że teraz spróbowałem to narysować.

—Więc lubisz rysować — pytał znowu biskup.

—O i bardzo!

—A umiesz czytać?

—Nauczyłem się czytać z Pisma Świętego, a teraz potrafię się modlić z książki do nabożeństwa.

Ksiądz biskup Załuski chwilę jeszcze patrzał na zarysowaną ścianę, wreszcie powiedział:

—Żebyś mi więcej ścian węglami nie smarował, oddam cię do szkoły. Tam nauczysz się wiele rzeczy pożytecznych, nauczą cię pięknie rysować i malować. Gdy zdolności, które ci Bóg dał, wzbogacisz nauką, wymalujesz obraz święty do ołtarza, przed którym wszyscy się modlić będziemy.

—Macieju! — zwrócił się biskup do kucharza — od dnia dzisiejszego uwolnisz chłopca od posługi w kuchni. A ty, mały, idź, obmyj się, przyodziej lepiej i przyjdź do moich pokoi.

Słowa biskupa wprawiły w radosne osłupienie zamorusanego kuchcika i nim oprzytomniał, nie było już nikogo na dziedzińcu pałacowym.

Chłopak, przypomniawszy sobie polecenie księdza biskupa, nie tracąc czasu, umył się, uczesał, a gdy kończył się ubierać, nadszedł dworzanin księdza biskupa, który nieśmiałego kuchcika, poprowadził w biskupie pokoje.

Zacny kapłan przyjął dobrotliwie swego kuchcika i jął go rozpytywać o rodzinę.

Chłopiec opowiedział, że nazywa się Tadeusz Konicz, że ojciec jego jest mieszczaninem na Kleparzu, ale mając liczną rodzinę, zmuszony był oddać starsze dzieci na służbę. Tadeusza wziął Maciej do kuchni biskupiej.

Ksiądz biskup obietnicy dotrzymał. Posłał chłopca najpierw do szkół krakowskich, a następnie do Rzymu, aby się tam wydoskonalił w malarstwie.

Tak brzmi historia małego kuchcika, który stał się później sławnym malarzem, który niejeden kościół ozdobił ślicznymi obrazami. Wiele z nich znajduje się po dziś dzień w kościołach w Krakowie.

Tadeusz Konicz, ów sławny malarz, umarł w roku 1780.



Kilka słów o Dalekim Wschodzie

Niezwykłe Chińskie Obyczaje

CHIŃCZYCY mają rzeczywiście jakieś dziwne, prawdziwe "chińskie" obyczaje. Zupełnie inne niż u nas, bo odwrotne. Biały kolor jest u nich... żałobnym.

Opowiadając o śmierci swojej matki lub bliskich krewnych, Chińczyk stara się być wesoły, często śmieje się serdecznie. I nie jest to wcale dowodem braku serca. Nie! Tu przejawia się jego iście wschodnia uprzejmość. Chińczyk myśli sobie: "Moje sprawy osobiste są tak małej wagi, że ciebie nie mogą obchodzić." Dobrze wychowany Chińczyk obowiązany jest poniżać się wobec swego rozmówcy. O swoich synach, z których jest dumny, mówi jako o "głupich prosiakach". Zamiast zapytać spotkanego na ulicy znajomego: "Jak ci się powodzi?" Chińczyk mówi: "Czy już zjadłeś swój ryż?"



Odchodząc nie powie: "Do widzenia", lecz rzuci przyjazną radę: "Chodź powoli". Chińczyk nigdy nie zapyta wprost o twoje zdrowie, lecz będzie się dowiadywał, ile masz lat. Nie omieszka przy tym złożyć ci serdecznych życzeń, jeśli się dowie, że już masz pięćdziesiątkę. Chcąc sprawić przyjemność młodej pani, Chińczyk z miłym uśmiechem powie o niej, że wygląda na 60 lat! Ma to znaczyć, że dana osoba mimo młodego wieku, osiągnęła już mądrość i doświadczenie sędziwej matrony. Zresztą ten szacunek dla starszych jest w ogóle dla Chińczyka charakterystyczny. Chińczyk potrafi dopytywać się każdego o jego zarobki, szczegóły z życia prywatnego, o wysokość komornego i cały szereg rzeczy, których powszechnie u nas nazywa się niegrzecznością i brakiem taktu.

Pozdrawiając wstępującego w jego progi gościa, Chińczyk nałoży przedtem czapkę na głowę. Przy powitaniu ściska własne ręce. Z dumą pokazuje gościom kilka grubych desek przeznaczonych w przyszłości na trumnę dla niego. To kochający synowie kupili ojcu ten najmilszy — według chińskich poglądów — podarunek.

Na konia wsiada się w Chinach z prawej strony. Pomniki umieszcza się na grobie od strony nóg zmarłego. W szkole nauczyciel siedzi w kącie klasy, a odpowiadający uczeń jest odwrócony do niego plecami.

Słowem:— chińskie obyczaje.



ZECERZY CHIŃSCY

NAJUCIĄŻLIWSZĄ pracę na świecie spełnia niewątpliwie zecer w Chinach. Chińczycy nie posiadają alfabetu o ściśle określonej ilości liter, lecz posługują się w druku słowami pełnymi. Składacz chiński ma więc do spełnienia niezmiernie trudne zadanie, bardziej jeszcze skomplikowane przez to, że w języku chińskim istnieją dziesiątki i setki słów, posiadających podobne

brzmienie. Rozróżnić je można jedynie dzięki orientowaniu się w znaczeniu słowa, a względnie przy pomocy wsłuchiwania się w tonacje wymawianego słowa. Wobec tego w piśmiennictwie chińskim stosowana jest niezliczona wprost ilość znaków (nie liter) służących jedynie do rozróżnienia słów o podobnym brzmieniu.

Drukarnia chińska, to olbrzymi labirynt drukarskich osobliwości, zawierający od 11 do 20 tysięcy kaszt, zależnie od rodzaju, bogactwa i uposażenia danego zakładu.

Dla nas, przyzwyczajonych do układania szpalt gazetowych przy pomocy określonej ilości czcionek, wyda się po prostu fizyczną niemożliwością zorientować się w tym wielkim składzie miniaturowych znaczków i znaków.

Chińczycy jednak dają sobie doskonale radę. Są wyjątkowo cierpliwi i opanowani. Nie śpieszą się, ale zawsze zdążą na czas. Dzięki niebywałej wprawie i zręczności, Chińczyk orientuje się szybko w składzie zdania i pracę swoją wykonuje równie szybko, jak nasi zecerzy.



LECZENIE SŁOŃCEM NAJBARDZIEJ SKUTECZNE W GÓRACH

STOSOWANIE promieni słonecznych, jako środka leczniczego, jest obecnie rozpowszechnione.

Leczenie chorób słońcem stało się popularne od czasu, kiedy 50 lat temu pewien lekarz szwajcarski zauważył, że chorzy na płuca doznawali ulgi po dłuższym przebywaniu na słońcu na stokach gór alpejskich.

Dzisiaj leczenie słońcem powszechnie jest znane. Pobudowano na ten cel szereg szpitali słonecznych w różnych okolicach górskich.

W sanatoriach w górach pokrytych wiecznym śniegiem doznają pacjenci szczególnego wrażenia w temperaturze poniżej punktu marznięcia.

Nierozpuszczone ultrafioletowe promienie odbijają się z powierzchni białego śniegu i napełniają powietrze specjalnym ciepłem. Skóra opala się w tej temperaturze jak w najcieplejszym dniu letnim. Kąpiący się w takich promieniach słońca nie czuje zimna, ale tylko ciepło.

Nie tylko chorzy, ale całkowicie zdrowi ludzie mogą odnosić wielke korzyści z kąpieli słonecznych. Słońce działa dobrze na zdrowie ciała i umysłu. Słońce, jak każde lekarstwo, może zaszkodzić, jeżeli się go nadużywa. Kąpiele słoneczne są więc dobre, o ile są stosowane umiejętnie, zgodnie z przepisem lekarza.

Zbyt długie wypiekanie się na słońcu szkodzi zdrowiu całego organizmu, nie tylko samej skórze.

Przy braniu słonecznych kąpieli oczy powinny być zabezpieczone specjalnymi okularami, a głowa nakryta, ponieważ rozgrzanie jej na słońcu działa szkodliwie na mózg.

Przed stosowaniem kąpieli słonecznych należy zawsze poradzić się lekarza, ponieważ ich dobroć działania zależy w wielkiej mierze od stanu zdrowia.

To i Owo i Trochę Tamtego

Biały Śnieg

ŚNIEG nie jest bynajmniej biały. Ponieważ powstaje on z pary wodnej, jest on tak samo bezbarwny jak woda. Tylko wskutek tego, że widzimy go w masie, otrzymujemy wrażenie koloru białego. Warstwa śniegu grubości 30 centymetrów po stopieniu się, daje warstwę wody wysokości 2 centymetry.



Jezioro Mydlane

PEWNE jezioro w Ameryce nosi osobliwą nazwę "Jeziora mydlanego". Znajduje się ono w Grant County w stanie Washington. Osobliwa jego nazwa bierze swój początek stąd, że kiedy jezioro to zamarza, wówczas na jego brzegu zostaje piana przypominająca całkowicie mydliny.



Języki Świata

NA świecie istnieje ponad 3,000 języków i dialektów. Gdy chodzi o języki europejskie, najbardziej rozpowszechniony jest język angielski — mówi nim około 200 milionów ludzi; dalej idą rosyjski — około 160 milionów, niemiecki — 90 milionów, hiszpański — 65 milionów. Z pośród innych języków, najwięcej ludzi mówi po chińsku — 475 milionów.

CIEKAWOSTKI

Nowonarodzony niedźwiedź jest tak mały jak szczur i waży zaledwie około 16 uncyj.

Jedwabnik oprzędzający się musi obwinąć swoje ciało dokoła nicią jedwabną 300,000 razy. Obliczono, że w 40 oprzędach jedwabników długość nici razem wziętych wystarczyłaby do opasania całej kuli ziemskiej.

Głównym składnikiem gumy do żucia jest sok z rośliny meksykańskiej, "Chicle."

PRAKTYCZNE RADY

Drzwi olejne, lakierowane, myć grubą flanelą, zimną wodą i twardym mydłem. Szczotka, soda i szare mydło ścierają farbę.

Czkawka

Czkawka zginie, gdy się zatka obiema rękami na chwilę uszy i nos a potem napije się natychmiast szklankę zimnej wody podanej przez inną osobę.

Za dużo zimnych napojów

Niektóre osoby w czasie upałów narzekają na ból żołądka. Jest to spowodowane zbytnią ilością zimnych napojów, oraz lodów. Trzeba jeść gorącą zupę i pić gorące napoje, a ból przejdzie.

Kit na Szybie

Jeżeli kit dostanie się na szybę, należy go usunąć za pomocą amoniaku (household ammonia).





Król Stworzenia

Wielki nasz przywilej, który w nas miłość Bożą ma rozniecać.

CAŁY wszechświat jest ustawicznym źródłem podziwu dla każdego człowieka, który nad nim się zastanawia.

Z jednej strony, jego wielkość i rozmaitość przewyższa wszelki lot najbujniejszej nawet wyobraźni. Z drugiej strony, przepiękna harmonia i przedziwny ład panujące wśród gwiazd i ciał niebieskich, minerałów, roślin, zwierząt i wszelkiego rodzaju istot, zachwycają i porywają najbieglejszy umysł ludzki.

Jak wielki, potężny i mądry jest Ten, Który to wszystko stworzył i w ruch puścił!

Lecz po co i dlaczego to wszystko stworzył? Oto najpierw dlatego, ażeby przez ten wszechświat na zewnątrz okazać Swą chwałę nieskończoną. Wszystko bowiem cokolwiek Bóg czyni, dla Swej większej chwały czyni. On jest Panem nad pany.

Bóg jednak także stworzył ten świat, a w szczególności tę naszą ziemię, dla nas, dla naszego użytku i pożytku.

Nie dość nawet było na tym. Bóg nawet postanowił człowieka królem tego świata! To właśnie powinno nas w największy podziw wprawiać! Co za wielki przywilej! Co za wyszczególnienie między wszystkimi stworzeniami!

Lecz ten przywilej pociąga za sobą także pewne odpowiedzialności. Przede wszystkim bowiem świat istnieje dla większej chwały Bożej, a Bóg oddając go nam, uczynił to w tym celu, by

Napisał O. Teodor Zaremba, O.F.M.

przez nasze "panowanie" nad resztą stworzeń, Jego chwała wzrastała.

Niestety, nie wszyscy ludzie zawsze pamiętają o tej odpowiedzialności, ani należycie nie pojmują obowiązków z niej wypływających.

Godzi się nieraz w życiu zastanowić nad nimi, ażeby czasem przez niedbałość źle nie zarządzaliśmy tym "królestwem". Trzeba nieraz sobie przypomnieć, że to królestwo **otrzymaliśmy,** żeśmy go sami nie zbudowali. Trzeba też przypomnieć, w jakim je celu otrzymaliśmy, byśmy czasem go nie kierowali ku innym, mniej godnym celom.

Przez nierządy moglibyśmy się narazić na karę. Moglibyśmy się stać sługami nieużytecznymi, kary godnymi, tak, jak ci słudzy w przypowieści ewangelicznej, którzy otrzymawszy królestwo od króla wyjeżdżającego w dalekie strony, przez swe złe rządy, stali się godnymi kar surowych.

A więc przypomnijmy sobie, czemu Bóg uczynił nas królami tego świata?

Po to właśnie, by przez nasze "panowanie" nad tym światem, większa przybyła Jemu chwała.

A kiedy przybywa Bogu chwały najwięcej? Oto wtenczas, kiedy wszystkie stworzenia, włączając ludzi, spełniają Jego świętą wolę. Tę wolę zaś każde stworzenie spełnia, kiedy osiąga swój właściwy cel przez Boga wytknięty.

Dobrze znany cel, jaki Bóg nadał człowiekowi: by człowiek Boga poznał, pokochał Go i Jemu wiernie służył, a przez to do nieba się dostał, czyli swą duszę zbawił. Przeto człowiek przez używanie tego świata, przez te swoje rządy nad rzeczami świata, ma lepiej osiągnąć swój cel, czyli swoje zbawienie.

A więc te rządy muszą być takie, iżby zaiste przez używanie rzeczy tego świata człowiek mógł osiągnąć swoje zbawienie. I nie tylko to, ale w dodatku



Badajmy przyrodę i zachwycajmy się nią i... Bogiem, Który ją stworzył.

ZWYKŁY KATOLIK A ŚWIĘTY

KATOLIK zwykły musi być gotów do bohaterstwa; święty — bohaterem musi być stale. Najwspanialsza to cecha katolicyzmu, zasadnicza. Nie ma katolika bez odwagi; nie ma wielkiego katolika bez bohaterstwa; nie ma istotnej świętości bez heroizmu.

W. Majdański

muszą one być takie, iżby i reszta stworzeń mogła jak najdokładniej spełnić wolę Bożą, czyli osiągnąć cele jej właściwe.

To jest właśnie częścią tej pięknej harmonii całego wszechświata, że wszystkie cele razem tak świetnie się łączą, że to, co jest najpożyteczniejsze dla jednych stworzeń w spełnianiu woli Bożej, jest także jednocześnie najpożyteczniejsze dla reszty stworzeń w osiągnięciu swych celów. Odwrotnie, łatwo zrozumieć, że jedno stworzenie sprzeniewierzając się woli Bożej, wyrządza krzywdę innym stworzeniom, utrudniając im osiągnięcie ich celów.

Lecz skoro człowiek jest jedynym stworzeniem cieszącym się wolną wolą i jedynie mogącym się oprzeć woli Bożej, on jedynie może psuć harmonię we wszechświecie. Dlatego jest tak ważnym, ażeby człowiek poznał, czego ta harmonia w świecie wymaga od niego. Dlatego tak ważnym, by człowiek zrozumiał doskonale swoje obowiązki względem wszystkiego stworzenia, ażeby mógł zaiste być dobrym królem stworzenia.

To jest naszą świętą odpowiedzialnością: by świat cały — by wszystkie stworzenia — chwałę Bogu przynosiły.

Obowiązki zaś wypływające z tej odpowiedzialności, pochodzą z dwóch źródeł: po pierwsze, z naszego własnego celu życiowego; a po drugie, z celów innych rzeczy stworzonych.

Przypatrzmyż się im bliżej.

Z naszego celu życiowego wypływa, że Bóg dał nam rzeczy tego świata, by one służyły nam do poznania, ukochania Go, i do wiernej Mu służby, a przez to zbawienia naszej duszy.

Lecz czy ludzie starają się lepiej poznać Boga z tych rzeczy stworzonych? Każde stworzenie odzwierciedla w jakiś sposób Stwórcę, tak, jak każde dzieło sztuki lub rzemiosła odbija artystę lub rzemieślnika.

Ten kwiateczek przy drodze i ta róża w ogrodzie powinny człowiekowi przypominać piękność Boga. Jeżeli bowiem stworzenia takie liche są tak piękne, jaki piękny musi być sam Stwórca! Deszczyk powolny zwilżający pola i łąki, powinien uczyć nas o Opatrzności Boskiej, która ciągle utrzymymywa nas przy życiu.

Każde stworzenie może nam dopomóc Boga lepiej poznać. Każde powinno nam przypominać Boga: gwiaździste niebo, rozhukane morze, pole falujące złotym zbożem, łąki umajone, niebotyczne góry, ciemne bory i lasy, błękitne niebiosa, woń kwiatów, śpiew słowika, lot orła — słowem, wszystko wokoło nas.

Bóg pragnie, byśmy Go lepiej poznali. Niektóre prawdy o Bogu poznajemy z Pisma Świętego. Lecz reszty możemy się domyśleć tylko przez nasze zmysły (oczy, uszy itd.) i przez nasze rozumowanie.

Jak mało ludzi jednak to czyni! Rzeczy ziemskie różne im myśli nasu-



Poznawajmy piękności i doskonałości Boga — w każdym stworzeniu.

wają, prócz myśli o Bogu. Czemu? Bo zapomnieli o tym obowiązku. Zamiast być prawdziwymi królami stworzenia, stali się sługami rzeczy ziemskich. Myślą więcej o tym, jakby więcej tych rzeczy nagromadzić, jakby więcej przyjemności użyć.

Jakże mogą stworzenia dopomóc człowiekowi lepiej Boga pokochać? Po pierwsze, już z samego lepszego poznania Boga, człowiek więcej Boga pokocha. Nie można bowiem kochać, czego się nie zna. A Bóg jest tak wielki, dobry, piękny i nieskończony, że samo lepsze poznanie Jego zniewala poniekąd człowieka do większej miłości.

Po drugie, Boga też lepiej pokochamy przez pewne umiarkowane pokochanie rzeczy przez Niego stworzonych. Nie jest tu mowa o przywiązywaniu się do tych rzeczy, ale przez pewien szacunek, jaki powinniśmy tym rzeczom okazać. Trzeba szanować i kochać te rzeczy dlatego, że są dziełem Boga. Kto bowiem rzecz stworzoną umiarkowanie ocenia, szanuje i kocha, okazuje przez to także szacunek i miłość ku Temu, Który ją stworzył. O tym, kiedy i jak się rzecz szanuje, będzie mowa dalej.

Po trzecie, możemy lepiej pokochać Boga przez częste okazywanie wdzięczności za te różne rzeczy, jakie dla nas stworzył.

Taki Biedaczyna z Asyżu, św. Franciszek, który wyrzekł się najdoskonalej wszystkich rzeczy, okazywał szacunek dla rzeczy stworzonych. Robaczka z drogi usuwał, by nikt na niego nie nadepnął. Nazywał rzeczy stworzone, nawet materialne, swymi braćmi i siostrzyczkami. Bo przecie one także stworzenia Boskie. A jaką to wdzięczność okazywał Bogu za to, że to wszystko stworzył? Pieśnią zaledwie mógł tę wdzięczność wyrazić!

A czy ludzie podobnież czynią? Jak często rzeczy ziemskie ciebie przyprawiły o większą miłość Boga? Jakże często dziękowałeś Panu Bogu za dzieło stworzenia?

Dalej, bez miłości nie może być wiernej służby. Przeto już z tego, że rzeczy stworzone powiększają nasze poznanie i kochanie Boga, pomagają człowiekowi do wierniejszej służby Bogu.

Dalej, rzeczy tego świata dopomagają nam w służbie Bożej o tyle, i tylko o tyle, o ile używamy ich do zaspokojenia potrzeb powstających z tej służby. A więc powinniśmy tych rze-

czy używać, o ile są potrzebne, by utrzymać się przy życiu i siłach, w miarę jak nasze obowiązki od nas wymagają.

Kto ponad to szuka rzeczy tego świata, już one nie służą mu ku lepszej służbie Bożej, lecz przeciwnie odciągają od tej służby. Zamiast wtenczas starać się Bogu służyć, taki człowiek oddaje się rzeczom ziemskim. Przenosi stworzenia nad Stwórcę, staje się ich sługą, nie królem; psuje porządek we wszechświecie, sprzeciwia się woli Bożej.

Tu trzeba też przypomnieć sobie, że człowiek także służy Bogu, kiedy służy swemu bliźniemu z miłości dla Boga. Nie widzimy Boga przecież, lecz naszego bliźniego na obraz i podobieństwo Boga, widzimy. Używając przeto rzeczy ziemskich, by bliźniego wspomagać, w cierpieniu ulżyć, łzy jego otrzeć,— człowiek także wierniej i lepiej służy swemu Bogu.

A jednak, czy tak ludzie czynią? Czy nie widzimy przeciwnie, jak bywają odciągani od służby Bożej przez nieumiarkowane ubieganie się za rzeczami stworzonymi? Iluż to ludzi poświęca czas, życie, zdrowie, a wreszcie i swe dusze nieśmiertelne, by tylko zgromadzić jak najwięcej rzeczy materialnych! Ślepi! Świat widzą i czczą, lecz zapominają o Tym, Który ten świat stworzył. Złymi stają się królami tego świata, stają się sługami nieużytecznymi. Takim ludziom rzeczy świata nie służą ku zbawieniu, lecz odwrotnie — są przyczyną ich potępienia.

Obowiązki zaś wypływające z samych rzeczy stworzonych są te, by rzeczy tych użyto najpierw według swej natury. Bóg stworzył bowiem każdą rzecz w pewnym celu. Każda rzecz była właśnie tak stworzona, że najlepiej się nadaje do spełnienia tego celu. Tym sposobem Bóg objawia Swą wolę względem tej rzeczy.

A więc jabłko nadaje się do jedzenia. Po to Bóg stworzył je, a nie, aby człowiek nim rzucał o płot, lub nawet, by przechowywał, ażby zgniło, nie dając go ludziom głodnym.

To samo trzeba powiedzieć o wszystkich rzeczach stworzonych, przerobionych lub wyrobionych przez ludzi. Nie jest więc wedle woli Bożej użyć zegarka, by buty oczyścić z błota. Trzewiki nie po to są, by nimi wodę pić. Tylko w razie potrzeby naglącej można użyć rzeczy ku celowi, dla którego nie była oryginalnie przeznaczona.

Drzwi nie są po to, by nimi hałasować. Są do tego inne sprzęty, jak dzwony lub klekotki. Kto drzwiami trzaska bez potrzeby, nie okazuje im szacunku, a nie okazując im tego, nie okazuje szacunku w pewnej mierze — samemu Bogu. Przez to psuje harmonię, jaka powinna istnieć w każdej cząstce całego stworzenia.

Trzeba dobrze zapamiętać, że wszystko, co Bóg stworzył, jest dobrym i danym dla naszego użytku. Nie może być, ani nie jest, złym, chyba, że nie używamy wedle woli Bożej.

Zawsze trzeba się strzec krańcowości. Cnota leży w pośrodku. A więc używajmy rzeczy tego świata, ale używajmy ich umiejętnie, umiarkowanie, wedle woli Bożej, tak, jak ją poznajemy z naszego własnego celu życiowego i z samej natury tych rzeczy.

To jest właśnie największym pięknem w świecie, to w zachwyt człowieka może wprawić, że ten sam jeden mądry Bóg wszystko stworzył, a więc wszystkie cele — wszystko, co uczynił — razem przedziwnie się składa w harmonijną całość.

Kiedy tak zrozumiemy zupełny całokształt piękności wszechświata, wtenczas tym lepiej zrozumiemy też to wielkie dobrodziejstwo i ten zaszczyt, jaki jest nasz z tego, żeśmy postawieni, jako Królowie tego stworzenia.

MAŁY BOHATER



Z czasów Hiszpańskiej wojny domowej

WŚRÓD huku dział i świstu kul, wśród jęków rannych i konających zdobywali powstańcy miasteczko hiszpańskie. Krwawa łuna przysłaniała błękit nieba. Umilkły śpiewy ptasząt. Zdało się, że od wstrząsu grzmiących dział świat runie w przepaść bezdenną, że dymy, przyciemniające horyzont, staną się jedną czarną zasłoną, poza którą kryją się wieczne mroki śmierci.

Z drżeniem i lękiem czekała ludność zbawienia, którym miało być nadejście wojsk powstańczych.

Niedaleko kościoła, w cieniu drzew pomarańczowych, otoczonych barwną wstęgą kwietników, stał domek seniora Rodrigo, ojca "małego ministrancika", jak zwało całe miasteczko dziesięcioletniego synka seniory Inez, najpiękniejszej, dostojnej i najlepszej żony i matki.

O, bo seniora Inez słynna była ze swej ofiarności, dobroci i miłosierdzia, nie tylko w swoim miasteczku, ale i w całej okolicy.

A gdy pewnego dnia mąż jej, doktór senior Rodrigo "przepadł" bez wieści, wszyscy wiedzieli, że jest w obozie powstańców, że, jako doktór opatruje rannych, a jako żołnierz, walczy o wolność i prawa dla swej ojczyzny, którą komunizm zepchnął do walk bratobójczych!

Jedni, opętani żądzą krwi potępiali czyn seniora Rodrigo, drudzy widzieli w nim bohatera, walczącego o lepszą przyszłość Hiszpanii. Na ogół zdania były podzielone. Czasem ktoś z obozu czerwonych krzyknął głośniej:

— Rozstrzelać żonę i syna doktora Rodrigo! — ale głosy te ginęły bez echa.

Z modlitwą na ustach, z lękiem w sercu, tuląc do piersi ślicznego chłopczyka, seniora Inez, stojąc w oknie, wyczekiwała z dnia na dzień wojsk powstańczych, a z nimi i ojca małego Antonio.

Coraz bliższy huk dział, zwiastował, że już za parę godzin miasteczko stanie się terenem piekła na ziemi. Od czasu do czasu straszliwe wstrząsy, zarysowywały mury domów. Pękały wtedy szyby i z głośnym brzękiem stłuczonego szkła waliły się wraz z tynkiem na przechodniów.

Wieziono rannych, rzuconych, jak wory piachu, na samochody ciężarowe. Ranni byli bladzi, w strzępach odzieży, umazani krwią i prochem, o stężałych członkach i obłąkanych bólem oczach.

Po trwodze, wyrytej w twarzach wojsk czerwonych, po pośpiechu i bezładnej kupie, w jakiej szli rządowi, łatwo było poznać, że uciekają w popłochu, że tuż za nimi idą powstańcy.

Była godzina 7 rano, gdy dnia tego odezwał się maleńki Antonio do swej matki:

— Mamo, już pora! Muszę iść do Mszy świętej!

— Dziecię, co ty mówisz? — zakrzyknęła przerażona matka. — Na ulicy miasta czeka cię śmierć niechybna. Zginiesz, jeśli nie od kuli lub bagnetu, to stratuje cię uciekające wojsko.

— Mamusiu, ojciec nasz walczy na froncie, jestem jego synem. Muszę być odważny! Zresztą dałem księdzu słowo! Msza będzie w jego pokoiku...

Przepiękna twarz matki stała się biała, jak lilie jej ogrodu.

— Synu, — szepnęła — ksiądz nie wiedział, że dziś..., bo przecież nie żądałby od ciebie narażenia życia.

— Mateczko... — słodki proszący głos dziecka — ta Msza święta będzie za szczęśliwy powrót tatusia, za powstańców, za Hiszpanię...

Małe ramionka tulą się miłośnie, oplatają szyję matki, różowe usteczka szepcą coraz błagalniej:

— Mamuśku... za ojczyznę... za tatuśka...!

Tłumiony szloch targnął piersią matki.

— Mam ciebie jednego i tylko ciebie, gdybyś nie wrócił i gdyby tatuś złożył życie na ołtarzu ojczyzny, pomyśl, jak strasznie byłabym samotna...

— Wrócę, mateczko! Tak mi coś w sercu mówi, że po tej Mszy świętej zobaczysz tatusia...

Ostatni pocałunek, jęk matki, i Antonio wpadł w wir, szum i tumult uciekających wojsk. Przepychając się przez zbity, bezładny, ogarnięty panicznym strachem tłum, dążył ku kościołowi i plebanii.

Niestety brama kościelna od wielu dni była zamknięta, a wokoło świątyni spoczywały wojska rządowe. Milicjanci gotowali strawę w dużych kotłach, wyrywali pięknie rzeźbione sztachetki, ktore otaczały cmentarz kościelny i podsycali nimi ogień.

Rąbano wielki krzyż, przed którym wierni z uszanowaniem zdejmowali czapki, a śliczne córy Hiszpanii kładły u jego stóp wieńce z najpiękniejszego kwiecia.

Przerażony Antonio przysłonił oczy rączkami, bo właśnie w tej chwili jakiś drab zbliżył się z płonącą żagwią do bramy kościelnej.

—-Co robisz? Podpalisz kościół! — krzyknął chłopiec.

— A coś myślał, że zostawimy go powstańcom, aby dzwonili na cały świat o swoim zwycięstwie?

— Nie pal kościoła, nie pal! — szlochał chłopiec, zasłaniając swą drobną figurką olbrzymią, cudownie rzeźbioną bramę.

— Precz, buntowniku! — ryknął drab — i z ciebie zrobimy pieczeń, ale wpierw poszukaj nam księdza!

— Księdza! Dajcie księdza—zaczęto wołać. — Niech zobaczy wojsko czerwonych. A może uciekł do powstańców?...

Tknięty straszliwym przeczuciem porwał się Antonio do ucieczki. Przepychając się przez tłum żołnierzy i ludu, poturbowany przez nich, z wielkim trudem dopadł plebanii.

Na łóżku leżał śmiertelnie blady ksiądz. Z jego ust wąziutkim strumykiem sączyła się krew. Całe ciało drżało i prężyło się w przeogromnym bólu i męce.

Poprzewracane sprzęty, kupy gruzów i szkła świadczyły o dzikiej gospodarce rozwydrzonego pospólstwa.

— Ojcze! Ojcze! Co ci się stało?

Zaszłe krwią i łzami oczy spojrzały na chłopca.

— Antonio, synu mój! — cichy jęk kapłana. — Pewnie spalą kościół, a tam w tabernakulum ukryta puszka, Jezus utajony... Hostie święte... kielich bezcennej wartości... Ten kielich przetrwał wieki, to dar zasłużonego rodu Kortezów, z którego pochodzi twoja matka... Wszystko spłonie... Jezus utajony ... Jezus!

Krew buchnęła strumieniem, opadły znużone powieki i przysłoniły pełne bólu oczy.

Białe ręce rozpaczliwym ruchem przywarły do piersi i wówczas Antonio ujrzał ranę, krwawiącą głęboko.

Głośny ryk tłumu przerwał bieg myśli chłopca.

— Czyżby powtórnie tu szli? — szepnął. Zbliżył się do okna. Oczom jego przedstawił się, mrożący krew w żyłach, obraz.

Cały kościoł stał w płomieniach. Otwarta na rozcież brama buchała ogniem, zbity tłum ludności cywilnej i czerwonego wojska patrzyła na niszczący żywioł, ale nikt nie spieszył na ratunek. Gotowe do strzału karabiny groziły śmiercią każdemu, kto wiedziony szlachetnością serca, zbliżyłby się do świątyni. Krwawe języki ognia sięgały dachu, pięły się ku szczytowi, gdzie złoty krzyż rozciągał w świat ramiona.

W jednej sekundzie pojął Antonio, że sklepienie kościelne wkrótce runie, że przywali ciężkimi belkami wielki ołtarz, a płomień ogarnie tabernakulum...

Małe ramionka z błagalną prośbą wyciągnięte, pęd tamuje oddech, s ł a b e dziecię, zdyszane, przepycha się z nadludzką siłą przez zbity tłum wojska i ludności cywilnej. Rozwiane pierścienie jego kruczych loków, a z ust dobywa się okrzyk: "Jezu! Jezu!"

I nim oniemiały ze zgrozy tłum zdążył ochłonąć z podziwu i lęku, drobna istotka wpadła do płonącej świątyni. Czerwoni żołnierze opuścili bezradnie karabiny, patrząc w krwawe języki ognia, dobywające się z kościoła.

Gdzieś z oddali rozległ się, rozdzierający serce, krzyk kobiecy. A później cisza zapanowała śmiertelna. Słychać było syk ognia. Rozległ się huk, spadającej wewnątrz świątyni belki. Za moment runie sklepienie...

RÓŻANIEC
W Ręku Muzyka

RAZU pewnego zebrało się u słynnego muzyka Józefa Haydna grono kompozytorów. Każdy z nich po kolei opowiadał, jakich używa środków, żeby móc tworzyć piękne utwory.

Jeden powiada: "Muszę przed rozpoczęciem pracy napić się kawy, to po tym idzie gładko." Drugi: "Gdy ja sobie wypiję butelkę szampana, wpadam na najpiękniejsze pomysły muzyczne." Inny znów zauważył, że przed rozpoczęciem pracy musi wyjść na przechadzkę.

I tak każdy wypowiadał swoje zdanie, aż przyszła kolej na Haydna. Wszyscy byli ciekawi, czego też on przed rozpoczęciem pracy używa, bo to przecież między nimi największy muzyk. Haydn dłuższą chwilę milczał, a wreszcie sięgnął ręką do kieszeni, wyciągnął różaniec i powiedział: "Ja, zanim zacznę pracować, mówię różaniec."

Dowódca czerwonego oddziału niepewnym wzrokiem wodził po tłumie, po żołnierzach, przywykłych do krwi i mordu, stojących, jak głazy z granitu wykute.

W jego umyśle poczęło świtać, dusza obudziła się, a serce uderzyło głosem litości i podziwu.

I długo tak stali, wpatrzeni w rozwartą bramę kościoła, którą trawił ogień nieposkromiony. Runęła, oderwana z zawiasów, i legła u stóp świątyni...

Wtem coś błysnęło, jakby kula złotego słońca, wyłaniająca się z poza gór o świtaniu... Wionął wiatr. W rozwartej świątyni, w kłębach dymu, stało dziecię, trzymając przy sercu puszkę z Najśw. Sakramentem.

— Prędzej! — krzyknął dowódca głosem, idącym gdzieś z najtajniejszych głębin jego duszy.

Dziecię, stąpając powoli dalej, szło ku wyjściu. Już widać dokładnie. Idzie malutki... jakby senny, zachwycony ... Drobne rączyny straszliwie poparzone, pierścienie loków strawione ogniem, nabrzmiała, sina buzia. Usta zaciśnięte bólem przeogromnym. Nóżki stąpają niepewnie... bo przecież może się przewrócić, rozsypać Hostie, jest ministrantem, rozumie.

Idzie, maleńki, drobny, a jakże wielki bohater!

Szloch targnął piersią kobiet. Mężczyźni opuścili oczy ku ziemi, czoła okryły się purpurą. Setki rąk wyciągnęły się ku dziecku.

Dowódca czerwonych ogarnął wzrokiem kompanię. Serce jego uderzyło po raz wtóry.

— Prezentuj broń!

Bez słowa protestu znieruchomiały szeregi.

I szedł Chrystus pośród nieprzyjaciół Swoich. Szedł przytulony do piersi "małego ministrancika." Już nie był samotny w palącej się świątyni.

Troskliwe, miłosierne dłonie podtrzymały mdlejącego chłopca, a wokół słychać było szept:

— Ranny, broczy krwią, poparzony... — bohater! Bohater!

Opatrzono rany.

Troskliwe ramiona kochającej matki przygarnęły syna do piersi. Rozdygotane usta ucałowały gołą, poparzoną główkę. Załzawione oczy daremnie szukały spojrzenia dziecka, którego opuchnięte powieki nie mogły się unieść i pokazać gorejących, gwiaździstych oczu.

Ale bohaterskie jego serce biło tętnem przyśpieszonym, biło tętnem życia.

W parę godzin później seniora Inez witała męża.

Powstańcy zajęli miasteczko. Dowódca dał dwudniowy wypoczynek znużonym wojskom. Cisza i radość zapanowały w okolicy.

Trzeciego dnia tłumy ludzi, dźwigając naręcza kwiatów, szły ku domkowi " małego ministrancika."

Widziano dziecię, spowite bandażami, obrzucone pomarańczowym kwieciem. Widziano dziecię — bohatera.

Nadjechał dowódca wojsk powstańczych i na oczach zachwyconego tłumu przypiął złoty krzyż do piersi dziecka.

Zasalutował... Ucałował białe bandaże, okrywające małą główkę.

Późno w noc ktoś lekko zapukał do okna, gdzie leżał mały bohater. Był to wódz czerwonych.

Wszedł, stanął na baczność przed łóżeczkiem Antonia.

— Antonio, — zawołał — widziałem, jestem żołnierzem... Idę z twoim ojcem walczyć za Chrystusa i za ojczyznę...

Życie Jednodniowe

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

Powiadają, że motyl oraz inne owady przebiegają całą orbitę swego istnienia w dwudziestu czterech godzinach i giną. Coś podobnego dzieje się także w życiu ludzi zwichniętych na duchu.

DO Chicago przybył niejaki Mroczysław Szczupański i ulokował się w starej kamienicy na czwartym piętrze, gdzie pracując niewiadomo nad czym od rana do wieczora przebywał. Nie wychodził nigdzie, jedno po posiłek dzienny zstępował do narożnej restauracji i w milczeniu spożywał z góry zamówiony obiad. Następnie nie stykając się z nikim, wracał pospiesznie do siebie i zamykał się na klucz.

Skoro jednak posłyszał na korytarzu czyjekolwiek kroki, uchylał drzwi i bez wstępu się pytał: "Nie ma?" Po czym jakby ryt jakiś powtarzał, odpowiadał sam sobie: "Nie ma!" I znowu chował się za drzwi.

Stąd też przezwano go panem "Nie ma-nie ma" z czwartego piętra. Albowiem od miesięcy już tam przebywał, a nikt od niego nie posłyszał innego słowa prócz: "Nie ma? Nie ma!" A że był cery śniadawej i figurę miał nieco przysadzistą, posądzali, że był Japończykiem albo nawet coś gorszego.

Tymczasem pan Mroczysław, jak ten rodzony szczupak na rzecznych błoniach polskich, był z krwi i kości, zwłaszcza z kości, rodowitym Polakiem z pod Starej Grzędy gdzieś na kresach zachodniego Wisconsinu, czyteż Minnesoty. Do miasta przybył pod sekretem i w tajemnicy coś spekulował. Do kościoła nie chodził i nikomu się nie zwierzał. Żył jak ci pustelnicy rządowi, co plany nad sekretem atomu obmyślają.

Pewnego dnia zmieniła się rutyna. I rozwarło się życie Szczupańskiego jak otwarta księga.

Gdy bowiem pod wieczór słysząc kroki za drzwiami wychylił głowę i jak zwykle zapytał: "Nie ma?" struchlał na widok samego siebie w postaci mnicha, który mu odrzekł: "Jest i będzie!"

"Ja," odpowiedziało tonem ponurym widzenie wciskając się za nim. "Jestem sumieniem twoim. Nie rozpoznajesz samego siebie? Chciałeś pogrzebać mnie i uciec w strony obce, ale ci się to nie udało."

"Ha!" roześmiał się. "Sumienie! Nie mam sumienia. A tyś jedno zmora z pod ciemnej gwiazdy."

"Jużci z pod ciemnej. Ale nie zmora. Patrz, dotykaj a obacz na własne oczy, że zmora ciała ani kości nie posiada. A habit w kościele poświęcony. Biorę klucz, widzisz? . . . i zamykam cię jak więźnia."

"Niechże i tak będzie. Lecz dlaczego habit? Wszak mnichem nie jestem."

"Nie jesteś, to prawda. Ale nie jesteś także tym, za kogo się uważasz obecnie. Boś ty zmora chodząca

w ciemności i utykająca w południe. Wyparłeś się Boga, sprzeniewierzyłeś się ślubom, zdradziłeś najświętsze uczucia serca i spaczyłeś rozum. I cóż ci pozostało? Ten jednodniowy okres twej niezależności przeminie i jak efemeryczne istnienie robaka życie twe dzisiaj się skończy..."

Po czym widzenie znikło. A po pokoju echo w przerażeniu rozbijało się o ściany wołając: "Szaleńcze! Tej nocy duszy twej upominają się u ciebie... a coś nagotował, czyje będzie...?" *(Łuk. 12: 20.)*

Gdy tak w sobie widzenie rozważał i dziwne echo, na poddaszu wróble, co się całej rozmowie z zainteresowaniem przysłuchiwały, poczęły na głos rozpowiadać między sobą podsłyszaną nowinę.

Mówił tata wróbel: "Psk... psk... Ale ten, jak mu tam na imię, Szczupański, to chyba łotr skończony... Przed własnym sumieniem uciekał ...psk...psk."

"Nie psykałbyś mi nad uchem," odrzekła mama, "bo dzieci pobudzisz. A zresztą nie wieleś ty lepszy od niego, zwłaszcza od czasu, gdy ta strojna sąsiadka zagnieździła się obok naszego drzewa."

"Jak to nie lepszy!" napuszył się srodze. "Albom cię zdradzał lub dzieci opuścił?"

"Nie zdradzałeś dotąd, bo czuwam nad tobą. Dzieci zaś nie opuszczasz, bo pisklęta same już sobie radę dadzą. Aleś ty leń, jakich mało, i byłbyś łotrem nad łotrami, gdyby nie opieka Boska nad tobą."

"Prawda, bo też nad ptaszętami Bóg czuwa. Ale ludzie i ludziska, jak ten na przykład Szczupański, żyją bez Boga jakoby umierać nie mieli. A ich życie jednodniowe przemija, jak istnienie motyla."

"Dziwna rzecz..."

"Co zaś? co za dziwna rzecz?"

"Że ludzie mając rozum Boga się wypierają..."

"Zwykła głupota ludzka!"

"Nie głupota, bo rozum mają. Coś głębszego musi być. Jakiś nieprzewidziany smutek, niezadowolenie lub utrata powołania czy też, jak to mówią, inhibicje i tęsknota za czymś niedozwolonym."

"Rany Boskie! Teraz wiem. Toć ten Szczupański, to chyba ksiądz odpadły. Nieraz podpatrywałem go z poza okna. Odmawiał Brewiarz i pisał coś w księdze od rana do wieczora, chyba Drugi Nokturn o sobie."



NIEDOWIAREK PRZED ŚMIERCIĄ

ZNANY ateista **Dawid Fryderyk Strauss** na krótko przed swym zgonem pisał:

"Brak wiary w Opatrzność należy w rzeczywistości do najdotkliwszych strat, jakie są związane z wyrzeczeniem się nauki Kościoła Chrystusowego. Gdy człowiek tę wiarę utraci, staje się straszliwie osamotniony i bezbronny wobec ogromu sił natury, które nazywamy wszechświatem. Wtedy czuje się wplątany w potworne koła tej machiny, która z bezlitosną konsekwencją miażdży istnienie, obracając swymi ciężkimi młotami, spadającymi na los człowieka w ogłuszającym uderzeniu. Wtedy człowiek wciągnięty w ten straszliwy wir natury z lękiem oczekuje, że każdej chwili przy najmniejszym nieostrożnym posunięciu może być porwany przez tego potwora i przez młot ślepego losu zmiażdżony. To uczucie bezradności jest okropne."

"To nie było innego sekretu? żadnej tajemnicy?"

"A nie było."

"Czemuż więc na korytarz wciąż wychodził z zapytaniem: 'Nie ma?' I dlaczego w taki tajemniczy sposób sam sobie odpowiadał: 'Nie ma!' Bo to doprawdy już śmieszne."

"Bóg święty wie. Ale mnie się zdaje, że chciał wmówić w siebie, jakoby sumienia nie miał. A gdy raz poczną ludziska wmawiać w siebie coś podobnego, to niezadługo na dziwaków się wykierują. Sądzą, że wszelki zaciągniony obowiązek czy ślub lub słowo honoru traci na wartości z chwilą, gdy się go porzuci. A to rzecz nie tylko śmieszna, ale głupia i człowiekowi wcale nie przystoi."

"Ciekawa sprawa!"

"A ciekawa. Bo gdybyś ty albo ja, zwykły wróbel, Boga opuścił, to bagatela — nie wielka rzecz. Ale człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony...psk...psk...to już trzeba być łotrem nielada."

"I tak całe życie, wszystkie lata spędzone poza Bogiem — to istnienie jednodniowe. Lepiej już być wróblem, jak my, nieprawdaż? Życie nasze nie kończy się na jednodniowym zachwycie szczęścia."

"Jużci, moja droga. Ale daj spokój zalotom. Za gorąco dziś na amory przelotne."

"Co ci znowu w głowie? O wróblach mówię w ogóle, nie o sobie."

Nad ranem, gdy ogień ugasili w domu, gdzie zamieszkiwał Szczupański, czy jak mu tam na imię było, znaleźli ino stary Brewiarz Kapłański. A na jednej stronicy w zwęglonych literach wyczytać można było wyraźnie: "Tu es sacerdos in aeternum" (czyli: Tyś jest Kapłanem na wieki).



Przykład miłości nieprzyjaciół —

"... Węgle Żarzące Na Głowę..."

NIEWĄTPLIWIE najcięższym z nakazów Chrystusowych jest nakaz miłości nieprzyjaciół. Każe On nam "dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą i prześladują i za nich się modlić". Nie tylko polecił nam to czynić, ale wpierw Sam to uczynił. Pierwsze Jego słowa z krzyża były modlitwą za Swych krzyżowników. Podobnie uczynili ci wszyscy, którzy mieli prawdziwie Jego ducha. I teraz jeszcze takiej heroicznej miłości mamy nierzadkie przykłady.

Św. Paweł, pisząc do Rzymian (roz. XII), poleca im mocno miłość nieprzyjaciół, dowodząc, że czyniąc to "zgromadzą węgiel żarzący na ich głowę". Węgiel ten z jak najlepszym skutkiem zgromadził na głowie potwornego niemca jeden

z księży z Poznańskiego, imieniem Czesław, w jednym obozie dla księży przy kamieniołomach. Szef jednego z bloków obozu, Grunhagen, był okrutnym tyranem, jak wszyscy inni na tym urzędzie. Znęcał się nad swymi ofiarami, lżył nieszczęśliwych kapłanów, przeklinał obrzydliwie, kopał i dobijał.



Wspomniany ks. Czesław wyróżniał się tym z pośród innych, że upatrywał w wspomnianym zwierzchniku "władzę z góry daną", jak to czynił Chrystus w stosunku do Piłata, mówiąc mu: "nie miałbyś władzy nade Mną, gdyby ci z góry nie była dana". Gdy nadchodził dzień urodzin tegoż szefa, Grunhagen'a ks. Czesław zakręcił się koło swych kolegów umiejących śpiewać po niemiecku, wybrał znaną i łatwą piosenkę na tę okazję i chciał ich ze śpiewem przygotować. Nie poszło mu to dobrze, ale jakąś tam próbę zrobili. Zapewne nie dlatego, by uczcić Grunhagen'a, ale chcieli zadowolić proszącego.

W przeddzień urodzin szefa, gdy grupa księży po ukończonej całodziennej męczeńskiej w kamieniołomach pracy, stanęła wieczorem na placu blokowym do apelu, szef nie pokazał się, bo już był rozpoczął libację urodzinową i był pijany. Nieszczęśliwe ofiary stały godzinami na zimnie i deszczu, a stać musiały, by się nie narazić na ciężkie kary. Dopiero po paru godzinach pojawił się z latarką podpity Grunhagen, by dokonać przeglądu. Wtem jeden ze starszych kapłanów osłabiony, upadł omdlały na ziemię. Grunhagen skopał go nogami bezlitośnie, lżąc od polskich świń i przeklinając wszystkich, że nie potrafili ustać porządnie i — że przez nich on nie może uczciwie się zabawić, ani pojechać do domu na urodziny, jak to zrobić powinien. Za karę kazał im stać dalej, choćby nawet mieli na miejscu skonać. Ofiary stały. Jednak o 11stej w nocy przyszedł i kazał im się rozejść.

Z rana, jak zwykle, znowu stawili się na tym samym miejscu do apelu. Grunhagen przyszedł jakby trochę zawstydzony. Gdy po dokonanym przeglądzie miał odejść, ks. Czesław prosi go o chwilowe zatrzymanie się i zaczyna śpiew mrugając na towarzyszy, aby mu pomogli. Niechętnie, ale jakoś pociągnęli głosami za nim, wkrótce się sharmonizowali i śpiew wyszedł dobrze.

Grunhagen nie wiedział, co ma z sobą zrobić. Stał zasłoniwszy twarz dłonią. Po czym zapytał się księdza Czesława, co to ma znaczyć, kto im kazał to zrobić? Ten na to: "Myśmy to sami zrobili; pan taki dobry, tak wiernie wykonuje swoje obowiąz-

ki..." Ten, na słowa te mocno twarz skrzywił, jakby ciosem był urażony: "Ja dobry... Ja dobry..." Jakoś nie mógł znieść takiej rażącej sprzeczności. Przecież jemu nie wolno było być dobrym i nim nie był; był on wykształcony i urobiony na okrutnika i też nim był w całej pełni. Odszedł, lecz pochwała ks. Czesława—nie dawała mu spokoju, wprost go męczyła, była węglem żarzącym nasypanym mu na głowę.



Po południu księżom nie kazał iść do roboty, ale pozostać; zwołał podobnych sobie szefów z innych bloków i kazał księżom powtórzyć śpiew poranny. Po czym rozdzielił między nimi kilka paczek papierosów.

Za kilka dni zauważyli, że stojący w pobliżu podniszczony mały budynek reperują i w oknach malują krzyże. Pewnie urządzą tam trupiarnię, pomyśleli. Po ukończeniu naprawy, Grunhagen woła jednego z księży i każe mu iść do pobliskiej parafii, postarać się o przybory do mszy świętej, gdyż będą mogli kolejno codziennie odprawiać jedną mszę świętą.

Trudno opisać radość biednych męczenników, gdyż odtąd już będą mieć między sobą utajonego Zbawiciela.

Gdy po niejakimś czasie za jakieś tam popełnione "przestępstwo" w innym bloku, wszystkie bloki miały być karane, wydaniem 10 osób na śmierć, Grunhagen w żaden sposób nie zgodził się, by w jego bloku ktokolwiek był karany, dowodząc, że jego ludzie są najlepsi i na żadną karę nie zasługują.

Dola księży chociaż nieco się poprawiła, jednak przeżyte cierpienia i wycieńczenie robiły swoje. Śmierć zabierała ofiary, co nie było na rękę szefowi. Wystarał się on o zupełne ich uwolnienie, dowodząc, że są już dostatecznie ukarani i poprawieni. Powróciła ich reszta składająca się z kilkudziesięciu osób do domu, między którymi był i ks. Czesław, niestety, ze zrujnowanym zdrowiem. Zastał jeszcze chorą starą matkę.

Dla wszelkiego bezpieczeństwa władze niemieckie wyprawiły go z gubernatorstwa w strony miechowskie, gdzie niedługo zakończył życie. Pogrzeb sprawiono mu możliwie wspaniały. Chciano nim uczcić tego, który potrafił zgromadzić węgiel żarzący na głowę wroga, czym go ułaskawił i ulżył tak swej własnej jak i kolegów doli.

Miłość wrogów popłaca niekiedy nawet docześnie, nie mówiąc o nagrodzie wiecznej.

(Na podstawie dzieła "Z Kraju Milczenia," Wojciecha Żurkowskiego.)

Ks. B. Sławiński.



Najsłodsze Imię

PONAD błękitną kopułą wnętrza
Świeci Twe Imię, O Przenajświętsza!
A Imię Twoje słodsze nad miody
I czystsze ponad kryniczne wody.

Gdy spiże dźwięki srebrzyste leją
Imię Twe, Maryo, dzwoni nadzieją,
Rozpala wiarę, miłością dźwięczy,
Choć nieraz duszę zwątpienie dręczy . . .

Imię Twe, Maryo, z niebios zesłane,
Na skrzydłach duchów wykołysane.
Niech Twym Imieniem serca zapłoną,
O Maryo Panno, dziewic korono!

Niechaj Twe Imię ptactwo wyśpiewa,
Niechaj Twe Imię brzmi w szumie drzewa
I niech się w wonnym kwiecie rozwija
Królowo nasza, Ave Maria!

Imię Twe, Maryo, przez całe życie
Niechaj nam błyszczy gwiazdą w błękicie,
A w chwili śmierci — do bram żywota
Niechaj nas wwiedzie ta gwiazdka złota!

— M. Kaczyńska



Wejrzyj Na Mnie, Panie!

Modlitwa w pokusach...

Nakłoń, Panie, ucha Twego i wysłuchaj mię,
Bom nędzny(a) i ubogi(a);
Strzeż duszy mojej, bom oddany(a) Tobie.
Zbaw sługę Twego, Boże mój,
Nadzieję mającego w Tobie.
Zmiłuj się nade mną, Panie,
Bo do Ciebie wołam usilnie...
Pragnę chodzić ścieżką dróg Twoich,
Ale na widok grożących burz
I czatujących na mnie wrogów
Trwożę się, bo tyle we mnie nędzy i słabości,
Tak chwiejnym stąpam krokiem,
Że łatwo bez Twej łaski potknąć się mogę...
Rozwesel duszę sługi Twego,
Bo ku Tobie, Panie, podnoszę duszę moją,
Albowiemeś Ty, Panie, słodki i cichy,
I pełen miłosierdzia dla wszystkich,
Którzy Cię miłują.
Wysłuchaj, Panie, modlitwę moją
I bacz na głos prośby mojej.
W dzień ucisku mego wołam do Ciebie,
Bo wysłuchasz mię...
Tyś moją ucieczką i wspomożeniem,
Wszechmocny i przedziwny Boże,
Wyższy i potężniejszy nad wszystko,
Co serce ludzkie za bożyszcze
Stawić sobie może...
Nie masz podobnego Tobie między bogami, Panie,
I nie masz żadnego dzieła podobnego Twemu...
Wszystkie narody, któreś stworzył,

Przyjdą i pokłonią się przed Tobą, Panie,
I będą sławić Imię Twoje,
Albowiemeś Ty wielki i czyniący cuda,
Ty jesteś Bóg sam jeden.
Padam więc przed Tobą,
Kajam się uniżenie,
I z głębin zatrwożonego,
Ale wdzięcznego za liczne łaski, serca,
Wołam ku Tobie, o światło, o bojaźń świętą,
O miłość Serca Twego..
Prowadź mię, Panie, drogą Twoją,
Abym chodził (a) w prawdzie Twojej.
Kieruj moim sercem, aby się bało Imienia Twego.
Wychwalać Cię będę, Panie, Boże mój,
Ze wszystkiego serca mego,
I będę wysławiać Imię Twoje na wieki,
Bo miłosierdzie Twoje wielkie było nade mną
I wyrwałeś duszę moją z czeluści piekła...
Zazdrośni szatani...
Swawolny świat i ciała namiętności...
Panie! Jak ja sobie poradzę z tylu wrogami,
Co z takim naporem i przemocą
Znowu na mnie nastają...
Boże, pyszni powstali przeciwko mnie
I tłum mocarzów szuka duszy mojej,
A nie kładą Ciebie przed oczyma swymi.
Ale Tyś, Panie, Bóg litościwy i miłosierny,
Cierpliwy i wielce miłosierny i wierny...
Spojrzysz więc na mnie
I ulitujesz się...
Rozproszysz trapiących mię nieprzyjaciół,
Rozwiejesz ich ponęty i ułudy,
A serce sługi Twego,
Dziecięcia Kościoła świętego
I Przeczystej Matki Maryi,
Obdarzysz zwycięstwem...
Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną,
Daj moc słudze Twemu
I zbaw syna (córkę) służebnicy Twojej.
Daj mi znak widomy Twej opieki,
By ci, co mnie nienawidzą,
Zobaczyli i zostali zawstydzeni,
Żeś Ty, o Panie, wspomógł mię i pocieszył!





Pieśń Moja Na Dzień Dzisiejszy

ME życie jest cieniem, me życie jest chwilką,
Co ciągle ucieka i ginie.
By kochać Cię, Panie, tę chwilkę mam tylko,
Ten dzień dzisiejszy jedynie.

O jutro się modlić nie jestem ja w stanie,
Choć nie wiem, jak życie popłynie;
Dziś strzeż mnie, dziś broń mnie, dziś tylko, o Panie!
Przez ten dzień dzisiejszy jedynie.

Gdy myślę o jutrze, przejmuje mnie trwoga,
Tak smutno na łez tej dolinie;
Lecz próby ja pragnę — i cierpieć dla Boga,
Przez ten dzień dzisiejszy jedynie.

Przy Sercu Twym blisko nie smucę się znojem,
Ni walką, ni trudem — to minie;
Ach, weź mnie, o Jezu, i w Sercu skryj Swoim
Na dzień ten dzisiejszy jedynie.

Ach, skończy się wkrótce to moje wygnanie,
Wiecznego blask zalśni mi słońca,
I śpiewać Ci będę na wieki, o Panie,
To "dzisiaj" bez kresu i końca.

(Św. Teresa od Dz. Jezus)



WIGILIA - 1940

Opis na podstawie zeznań uczestnika niewoli rosyjskiej, który przeszedł całą trasę syberyjską, by dostać się do wolnych krajów.

SIEDEMNASTY grudnia, 1940 r. Wielki transport więźniów wyrusza z Charkowa na wschód, sami gospodarze ze Stanisłowskiego. Załadowano nas w więźniarki, owe znane rosyjskie "stołypinki". Ruszamy w drogę na same święta, będziemy je obchodzić pewnie w wagonie. W zamknięciu trudno się orientować, więc, żeby Wigilii nie przeoczyć, paznogciami znaczymy kreski na ścianach wagonów, gdy tylko upływa dzień.

Rankiem 24go grudnia jeden z zespołów z tylnych wagonów zapowiada dla przypomnienia innym: "Dziś Wigilia, nie zjadać chleba, zostawić na wieczór, będzie nam służył za opłatek". Mimo że tłok w więźniarce, bo leżymy stłoczeni "na waleta," po sześćdziesięciu ludzi w wagonie, ze wzruszeniem oczekujemy pierwszej gwiazdy na niebie. Każdy snuje w myśli wspomnienia, i jak dziecko małe przyglądające się matczynym krzątaniom do wieczerzy wigilijnej, denerwuje się, kiedyż ona wreszcie będzie i jak wypadnie.

Każdy z nas czuje dobrze, jak ona wypadnie; łudzi się jednak, że może jeszcze coś się zmieni, może ta pierwsza gwiazda, gdy błyśnie na niebie, gwiazda, co pokój ludziom przynosi, co światu cud Narodzenia Bożego powiada, i nam cud sprowadzi i więźniarki w przytulne pokoje zamieni, gdzie i choinka w blasku świec tonąć będzie i ukochane twarze w radosnym rozrzewnieniu śpiewać będą kolędę Bożemu Dziecięciu.

Już ciemnieje. Naprężenie wśród więźniów rośnie. I nawet pociąg staje. Może istotnie pozwolą nam spędzić święta gdzieś pod dachem, choćby w celi więziennej? Ale nie — to tylko nasze pragnienia, to niedościgłe marzenia, które tylko w świecie marzeń zostaną. Chcemy przynajmniej dowiedzieć się, co to za stacja, gdzie Chrystusowi kolędować zaczniemy. Pytamy się więc

przez ściany wagonu każdego przechodnia "kakoj gorod". W końcu ktoś opryskliwie odburknął: Jarosław.

Nie ma więc co łudzić się, nie ma co czekać, bo noc zapadła i gwiazdka już pewnie świeci. W zabitym szczelnie wagonie nie widać dobrze. Cisza w mojej "stołypince", cisza i w sąsiednich, czuje się, że wszyscy na coś czekają i jakby bali się, że tego nie będzie.

Czas zaczynać Wieczerzę, ale nikt nie zaczyna, bo i jakże? Nie wolno przecież nawet półgłosem rozmawiać.

Lecz oto wstaje najstarszy gospodarz, wśród nas, Wojciech K-ski, siwy, prawie pod siedemdziesiątkę — także niebezpieczny "burżuj i faszysta". Prostuje swoje stare kości, pręży się jak żołnierz gotowy na wszystko i drżącym ze wzruszenia głosem rozpoczyna uroczystość Wigilijną wygnańców polskich w drodze na Sybir: "Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi, — Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi. —Bracia, ten Bóg, co pokój ziemi przynosi, co radość i nadzieję wątpiącym zwiastuje".

Wzruszenie ogarnia wszystkich i łzy cisną się do oczu. Starzec rozgrzany wielkością chwili, ciągnie dalej, coraz mocniej:— "Staropolskim zwyczajem przy pierwszej gwieździe rozpoczynamy Wieczerzę Wigilijną. Dziś poprzez ściany więźniarki nie widzimy tej gwiazdy na niebie, ale każdy z nas widzi ją oczami duszy we wspomnieniach swoich; widzi tę gwiazdę zbawienia, co radość wszelkiemu stworzeniu przynosi; co zwiastuje wyzwolenie ducha z pod władzy grzechu i szatana, wolność wszystkich narodów i ludów i bratnią miłość wzajemną. Ona zwiastuje i wolność naszą. Choć dziś zamknięci i odrutowani, choć odcięci od ojczyzny, od swoich najdroższych, bliskich i znajomych, ale wolni duchem i mocni nadzieją wolności. Ta Dziecina, co wolność, braterstwo i miiłość światu przyniosła, tej wolności udzieli i nam. Czujmy się więc wolni, choć w niewoli; blisko swoich, choć zdala; dzielmy się z nimi opłatkiem, choć czarny zmarzły chleb go tylko imituje. Złóżmy nim sobie wzajemne najserdeczniejsze życzenia i zatopmy się myślą w tajemnicy Bożej dobroci, a lżej nam będzie dźwigać niedolę wygnańca, którego twarda przemoc wysyła w krainę śmierci na zagładę".

"Łamiemy się więc opłatkiem w pierwszym rzędzie z naszymi rodzinami, które przed nami powędrowały na Sybir. Tam w zimnej i nieprzyjaznej tajdze nasze żony i dzieci myślą dziś o nas, i może zgłodniałe i zziębnięte, nawet bez kawałka chleba tego opłatka, ze spuszczonymi głowami śpiewają kolędy melodią jęku i łez".

"Dzielimy się opłatkiem z naszymi rodakami, którzy podobnie, jak my, siedzą zamknięci w więzieniach lub zagrodach drutów kolczastych i czekają na swoją kolejkę do krematorium w obozie koncentracyjnym".

"Łamiemy się opłatkiem z braćmi naszymi, co wiodą życie tułacze na obcych ziemiach, wśród obcych ludzi, lecz wierni zawsze swojej Ojczyźnie, z bronią w garści walczą niezmordowani o wolność Ojczyzny i naszą".

"Dzielimy się opłatkiem z wszystkimi, co gromadnie jadą z nami w nieznane kraje. Nie możemy sobie wszyscy podać bratnich dłoni, bo te klatki przeklęte nas dzielą, ale zespólmy się sercem i myślą i wzmocnijmy się serdecznym życzeniem. Nie chce przejść przez gardło życzenie 'Wesołych Świąt' w tej klatce więziennej, ale życzymy sobie i braciom radości i wolności już na przyszłą Wigilię. Dziś jesteśmy w mocy wroga, ale wierzyć musimy w to, co mówią w naszej polskiej kolędzie: Bóg się rodzi, moc truchleje, — moc tego świata, przemoc podła. Struchleje i ta moc, której przemocy doświadcza nasz Kraj i my na sobie. Z wiarą i nadzieją łammy i spożywajmy ten czarny opłatek, a on nas

pokrzepi w niedoli".

Z nabożnym skupieniem łamaliśmy i spożywaliśmy czarne grudki chleba, zwilżając je łzami, co były spontaniczną, niemą prośbą do Bożego Dziecięcia i skargą serdeczną na twardy los więźnia-wygnańcy.

Ciszę przerwała kolęda płynąca nieśmiało z sąsiedniej "stołypinki". Czarem swoim ogarnęła wszystkich i dziwną natchnęła mocą. Cicha początkowo melodia przeniknęła błyskawicznie do wszystkich wagonów i zadrgała całą potęgą przeszło tysiąca chłopskich piersi.

Ludzie zapomnieli gdzie są; zapomnieli o eskorcie i zakazach, które często przypominano kolbami karabinów. Do starej melodii w trakcie śpiewania dorobił ktoś nowy refren i cały transport kołysał nim do snu Dzieciątko i skargę Mu serdeczną szeptał na uszko, żeby nie zapomniało: "Lulaj-że, Jezuniu, lulaj-że lulaj, płacz dzieci, jęk matek polskich wysłuchaj".

Jakaś dziwna moc biła z tej pieśni, moc, która owładnęła wszystkich, nawet sowiecką eskortę. Zwykle brutalni i dokuczliwi "bojcy", upojeni piękną melodią i potęgą pieśni, nie przeszkadzali; niektórzy wdali się nawet później w rozmowę. Zapytany przeze mnie nasz opiekun, czy i u nich tak samo obchodzą święta, odparł z pewnym odcieniem żalu: "U nas to modlą się do kołchozów". A widząc jak niejednemu łza zabłysła w oku, powiedział: "Wasz naród jeszcze płacze, nasz naród już nie płacze, bo i łez już nie staje".

Dziś ze wzruszeniem wspominam ten wieczór wigilijny, ze wzruszeniem tym większym i głębszą wdzięcznością ku Bożej Dziecinie, że ziściły się te nasze niewolnicze życzenia "w stołypince" w drodze na Sybir. Obchodzę znowu Wigilię jako człowiek wolny i pełen głębokiej wiary, że świętą prawdę zamyka kolęda "Bóg się rodzi, moc truchleje". Wierzę głęboko, że padnie ta moc, co mi dzisiaj zagradza drogę do Ojczyzny, co oddziela mnie od moich najbliższych i kraj mój dławi brutalnie. Śpiewam podziękę za wolność własną a prośbę o wolność Ojczyzny, którą dławi ta sama moc, co mnie przed sześciu laty pędziła w tajgę syberyjską. Jam wolny, ale rodzina moja w niewoli. Żona i dzieci wrócili z domu niewoli na ojczystą ziemię, ale dziś głodni i smutni, bo ojca ich mianem faszysty ochrzczono, a im zato nie dano pomocy ni wsparcia. Wrócili boso i nago prawie z sowieckiego raju i pełni byli nadziei, że się już raz na zawsze wyrwali z niewoli, a oto zastali tę samą przemoc na polskiej ziemi może wstrętniejszą nawet niż poprzednio, bo posługującą się braćmi słabymi, omamionymi lub przekupnymi, i tumaniącą cały świat frazesami, a piętnującą ich męża i ojca mianem faszysty.

Ojciec faszysta, bo wolność kocha; faszysta, bo nie sławi Stalina za setki tysięcy polskich mogił rozrzuconych po całej Syberii; nie dziękuje mu za wspaniałą wycieczkę w tajgę, która pochłonęła dwoje najmłodszych dzieci; — faszysta, bo nie może patrzeć spokojnie na sowieckich zbójów najemników, co za ochłap marny ślą braci tysiącami starym zaśnieżonym szlakiem w krainę śmierci; faszysta, bo milczeć musi; faszysta, bo nie kłamie a mówi prawdę o tym, co przeżył, co inni przeżyli, którzy już sami nie opowiedzą, bo pozostali na zawsze przykryci śniegiem północy; faszysta, bo nie uznaje za szczęście ludzkości największych dobrodziejstw "wschodniej demokracji": głodu, nędzy, więzienia i zsyłki; faszysta, bo woła do świata, choć świat mu i tak nie wierzy, bo trudno uwierzyć w te okrucieństwa, gdy się ich samemu nie przeżyło. Ale długim wołaniem może w końcu coś wskórać; może obudzić ludzi ze snu, odrętwienia i nieczułości na niedolę milionów; mo-

że spędzić im z powiek mamidło złudne zapowiadanego raju powszechnego pod egidą Rosji Sowieckiej. Niebezpieczny — trzeba go zgasić. Ale jak? — jest przecież w kraju, gdzie ludzie w całej pełni zażywają wolności i mogą swobodnie mówić i pisać, co myślą. Trzeba więc dostać go za kurtynę, pod swoją bezpośrednią opiekę. A jak? —Przez rodzinę. Jej ponownie dobrać się do skóry. On to odczuje, bo przecież Polak, serce mieć musi.

Choć więc wolnym, smutkiem tchnie ma Wigilia, ale ufam, bo "Bóg się rodzi, moc truchleje". Bóg wyprowadził mnie z niewoli, wyrwał prawie śmierci z pazurów. On da również prawdziwą wolność Ojczyźnie i złączy mnie z rodziną. Dziś łączę się myślą z nimi tak, jak przed sześciu laty w wagonie więziennym i życzę im, by ten opłatek wigilijny, którym się ze mną dzielą jak ja z nimi, pokrzepił ich nadzieją, by z wiarą głęboką wołali do Bożej Dzieciny ze mną:

"Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
W ciężkich chwilach, w ciężkim bycie,
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Daj nam i tę łaskę Swoją,
Byśmy wolni Ci śpiewali,
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między [nami."

O. Emil Seroka, O.F.M.

Ciekawe Fenomeny



NIEDAWNO umarła w Chicago pewna kobieta, Miss Maequire, która spała przez 5 lat. Pewnego dnia zapadła w sen, z którego nie można jej było przebudzić. Robiono wszelkie możliwe zabiegi, ale nic nie pomagało. Pokarmy przyjmowała śpiąc.

Nie jest to jedyny tego rodzaju przypadek. Inna kobieta spała 20 lat od 1883 roku do 1903 roku. — Pewna Turczynka zasnęła w 1933 roku, a obudziła się w 1937 roku.

W szpitalu Edwarda XIII w Londynie pielęgnowano około dwóch lat złoczyńcę, który zasnął, gdy go aresztowano, co nie przeszkadzało mu w pobieraniu pokarmów.

Są też wypadki wprost przeciwne, gdzie ludzie nie sypiają wcale, albo bardzo mało. W 1932 r. zmarł w Budapeszcie Węgier, który podczas wojny był ranny w głowę. Po tym wypadku nie mógł wcale spać. Dawano mu bardzo silne dawki środków nasennych, które pozwalały mu zdrzemnąć się na chwilę.

W Anglii pewien człowiek, który zajmował się zapalaniem latarni na ulicach, mając zajęcie nocne, odzwyczaił się od snu i po przejściu na emeryturę spędzał noce przy kominku nie czując zupełnie potrzeby spania.

Pewien bardzo bogaty i czynny Anglik, lord Nuffield, zapewnia, że nie sypia więcej, jak godzinę na miesiąc.

Dziwny fenomen przedstawia niejaki Gosnye, Amerykanin, który żyje na odwrót: trzęsie się z zimna w upał, a krople potu spływają po nim w 25-stopniowy mróz.

Ciekawym objawem nadwrażliwości jest pewien Hindus, którego nawet dotknięcie piórkiem doprowadza do nerwowych spazmów. Nie znosi żadnej zmiany temperatury, ani ruchu powietrza. Trzymany jest w szpitalu w Delhi pod wielkim szklanym kloszem, który odosobnia go od życia.

Powiastka z Polski podczas ostatniej wojny . . .



CIEŃ



— Mamo, idę do Tereski na imieniny — oświadczył Jędrek.

"Prawda! To dziś piętnasty października" — przypomniała sobie pani Kazimiera.

— Idź, syneczku — powiedziała — tylko się nie spóźnij do domu. To tak daleko, a tramwaje pełne pod wieczór.

— O, nie, ja wrócę dopiero jutro rano. Tam będzie kilka panien i jakichś dwóch nowych znajomych Teresy, podobno morowe chłopy. Jeszcze ich nie znam. Puścimy sobie kilka starych płyt. Wyżerka też będzie zacna.

— Gdzie przenocujecie? U panny Teresy tak ciasno . . .

— Głupstwo. Panny z matką w sypialni, a my pokotem na podłodze w stołowym, kupą mości panowie.

— . . . A czy nie byłoby lepiej, gdybyś wrócił dzisiaj, syneczku?

— Nie! — krzyknął nagle Jędrek, nie wiadomo dlaczego tak głośno. — Przestań się już raz o mnie niepokoić. Cały dzień strugam te buciory, przyklepuję fleki, wycinam zelówy. Mam dość! Każdy szewc chce być czasem człowiekiem!

Matka chciała się uśmiechnąć, ale łzy podpłynęły do gardła. Szewc! Tak, szewc. To pożyteczne zajęcie, owszem, ale Jędruś miał być oficerem marynarki . . .

Jędruś wypucował swoje jedyne buty (narciarskie po ciotce), oczyścił na sobie ojcowskie szare ubranie, do którego zdążył już dorosnąć przez te cztery lata wojny, spojrzał do lustra, stwierdzając po raz setny, że niestety jeszcze nie ma co golić, przylizał czuprynę odłamkiem babcinego grzebyka — i zaklął:

— Psia . . . Gdybym miał białą jedwabną chusteczkę do kieszonki, byłbym elegancki, a tak — szewc.

— Pocałuj mnie na do widzenia, syneczku — szepnęła łzawo pani Kazimiera.

Jak ona umiała wymawiać słowo "syneczku"! Zdawałoby się, ot, kilka syczących, niezdarnych liter, ale nie, to był obłok płatków różanych. Falował, otulał, różowił, dymił wonią, sięgał niebios. "Synecz-ku".

— Ach, te baby! — burknął Jędrek z tłumioną, męską serdecznością. — Daj buzi.

Wiedział, że w stołowym czekają go jeszcze trzy rodzinne pocałunki: babki, i dwóch sióstr. Więc szybko okrążył duży stół, cmoknął trzy razy, narzucił kurtkę w przed-

pokoju, trzasnął drzwiami i gwiżdżąc, wybiegł na schody.

Jeszcze nie zdążył zbiec na drugie piętro, kiedy dopadła go zdyszana matka.

— Masz! Weź to! To ostatnia chusteczka tatusia i ostatnia kropla jego perfum. Ale miej przyjemność, syneczku.

Sama zatknęła mu biały płatek do kieszonki szarej marynarki, rozwinąwszy jedwab ślicznie, jak wachlarzyk, jak puszysty bukiecik, wykwintnym ruchem dawnej elegantki.



“Mamusia musiała być kiedyś bardzo ładna” — mignęło Jędrkowi w myśli.

— Dziękuję, Mamo! — zawołał i pobiegł dalej.

Na pierwszym piętrze obejrzał się błyskawicznie i spojrzał w górę. Stała tam jeszcze. Wtedy zauważył, że z tej odległości wygląda jak smukła dziewczyna, przegięta przez poręcz schodów, niby gałąź wiśni, zmęczona obfitością białego kwiatu. “Włosy białe, ale twarz różowa — pomyślał Jędrek. — A przecież matka od czterech lat jest głodna.”

— Do widzenia, kochana! — krzyknął rozczulony nagle i trzasnął drzwiami na dole.

Pani Kazimiera powoli, ciężko — na tych swoich lekkich, chudych, smukłych nogach, obutych w drewniaki — weszła na trzecie piętro i zawarła za sobą drzwi mieszkania głucho, niby wieko trumny. Całą noc go nie będzie. Trzeba wytrzymać do rana.

Rodzina siedziała w stołowym, reszta dużego mieszkania była odnajęta i chwilowo pusta. Babcia skrobała nad stołem kartofle na kolację. — Babcia — święta Salomea z witrażu Wyspiańskiego, — Baśka, złotowłosa i modrooka, portret ojca, wiązała sieci rybackie ze sznurka zwiniętego w kłębek.



“Małej trzeba kupić książek, — myśli pani Kazimiera, — Jędruś musi chodzić na komplety politechniki, Basia musi odpocząć i kupić palto na zimę; nie możemy zjadać jej młodości; Babcię trzeba leczyć!” — Troski te, co dzień jednakowe, przewalają się w sercu, jak szorstkie kamyki. Paczki dla męża! No, to już — kamień najcięższy. Komu odjąć słoniny miesięcznie? Zapracowanym dzieciom czy mężowi w Murnau? Pani Kazimiera siadła przy stole i zabrała się do czarnych, dziurawych skarpet inżyniera. Ciemno. Nie można przysunąć karbidówki, bo dzieciom będzie niewygodnie.

— Czemuś ty taka różowa, mamusiu? Nie masz gorączki? — zagadnął mały Archimedes znad kajetu angielskich słówek.

— E, nie, zresztą nie mam termometru.

— Musisz już przestać jeździć do Łowicza — zatroskała się Babcia. — Coraz zimniej na dworze, połowa października.

— Jak to? Jakże mogę nie jeździć do Łowicza? Dzieci będą na mnie pracować? Wczoraj kupiłam nici i guzików za pięćset złotych, sprzedam w Łowiczu, przywiozę

stamtąd mięsa, poślę Stefanowi suchej kiełbasy.

— Ech, mamo, Niemcy znowu ci wszystko zabiorą w wagonie — stwierdziła Basia. — Raz już wreszcie puść na szmugiel mnie! Ja sobie nie dam zabrać towaru. Ty, mamo, nie jesteś przyzwyczajona do życia. Skądże? Dziadkowie mieli pałacyk, tatuś był pułkownikiem.

— Jest! — poprawiła ostro matka.

— No dobrze, jest. Ale pułkownik za kratą, to tylko jeniec.

— Bił się pod Kutnem! Był ciężko ranny! Basiu, jak możesz?

— Mamo, po co żyć fikcją? Twoje pokolenie lubuje się w fikcji. Tamto wszystko jest przeszłość, a na dziś pozostaje fakt, że "pani pułkownikowej", wychowanej w puchu, Niemcy odbierają towar, że wracasz z Łowicza pół żywa, wydajesz na tę frajdę ostatnie grosze, potem masz gorączkę, a my mamy figę. Pozwól pojechać mnie! Zobaczysz, przywiozę masła, sera, mięsa. Tatuś dostanie pomoc, zamiast legendy.

— Za nic w świecie! Trafisz do Treblinki, porwą cię na roboty...

— No to klepmy bidę — zrezygnowała Basia — Jak to niewygodnie, kiedy matka jest "z lepszego domu".

Zegar na ścianie wystukiwał siódmą. Babcia porwała się z krzesełka.

— Pora rozpalać pod kuchnią — szepnęła raźno.

W tej samej chwili w przedpokoju zachrobotał klucz w zatrzasku, i do jadalni wpadła lokatorka. Nie idąc do swego pokoju, zwaliła się, dygocąca, na puste Jędrusiowe krzesełko przy stole.

— Boże, Boże — bełkotała bez związku.

— Co się stało? — skoczyły ku niej wszystkie.

— Egzekucja była na ulicy Piusa...

— Na ulicy? — zbladła Basia. — Tego jeszcze nie bywało!

— Jędrek! — krzyknęła matka.

— Jezu, ratuj! — zaszeptała Babcia.

— Mamo, przecież Jędruś pojechał dwójką na Czerniaków — stwierdzia rzeczowo Mała, obejmując matkę.

— Obstawili wojskiem ulicę Piusa od Kruczej do Marszałkowskiej... przyjechały jakieś zakryte ciężarówki... potem była salwa... ja szłam Koszykową, ale słyszałam strzały . . . uciekłam stamtąd... już całe miasto mówi, że rozstrzelali kilkadziesiąt osób...

Basia podała szklankę wody łkającej lokatorce. Babcia nie poszła gotować kolacji. Modlono się głośno. Nikt nie spał do północy. Wreszcie kazano dziewczynkom iść do łóżek. Babcia zadrzemała na fotelu; lokatorka poszła do siebie. Pani Kazimiera oparła głowę o stół i skamieniała do rana.

Rano Jędrek nie wrócił.

Dziewczynki od świtu chodziły na palcach; lokatorka pobiegła na lekcje i po wiadomości. Babcia, jak zwykle, poszła na ranną mszę. Pani Kazimiera zaczęła sprzątać. Twarz miała szarą, zęby zaciśnięte. Froterowała tak jakby miała przebić podłogę aż do drugiego piętra. Nikt nie powiedział ani słowa.

O dziesiątej wróciła lokatorka i od razu zamknęła się w swoim pokoju. Potem przyszły dwie kuzynki, potem jeszcze jedna; obsiadły ciasno panią Kazimierę, i

powtarzały, że nie należy, broń Boże, wychodzić z domu, że lepiej czekać na Jędrka w mieszkaniu. Pani Kazimiera siedziała nieruchomo i patrzała w drzwi przedpokoju.



W całym mieście brzmiały głośniki. Spokojny, obiektywny głos informował po polsku, że wczoraj, 15 października 1943 o godz. 18, rozstrzelani zostali polscy bandyci, "stojący" na służbie Moskwy i Londynu. Padło kilkadziesiąt imion, nazwisk, dat, adresów. Potem głośnik dodał rzeczowo: "Dla zapobieżenia dalszym ekscesom, zaaresztowani zostali prewencyjnie zakładnicy spośród mieszkańców Warszawy, w ilości 30, którzy mogą być ułaskawieni, jeśli ludność zachowa się spokojnie. Nazwiska zakładników są następujące"...

Trzynaste nazwisko brzmiało: "Andrzej Wiśniowiecki, ur. w r. 1922, zamieszkały w Warszawie, Smolna 81, m. 5".

Głośniki powtarzały to samo co kwadrans, miarowym, spokojnym, monotonnym głosem. Ludzie — słuchając — odchodzili od zmysłów. W jadalni na Smolnej cierpliwe kuzynki pilnowały, żeby pani Kazimiera nie wyszła na ulicę.

— Jędruś może wrócić lada chwila, nie możesz wychodzić z domu.

Na ulicę nie wyszła i patrzała uparcie i tępo w drzwi przedpokoju. Patrzała tydzień.

Po tygodniu głośniki umilkły, a po dwóch tygodniach odezwały się na nowo:

... "30 polskich bandytów, wziętych na zakładników 15 października zostało rozstrzelanych wczoraj o godzinie 12:30"...

Cała Warszawa już wiedziała gdzie. Na Młynarskiej, koło remizy.

"Nazwiska ich są następujące"...

Trzynaste nazwisko brzmiało: "Andrzej Wiśniowiecki, ur. w r. 1922, zamieszkały w Warszawie. Smolna 81, m. 5."

Po tygodniu głośniki umilkły. Natomiast pojawiły się na murach wielkie amarantowe afisze. U góry nazwiska nowych rozstrzelanych, niżej nazwiska nowych zakładników. Miejsca egzekucji Warszawa znała sama: Kopińska, al. Niepodległości, al. Jerozolimskie, al. Ujazdowskie. Nowy Świat. Puławska. Solec...

Miasto żyło w obłędzie.



Pani Kazimiera również.

Teraz dopiero biegała po ulicach jak szalona, wysiedziawszy w domu bite trzy tygodnie. Przystawała koło każdego czerwonego afisza. Nie! Nie ma nazwiska Jędrka. Więc na pewno żyje. Tylko zaaresztowany. Sprawdziła, że istotnie z domu Tereski wzięto wszystkich, nawet dozorczynię. Dlaczego? Za co? Nie wiedział nikt.

Ratować! Nie było sznurka, którego by pani Kazimiera nie po-

ciągnęła; nie było guzika, który wahałaby się nacisnąć. Obrączka ślubna poszła na groszową łapówkę, więcej pieniędzy nie było. Kto mógł z przyjaciół pomagał. Udawał, że pomaga. Wreszcie niektórzy zaczęli wierzyć w wiarę matki. Może się przesłyszeli wtedy? Zresztą wiadomo było ogólnie, że czasem Niemcy podają na liście rozstrzelanych tych, których biorą do "obozów milczenia" albo do tajnych fabryk broni.

Basia słyszała głośnik na własne uszy. Powiedziała Babci i Małej. Babcia — usłyszawszy — poszła do kościoła; Mała — usłyszawszy — zamknęła się w łazience na całą godzinę. Po czym, już dorosła, wyszła spokojnie z tej łazienki i stała się natychmiast wiernym psem matki, najpokorniejszym, nieodstępnym paziem matki. Ojcu do Murnau doniesiono zwykłym szyfrem warszawskim: "Jędruś ciężko zachorował." Ojciec odpisał: "Leczyć! Leczyć! Wziąć najlepszych doktorów!" Zdawało się osieroconym, że aż tu, w Warszawie, słyszą, jak ojciec szarpie kratę.

Nagle w grudniu, do drzwi kuchni zastukał niespodziewany gość: dozorczyni z domu Teresy.

— Wypuścili mnie dopiero co z Pawiaka — mówiła zdyszana, a wszyscy wstrzymali oddechy. — Do czysta nas wtedy wybrali, całą willę, jak idzie. Panią starszą, pannę Tereskę, pana Jędrusia i wszystkich gości, co przyszli na imieniny. A cała bida bez tych dwóch młodych panów, co to ich panna Tereska poznała nie wiadomo gdzie i na swoje nieszczęście zaprosiła do domu. Żandary wpadły podczas kolacji, dziesięciu ich było. Kazały nam się położyć na podłodze, kupą, jedni przy drugich. Strzelali nam nad głowami. Przewróciły calutki dom do szczętu. Całą noc żeśmy tak leżeli, jak te psy. Potem samochód i jazda na Pawiak. Dopiero w śledztwie wyszło, że te dwa obce chłopaki to z Anglii zeskoczyły, spadochroniarze. Panią i panienkę gdziesik szkopy z Pawiaka wywiozły, mnie jedną wypuściły, bo cóż, ja jestem dozorczyni, nie z tego mieszkania, a tych dwóch chłopców i pana Jędrusia . . .

Mała nastąpiła mocno na nogę mówiącej.

— Wiemy, wiemy, proszę pani, angielskich spadochroniarzy Niemcy zawsze wywożą w głąb Rzeszy, do podziemnych fabryk broni.

Minęło kilka tygodni. Jakaś zaprzyjaźniona Włoszka poszła do Gestapo pytać o Jędrusia, i tam pokazano jej krzyżyk na liście przy nazwisku "Wiśniowiecki." Ukryła tę wiadomość. Jadalnia na Smolnej wyglądała teraz jak wnętrze katakumb. Półciemna w trupim blasku karbidówki, lodowato zimna. Na brzeżku stołu pracują dziewczynki. Babcia ścibie skarpetki inżyniera. Na otomanie siedzi posąg pani Kazimiery: zastygła, żółta rzeźba twarzy, biała fala włosów. Milczenie. Czasem słowa:

— Zrobiliśmy wszystko. Jędruś wróci na pewno.

Do Łowicza nie jeździ już nikt. Basia objęła rządy domu i wiązaniem rybackich sieci zarabia na wszystkich.

Aliści, w głębi zimy stał się cud.

Zaprzyjaźniona Włoszka przyniosła wiadomość, że inspektorem więzień i obozów w całej Rzeszy został mianowany niejaki sędzia Arnold Lowe, staruszek, wiedeńczyk, podobno nie hitlerowiec i

przyzwoity. Jest właśnie w Warszawie, więc może by...

Na to krzyknęła Babcia:

— Arnold Lowe?! Dzięki Bogu! Przecież to przyjaciel mego nieboszczyka męża! Razem zaczynali politechnikę w Wiedniu, a potem Lowe przeniósł się na prawo...

Ratunek! Nazajutrz pani Kazimiera zastukała do drzwi prywatnego mieszkania pana sędziego Lowe.

— Inżynier Herburt? Ojciec pani? Ja wohl, ja wohl! byliśmy w przyjaźni. Niech pani siada. Zrobię wszystko, co będę mógł. Syn wzięty podobno razem ze spadochroniarzami? O, to bardzo źle. Ale przynajmniej wiem, gdzie mam szukać. Jadę wkrótce na inspekcję. Poszukam syna. Dam pani znać.

Po dwóch miesiącach istotnie dał znać. Wezwał panią Kazimierę do swego mieszkania, usadził na kanapie, chciał poić koniakiem. Widać było, że wstydzi się swego munduru i wszystkich spraw jego.

Mówił tak:

— Widzi pani, ja jestem wiedeńczyk, przyjaciel ojca pani. Proszę zrozumieć: nawet ja, inspektor więzień, nie mam wszędzie dostępu. O, nie wszędzie. Są więzienia specjalne. Ale trafiłem, tylko dla pani, do jednego miejsca nad Renem. Tam więźniowie żyją pod ziemią. Jakaś fabryka. Robotnikami są spadochroniarze angielscy, bo robota jest ciężka. Dozorcy tamtejsi — tylko S.S. — nie mają prawa brać urlopów, nie wolno im nawet pisywać do rodzin w Rzeszy. Pytałem w kancelarii o nazwiska więźniów. Okazało się, że nie wolno mi o to pytać. Więc bardzo ostrożnie zagadnąłem jednego ze strażników. Miałem przy sobie najlepsze cygara. Owszem, jest kilku Polaków więźniów. Strażnik nie chciał zdradzić mi ich nazwisk. Rozmawiałem bardzo dyplomatycznie, obojętnie, zdawkowo. I wreszcie — niech pani słucha! —

Pani Kazimiera szarpnęła wzrokiem usta mówiącego.

... — i wreszcie, proszę pani, wymieniłem nazwisko "Wiśniowiecki." Czy jest tu taki? Strażnik nie odpowiedział. Nie odpowiedział nawet mnie, mnie, inspektorowi Lowe! Ale, ale — niech pani słucha! — Na dźwięk nazwiska "Wiśniowiecki" po twarzy strażnika przemknął cień. Cień zrozumienia, potwierdzenia, uśmiechu. Nie, nie potwierdził, ale na twarzy miał cień... cień... rozumie pani?



Pani Kazimiera biegła do domu. Ulice lśniły srebrnym puchem. Po schodach przeleciała smukła, młoda, różowa, prześliczna. Wycałowała dziewczynki, podziękowała Basi, zapytała o postępy Małej, o zdrowie Babci. Wesoło wyfroterowała mieszkanie. Nazajutrz pojechała do Łowicza, dobrze sprzedała galanterię, kupiła żywności i nie dała sobie nic odebrać w wagonie. Mężowi do Murnau posłała obfitą paczkę i list pełen miłości. Napisała: "Jędruś już zdrowszy"...

W domu na Smolnej zakrólował Cień... — **S. K.**



Życie Ludzkie -- Jazda Pociągiem

DO CZEGO przyrównać by można życie ludzkie? Job sprawiedliwy nazywa życie ludzkie bojowaniem. Według św. Jakóba Apostoła, życie ludzkie jest to odrobina mgły, która za pojawieniem się słońca rozpływa się i niknie zupełnie bez śladu i znaku. Inni jeszcze myśliciele porównują życie ludzkie, i to bardzo trafnie, do jazdy pociągiem.

Pociągi bowiem, szczególnie we wielkich miastach, rozchodzą się w różnych kierunkach. Każda linia kolejowa ma wiele przystanków, przeto człowiek podróżujący wsiadając na pociąg musi baczną zwracać uwagę, żeby się nie pomylić i nie wsiąść na niewłaściwy pociąg i potem wysiąść na właściwej stacji, inaczej narazi się na wiele nieprzyjemności i strat materialnych.

Podobnie i w życiu człowieka. Nie można w siebie i w drugich wmawiać, że każda wiara jest dobra; że każdy środek do osiągnięcia zbawienia jest równie skuteczny. Człowiek każdy ma cel wytknięty. Uważać zatem należy do osiągnięcia tego celu, by używać środków odpowiednich, przez Kościół nam wskazanych, żeby tego celu nie chybić i żeby ostatnia stacja nasza w życiu było niebo, a nie, broń Boże, piekło.

Człowiek podróżujący pociągiem posuwa się naprzód bardzo szybko 60-80 mil na godzinę. Stacje i przystanki mija się z błyskawiczną szybkością. Podobnie w życiu ludzkim: lata mijają prędko. Człowiek się starzeje, a tym samym zbliża się do kresu swej podróży — zbliża się do wieczności — z każdym krokiem... bliżej grobu.

Odbywając podróż pociągiem, widzimy, jak na każdej stacji jedni wsiadają, drudzy wysiadają. W życiu podobnie się dzieje. Jedni się rodzą, tj. przychodzą na ten świat, drudzy umierają, to znaczy schodzą z tego świata, ustępują niejako miejsca innym pasażerom i tak w kółko, bez końca.

Jeśli się pociąg wykolei, co często bywa, powoduje to straszną katastrofę; podobnie w życiu ludzkim: jeśli się człowiek jaki wykolei (przez grzech) zejdzie z prawej drogi przykazań boskich i kościelnych — wykolejenie się takie duchowne powoduje niekiedy smutne następstwa na duszy i na ciele — szkody nie do powetowania.

Kto podróżuje koleją musi się zaopatrzyć w odpowiedni bilet kolejowy; bez tegoż konduktor każe mu wysiąść na następnej najbliższej stacji. Podobnie w życiu ludzkim. Otrzymujemy ten bilet niezbędny — tę wizę podróżową przy Chrzcie świętym, to jest wiarę świętą, środek niezbędny do osiągnięcia zbawienia; bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu.

Kto podróżuje pociągiem, musi posiadać pieniądze dla pokrycia kosztów podróży.—W życiu duchownym ową niezbędną monetą są dobre uczynki; wiara bowiem bez uczynków zasługujących na żywot wieczny jest martwą wiarą.

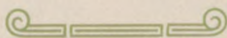
Dzieci niedorosłe do lat 12-stu podróżują koleją całkiem bezpłatnie albo za połowę ceny. To samo się prawie zdarza w życiu człowieka. Niemowlątka, niewiniątka, dostają się do nieba,— powiedziałbym tanim kosztem, bez wielu prac i zachodów z ich strony. O ile bezpieczniej byłoby dla wielu zejść z tego świata we wieku dzieciństwa niż doczekać się późnej starości.

Ten, kto wiezie ze sobą na kolei wiele bagażów, ma podróż bardzo utrudnioną. Czasem musi się dopłacać do biletu sporą sumę pieniędzy. Podobnie w życiu ludzkim: niektórzy są tak obciążeni, po prostu obładowani, zaprzątnięci troskaniem się o rzeczy ziemskie, znikome, że bardzo powoli mogą się posuwać naprzód w życiu duchownym.

Niejedni zasię schodząc z jednego pociągu, muszą nieraz długie godziny czekać na pociąg następny — z wielkim opóźnieniem. Podobnie wielu z nas po zejściu z tego świata, przyjdzie długie może lata zatrzymać się w czyścu wyczekując na ostateczne swoje wybawienie, zanim się będziemy mogli dostać do celu naszej podróży, do szczęśliwej wieczności.

Jeszcze jedna najważniejsza uwaga. Człowiek podróżujący pieszo, konno czy też po najnowszej modzie automobilem, powinien baczną uwagę zwracać na napisy umieszczone na drogowskazach przydrożnych, czy też na kamieniach milowych, inaczej łatwo może zabłądzić. Podobnie się dzieje w życiu ludzkim. Takimi kamieniami milowymi, takimi drogowskazami są przykazania Boskie i kościelne, rady Ewangeliczne. Kto sobie je lekceważy, łatwo może pobłądzić i zejść z drogi prawej na bezdroża — na manowce.

Czy zatem podróżujecie pociągiem, lub też widzicie pociąg w przejeździe od jednej do drugiej stacji, albo nawet słysząc tylko przeraźliwy gwizd lokomotywy, przywiedźcie sobie na pamięć tę myśl zbawienną, że ostatnią naszą podróż w tym życia, ale już po naszej śmierci odbędziemy nie pociągiem, ale karawanem; a ostatnim przystankiem, ostatnią stacją będzie cmentarzysko — miejsce wiecznego spoczynku...



Dla Naszej Nauki



Niezwykłe Owady

JOHN C. PALLISTER, znawca i badacz owadów z Amerykańskiego Muzeum Przyrodniczego, powrócił z Ameryki Południowej i przywiózł z sobą zbiór najgroźniejszych owadów, żyjących w tropikach. Zbiór ten obejmuje ogółem 28 tysięcy rzadkich okazów, co nie jest dużo, jeśli się zważy, że ogółem uczeni specjaliści znają 400,000 różnych owadów, a przypuszczają, że w ogóle na ziemi żyje kilkanaście razy więcej odmian jeszcze nieskatalogowanych.

Najgroźniejszym z przywiezionych owadów jest mucha zwana "Latarnia." Jak twierdzą krajowcy z Ameryki Południowej jest ona jedyną muchą na świecie, która może jednym ukąszeniem zabić człowieka jak najgroźniejszy wąż. Żyje w północnej części Ameryki Południowej i krajowcy boją się jej jak ognia, chociaż uczony nie miał możności sprawdzić, czy ich opowiadania opierają się na prawdzie.

Mucha ta wygląda niebezpiecznie. Ma siedem calów długości, skrzydła jej zaś rozciągają się na dziewięć calów. Jej głowa podobna w kształcie do głowy krokodyla, ma wielkość orzecha ziemnego i jest wewnątrz zupełnie pusta.

Równocześnie z tymi "latarniami" przyjechał z Ameryki Południowej jakiś nieznany dotychczas rodzaj owadów na pół stopy długości. Szczypce tego owada są tak ostre i mocne, że mogą przeciąć palec ludzki jak nożyce.

Dlaczego Niektóre Stworzenia po Przecięciu Żyją w Obydwu Połowach

WSZYSTKIE prawie zwierzęta za wyjątkiem nielicznej klasy niższych zwierząt, posiadają system nerwowyześrodkowany w jednym miejscu, to jest w mózgu. Ponieważ wiemy, że ruchami członków zwierząt kontroluje mózg i bez jego pomocy nie zajdzie żaden ruch, zrozumiemy łatwo, że skoro odcięta część ciała jakiegoś zwierzęcia odosobniona jest od mózgu, — członek ten, albo część ciała nie może się poruszać. Niższe jednak stworzenia nie posiadają mózgu, lecz ruchy ciała kierowane są przy pomocy długiego układu nerwowego, biegnącego pod grzbietem przez całą długość ciała, jak np. u dżdżownicy (ziemna glista), gąsienicy, pijawki. Jeśli przekrajemy dżdżownicę, natenczas w obydwu połowach jej ciała znajduje się dostateczna porcja układu nerwowego, który pobudza obydwa kawałki ciała do samodzielnego ruchu z powodu bólu.



Niech Wam Pan Da Pokój!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Na zakończenie Kalendarza nie mamy odpowiedniejszych słów nad te, które zwykł był mawiać święty Franciszek, gdziekolwiek się pojawiał: "Niech Wam Pan da pokój!"

POKOJU WAM ŻYCZYMY ... w radościach, których doznacie na drodze życia. Pokoju Wam życzymy głębokiego, przechodzącego wszelkie pojęcie ludzkie, a który płynie z serca miłującego Przenajdostojniejszą Trójcę Świętą we wszystkim; z serca, którego jedynym staraniem na ziemi jest przypodobanie się Bogu w myślach, słowach i czynach.

POKOJU WAM ŻYCZYMY ... w cierpieniu, opuszczeniu, wzgardzie i prześladowaniu, tego pokoju, który przyobiecał Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego, tym, co zaprą się siebie i poniosą krzyż za Nim. Nie obawiajcie się cierni, gwoździ i szorstkiego drzewa krzyżowego. Nie zrażajcie się nimi, bo one tylko czasowe. Miną wkrótce a zaświta Wam dzień Zmartwychwstania, który zamieni Wam krzyż w tron, a ciernie i gwoździe w szaty królewskie.

POKOJU WAM ŻYCZYMY ... w nieszczęściu, w chwilach najczarniejszych. Ufajcie bezgranicznie Ukochanemu Ojcu Waszemu w niebiesiech, Który Was nade wszystko miłuje. Przyjmujcie ochotnie, radośnie i miłośnie Jego Przenajdroższą Wolę. Bóg Waszym Ojcem, Który na Was dopuszcza nieszczęścia tylko dlatego, że posłużyć mogą Waszemu większemu dobru. Bądźcie dobrymi dziećmi Ojca Niebieskiego. Nie pogardzajcie Ręką Jego, Która Was dotyka, bo Ona Was uszczęśliwić pragnie!

POKOJU WAM ŻYCZYMY ... nie bogactw ani zdrowia ani sławy, bo to wszystko przemija. Trwa wiecznie MIŁOŚĆ i z nią połączony pokój sumienia!

Błogosławieni będziecie na wieki, jeśli przez te kilka lat Waszego życia ziemskiego, w doli i niedoli, kochać będziecie naszego Drogiego, Ukochanego i Miłosiernego Ojca w niebie!

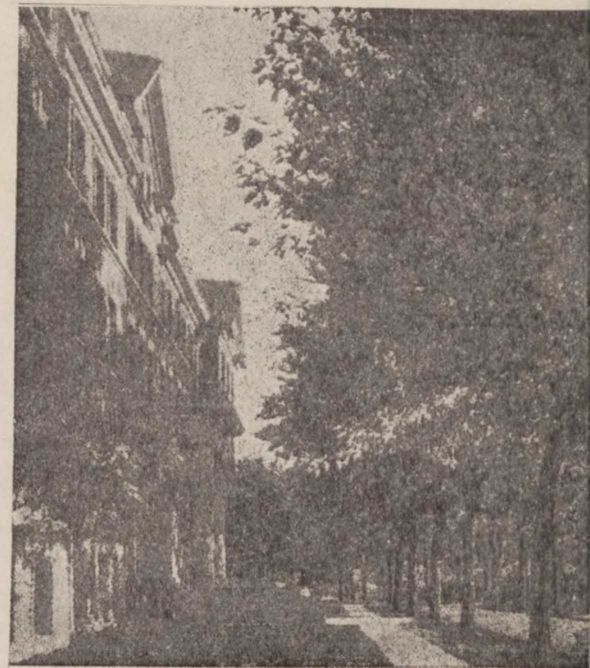


NIECH WAM PAN DA POKÓJ!



Gimnazjum
i boisko gier
przy Wyższej Szkole
i Seminarium
Św. Bonawentury

MŁODZIEŃCZE!
Pomyśl DZISIAJ
o swym wykształceniu



Budynek
Administracyjny
przy Wyższej Szkole
i Seminarium Św. Bonawentury

Chłopcom i młodzieńcom polskim, pragnącym poświęcić się stanowi kapłańskiemu w Zakonie Franciszkańskim, lub też w kapłaństwie świeckim, polecamy Wyższą Szkołę Św. Bonawentury, zostającą pod zarządem OO. Franciszkanów.

Po bliższe informacje pisać należy na adres:

THE REV. RECTOR
ST. BONAVENTURE HIGH SCHOOL & SEMINARY
STURTEVANT, WIS.

